



ZDARZYŁO SIĘ
W MEDIOLANIE

RACHAEL THOMAS

Rachael Thomas

Zdarzyło się w Mediolanie

Tłumaczenie: Barbara Bryła

PROLOG

St. Moritz, luty 2017

Antonio Di Marcello delectował się whisky Macallan z rocznika tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego doskonale komponującą się z adrenaliną, która wciąż miała nad nim władzę po paralotniarskim wyzwaniu, jakiemu właśnie sprostął razem z Sebastienem Atkinsonem, Stavrosem Xenakisem i Alejandrem Salazarem. To był niesamowity wyczyn, ale teraz okazało się, że Sebastien, założyciel ich elitarnego klubu sportów ekstremalnych podczas studiów Oxfordzie, zaplanował coś jeszcze trudniejszego.

Starszy od pozostałych o kilka lat Sebastian już przed laty przejął rolę ich mentora, ale niedawna tragedia odmieniła go. Odmieniła każdego z nich. Odkopywanie przyjaciela spod lawiny w Himalajach musiała odmienić każdego mężczyznę. Z pewnością tak się stało z Sebastienem. Wkrótce potem zrobił coś niepojętego i się ożenił. Szczęśliwie.

Antonio spoglądał na trojkę mężczyzn. Kiedy napięcie zgęstniało, trzask ognia na kominku nagle stał się ogłuszający. Co się, do diabła, działo? Normalnie zabawialiby się w towarzystwie kobiet, takich jak tamto trio seksownych platynowych blondynek, zerkających kusząco

w ich stronę. Ale dziś wieczór było inaczej i nie tylko dlatego, że Sebastien wiódł życie szczęśliwego małżonka.

- Jak tam twoja żona? - spytał Stavros, niechcący potęgując jeszcze napięcie.

- Jest lepszym kompanem od ciebie. Co cię dzisiaj ugryzło? - Sebastien prowokował przyjaciela, wiedząc, że wciska przyciski normalnie poza zasięgiem.

- Ciągle jeszcze nie wygrałem. A mój dziadek grozi, że mnie wydziedziczy, jeśli wkrótce się nie ożenię. Posłałbym go do diabła, gdyby nie... - Stavros spojrzał wilkiem i pociągnął tęgi łyk whisky, próbując odsunąć troski na bok. Antonio wiedział, jaką presję wywierał na przyjaciela jego dziadek.

On sam poddał się kiedyś naciskom ze strony rodziny, żeniąc się z Eloisą. Małżeństwo łączące dwa wielkie rody od początku skazane było na niepowodzenie i w efekcie został jedynym w tym towarzystwie rozwodnikiem. To doświadczenie pozostawiło gorzki smak, którego wciąż jeszcze nie przełknął.

- Gdyby nie twoja matka - dokończył za Stavrosa Alejandro, zaciskając dłoń na szklaneczce whisky. Podobnie jak on sam i Stavros, Alejandro odziedziczył majątek i potem go pomnożył. A teraz obserwował uważnie Sebastiena, miliardera, który doszedł do wszystkiego sam od zera. Czy on też wyczuwał, że coś było nie tak?

- Właśnie - powiedział Stavros ostro.

- Czy nie odnosicie czasem wrażenia, że za wiele czasu w życiu spędzamy, licząc pieniądze i goniąc za

powierzchownymi dreszczami emocji kosztem czegoś istotniejszego? – Sebastien przerzucał wzrok od jednego do drugiego przyjaciela. Poker poszedł w zapomnienie.

– Ty to wywołałeś – powiedział Antonio do Alejandra, przerzucając garść żetonów. – Cztery drinki i zaczyna filozofować.

– Powiedziałem trzy. – Stavros wzruszył ramionami, nie przepraszając. – Moja zła passa trwa.

– Mówię poważnie – Sebastien nie ustępował. – Co to wnosi do naszego życia? Pieniądze szczęścia nie dają.

Żetony Sebastiena zabrzęczały, gdy uniósł je lekko, po czym pozwolił im opaść z powrotem na stół. Ten dźwięk zabrzmiał przytłaczająco w nagłej, pełnej napiętej ciszy, gdy spojrzał na Antonia, a potem przeniósł wzrok na Stavrosa i Alejandra. Cokolwiek miał do powiedzenia Sebastien, Antonio wiedział, że było to coś ważnego. Znał go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie zrobił przypadkowego komentarza do pieniędzy tylko dlatego, że jako jedyny w tym pokoju miliarder wszystko zawdzięczał samemu sobie.

– Ale można kupić jego miłe substytuty. – Antonio pociągnął kolejny łyk whisky, pozwalając, by trunek rozgrzał mu gardło, po czym oparł się o krzesło. Poker był ostatnią rzeczą, o jakiej teraz myślał.

Sebastian wykrzywił usta.

– Takie jak wasze samochody? Prywatna wyspa? Ty nawet nie pływasz tym jachtem, z którego jesteś taki dumny, Stavrosie. Kupujemy kosztowne zabawki i bawimy się

w niebezpieczne gry, ale czy to wzbogaca nasze życie? Czy jest pokarmem dla naszych dusz?

- Co sugerujesz? - spytał przeciągle Alejandro - Mamy iść w góry i zamieszkać z mnichami buddyjskimi? Poznawać sens życia? Porzucić doczesne dobra, by odnaleźć wewnętrzne światło?

- Wasza trójka nie mogłaby przetrwać dwóch tygodni bez bogactwa i nazwisk, które was wspierają - powiedział twardo Sebastien.

- A ty mógłbyś? - rzucił się Stavros. - Spróbuj nam powiedzieć, że wrócisz do czasów, gdy byłeś bez grosza, zanim zarobiłeś swoją fortunę. Głodny nie jest szczęśliwy. Właśnie dlatego jesteś teraz takim bogatym draniem.

Sebastien przenosił wzrok od jednego do drugiego.

- Tak się składa, że zastanawiam się nad przekazaniem połowy mojej fortuny na cele charytatywne, aby założyć światowy fundusz na rzecz ekspedycji ratunkowych. Nie wszyscy mają przyjaciół, którzy odkopią ich z lawiny gołymi rękami.

- Mówisz poważnie? - spytał Alejandro. Sebastien skupił bez reszty ich uwagę.

- Czyli ile? Pięć miliardów?

- Nie zabiorę ich ze sobą do grobu - filozofował Sebastian. - Monika mnie w tym wspiera, ale nadal się zastanawiam. Coś wam powiem. Jeśli wasza trójka przeżyje dwa tygodnie bez swoich kart kredytowych, zrobię to.

Głos Sebastiena zagłuszył brzęk żetonów, surowy wyraz jego twarzy był ostrzeżeniem. Chociaż mówił do całej trójki,

Antonio odniósł nieodparte wrażenie, że adresował swoje słowa głównie do niego.

- Kiedy zaczynamy? Mamy swoje zobowiązania - powiedział Alejandro, spoglądając na Stavrosa, a potem na niego. Antonio skinął głową.

- Racja. Przygotujcie w domach grunt. Szykujcie się na moje wezwanie i dwa tygodnie w prawdziwym świecie. - Sebastien spojrzał na każdego z nich po kolei, cisza panująca w pokoju była cięższa niż śnieg, który wykopali, by wydrzeć przyjaciela śmierci.

Antonio usiadł, próbując strząsnąć z siebie przeczucie nieuchronnych kłopotów. Nie tak miał wyglądać ten wieczór. Przecież zrealizowali właśnie najśmielsze zadanie. To, co sugerował teraz Sebastien, było czymś więcej niż zwykłym pokazem brawury. To było prawdziwa prowokacja.

- Naprawdę zamierzasz postawić na to połowę swojej fortuny? - wtrącił Alejandro. Teraz już żaden z nich nie myślał o pokerze.

- Jeśli ty postawisz swoją wyspę i ulubione zabawki? - Głęboki głos Sebastiena tchnął jak zawsze spokojem. - Dam znać gdzie i kiedy.

- Łatwizna - Stavros odezwał się pierwszy. - Możesz mnie brać pod uwagę.

Antonio wymienił spojrzenia ze Stavrosem i Alejandrem i dostrzegł w ich oczach tę samą nieufność. Co knuł Sebastien i jak to się miało do dwóch tygodni bez kart kredytowych, nazwisk i bogactwa?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cztery miesiące wcześniej Antonio podjął rzucone przez Sebastiena wyzwanie i dzisiaj właśnie wszystko miało się zacząć. Dwa tygodnie bez pieniędzy i wszystkiego, co się z nimi wiązało. Przez kolejne czternaście dni jedynym łącznikiem z życiem, jakie znał, mieli być Stavros i Alejandro, wciąż czekający, by się dowiedzieć, co Sebastien planował dla nich jako wyzwanie i kiedy.

Antonio zamknął za sobą drzwi do mieszkania. Odgłosy mediolańskiej ulicy przenikały do środka, odbijając od ścian niewielkiego, skąpo umeblowanego pokoju. Rozejrzał się wokoło. To musiał być jakiś żart. W co Sebastien pogrywał? Dostrzegł kartkę na stercie ubrań oraz parę butów starannie ułożonych na służących za sofę czarnych siedzeniach pod ścianą. Do licha, miał nadzieję, że nie były także łóżkiem.

Markowe buty zastukały na wyłożonej białą terakotą podłodze, kiedy przeszedł przez pokój i podniósł zaadresowaną do niego kopertę. Nie zaszła żadna pomyłka, trafił właściwie. Spojrzał na ciuchy, marszcząc brwi, i zaklął po włosku.

Pomijając fakt, że w Mediolanie żyli jego skłócenie z nim rodzice i że mieszkał tu kiedyś ze swoją byłą żoną przez kilka miesięcy trwania ich tak zwanego małżeństwa, to jeszcze właśnie tu spotkał kobietę, która wystawiła na

najcięższą próbę jego poczucie obowiązku wobec rodziny i honoru. Doprowadziła go niemal do szaleństwa, ale lojalność wobec rodziny zwyciężyła. Jednak po tamtym namiętnym weekendowym romansie z Sadie Parker żałował, że sprawy nie potoczyły się inaczej, że on sam nie był inny i że przyszłość zaplanowała mu rodzina, myśląca bardziej o własnym nazwisku niż o czymkolwiek innym.

Otwierając list, poczuł irytację.

„Witaj w swoim domu. Przez następne dwa tygodnie Antonio Di Marcello nie istnieje. Będiesz znany jako Toni Adessi i jak tylko się przebierzesz, zgłosisz się do Centrum Samochodowego Barzettiego po drugiej stronie ulicy, gdzie będziesz pracował.

Kontaktować się możesz tylko ze mną, ze Stavrosem i Alejandrem przez telefon, który ci dałem. Przez te dwa tygodnie nie skontaktujesz się z nikim innym w żaden inny sposób. Na życie masz dwieście euro. Pod żadnym pozorem nie możesz zdradzić swojego kamuflażu. Jeśli ci się to uda, wpłacę obiecane pięć miliardów dolarów na światową organizację ekip ratowniczych.

Mądrze wykorzystaj swój czas. W tym wyzwaniu nie chodzi o naprawę samochodów, Antonio. Tu chodzi o naprawę twojej przeszłości. Sebastien”.

Antonio nie chciał się zastanawiać nad ostatnim zdaniem. Podniósł niepokojąco stary model komórki i sprawdził w niej kontakty. Znalazł tam tylko trzy numery – do Stavrosa i do Alejandra oraz do samego Sebastiena.

Zaklął szpetnie. Jak miał temu podołać bez porządnego telefonu i w tym prymitywnym lokum? Tu nie było nawet laptopa, jedynie telewizor, najmniejszy, jaki w życiu widział. Sebastien nie żartował. Antonio rzeczywiście został odcięty od swego prawdziwego życia.

Instynkt podpowiadał mu, by stąd wyjść i wrócić do normalności, ale to znaczyłoby coś więcej niż osobistą porażkę. Więcej niż to, że Sebastien nie powoła finansującej ekspedycje ratunkowe fundacji, która wiele znaczyła dla każdego z nich, po tym, jak lawina omal im go nie odebrała. Najważniejszy był ich kodeks honorowy, którego nie mogli zakwestionować ani naruszyć.

Spojrzał na kombinezon, podkoszulek bez rękawów i dżinsy z autentycznymi plamami smaru i powstrzymał wściekle przekleństwa. Ambicja zwyciężyła. Porażka nie wchodziła w grę. Pokaże Sebastienowi, że może wykonywać idiotyczną pracę w przebraniu i cokolwiek, z czym wiązało się to zadanie. Może i urodził się w zamożnej rodzinie, ale odkąd przejął rodzinny interes, sam zgromadził o wiele większą fortunę, odnosząc światowy sukces w branży budowlanej. Wszystko wywalczył równie ciężko jak Sebastien. Rodzinny majątek i wielopokoleniowe dziedzictwo nie były aż takim dobrodziejstwem, jak myślał założyciel ich klubu.

Cokolwiek to było, z czym miał się zmierzyć, musiał ostrzec Stavrosa i Alejandra, jak poważnie Sebastien podszedł do tej sprawy. Komórka miała zainstalowany

aparat fotograficzny, więc zrobił zdjęcie stosu ubrań oraz pieniędzy i przesłał je do Stavrosa i Alejandra.

„Oto ja przez następne dwa tygodnie: Toni Adessi, mechanik z powalnymi smarem ciuchami i ze wszystkich miejsc na świecie akurat w Mediolanie. Strzeżcie się. Sebastien nie żartuje!”.

Zdjął swój szyty na miarę garnitur i powiesił go na krześle, po czym wciągał przygotowane dla niego džinsy i podkoszulkę, a na wierzch kombinezon. Założył tandetne okulary słoneczne i czapkę. Robocze buty dopełniły stroju i kiedy spojrzał w zawieszone przy drzwiach lustro z trudem rozpoznał samego siebie. Posłuchał rad Sebastiena o konieczności zastosowania kamuflażu i nie golił się przez ostatnie dwa tygodnie, co zaalarmowało jego asystentkę. Teraz nosił znacznie dłuższy zarost niż zwykle. Ciemna broda wyglądała fatalnie. Gęste niesforne kędziory skrył pod czapką i nawet on sam nie mógł rozpoznać w sobie Antonia Di Marcello, dziedzica fortuny Di Marcellich.

Przeszedł przez pokój w ciężkich buciorach, starając się nie myśleć o tym, że były używane. Wyjrzał przez wąskie okno na ulicę i dostrzegł warsztat samochodowy, w którym miał pracować. Roześmiał się cicho. Sebastien naprawdę starannie odrobił swoją pracę domową. Przysłał go do warsztatu, gdzie mógł dać upust zamiłowaniu do silników samochodowych, i w dodatku w Mediolanie, mieście jego rodziców. Nie przyjeżdżał tu od rozwodu.

To było ponad trzy lata temu. Czy na tym miało polegać jego zadanie? Owa przeszłość, którą miał naprawiać? Jego małżeństwa nie można było uratować i Sebastien znał prawdę. Więc dlaczego Mediolan? Czy miał uzdrowić relacje z rodzicami?

Obraz byłej żony na krótko stanął mu przed oczami, bo zaraz przesłoniła mu go Sadie, jedyna kobieta, która omal nie zawładnęła jego sercem. Przeżył z nią szalony, namiętny weekend ponad trzy lata temu, tu, w Mediolanie, na kilka tygodni przed tym, jak uległ presji ojca tyrana i poślubił Eloisę. Od chwili, kiedy po raz pierwszy pocałował Sadie, tylko jej tak naprawdę pragnął. Gdyby wiedział wtedy o swojej byłej żonie to, co teraz, nie pozwoliłby Sadie odejść, przynajmniej dopóki sam nie był na to gotowy.

Ściągnął czapkę i oparł się chęci, by cisnąć ją o ścianę i wycofać się z tej dziwacznej sytuacji. Miał przed sobą dwa tygodnie życia jako ktoś inny i udowodni Sebastienowi, że temu sprostą, podobnie jak każdemu innemu wyzwaniu, które by mu rzucił. Zdeterminowany porzucił Antonia Di Marcello w malutkim mieszkaniu, stając się Tonym Adessim. Przeszedł przez ulicę, kierując się do warsztatu samochodowego, w którym miał pracować. Przynajmniej była to robota, którą mógł wykonywać w sposób przekonujący. Od najmłodszych lat miał zamiłowanie do aut i silników, co zawdzięczał przyjaźni z ogrodnikiem w rodzinnej posiadłości, pasjonującym się wyścigami samochodowymi.

Nie przepracował nawet dwóch godzin, kiedy zrozumiał, dlaczego Sebastien wysłał go nie tylko do Mediolanu, ale do tego właśnie warsztatu. Zerknął na piętro, gdzie znajdowało się biuro, i dostrzegł w oknie Sadie Parker. W pierwszej chwili wydawało mu się, że ma zwidy. Że sam pobyt w tym miejscu ściągnął mu ją na myśl, niczym ducha przeszłości, dręczącego go z powodu niefortunnej decyzji, kiedy wybrał honor i obowiązek wobec rodziny kosztem własnych pragnień i żądy. Nie wiedział, jak sobie poradzić z tym nieoczekiwanym zwrotem akcji. Zerknął znowu w górę i dostrzegł, że Sadie odwróciła się i rozmawia z kimś w biurze. Wykorzystał jej nieuwagę, by się jej przyjrzeć, przywołując w pamięci miękkość jej włosów i żarliwość warg. Do rzeczywistości przywrócił go klient. Musiał wrócić do pracy, zachowując swój kamuflaż. Jeśli Sadie go rozpozna, jego zadanie się skończy, zanim na dobre się zaczęło. Nie pozwoli na to jakiegś ślicznotce z przeszłości. Nie chciał nawet myśleć o porażce. Nie było mowy, żeby zawiódł swoich przyjaciół w coś, co nie było nawet zjazdem ze zbocza pokrytej śniegiem góry czy surfowaniem na plaży Pipeline na Hawajach.

Sadie przyglądała się nowemu mechanikowi przez małe okienko wychodzące na warsztat. Nigdy wcześniej go nie widziała, ale wyglądał dziwnie znajomo. Sposób, w jaki się poruszał, budził w niej wspomnienia, do jakich wolałaby nie wracać. Nawet z oddali wykazywał niezwykle podobieństwo do Antonia Di Marcello. Mężczyzny, który cztery lata temu skradł jej serce, sprawiając, że nie mogła już pokochać

nikogo innego. Nie mogła o nim zapomnieć, bo każdego dnia przypominały mu o nim ciemne oczy jej synka, dziecka, od którego Antonio odwrócił się plecami.

- To jest Toni Adessi - odezwała się jej koleżanka Daniela, podchodząc do okna. - Bardzo przystojny i seksowny.

- Może i tak. - Sadie nie mogła oderwać od niego oczu. Jednak nie mogła pozwolić, żeby jakiś brodaty nieznajomy, podobny do ojca Lea, przywoływał przeszłość, od której się odcięła. - Ale niebezpieczny.

Daniela zaśmiała się.

- Jak to niebezpieczny?

- Tylko spójrz na niego. Zachowuje się tak, jak gdyby każda kobieta miała mu się rzucić w ramiona.

Nie powinna obarczać winami Antonia Di Marcello nowego mechanika, ale za bardzo przypominał jej mężczyznę, który nie tylko porzucił ją, by poślubić inną kobietę, ale zignorował to, że ich weekendowa przygoda uczyniła z niego ojca.

Nie, to nie mógł być Antonio, zapewniała samą siebie, obserwując mechanika przy pracy. On nigdy nie zniżyłby się do poziomu zwykłego robotnika, tak jak nigdy nie ożeniłby się ze zwyczajną dziewczyną. Co z takim okrucieństwem uświadomiła jej jego matka.

- Cokolwiek zrobił ci ojciec Lea, musisz o tym zapomnieć i żyć dalej. Inaczej nigdy nie znajdziesz miłości. - W ostrzeżeniu Daniela pobrzmiwało echo przestroóg matki i Sadie wiedziała, że obie miały rację. Myślała nawet, że mogłaby ich posłuchać i zapomnieć o tamtym weekendzie,

porzucając nadzieję, że Antonio Di Marcello zachce kiedyś poznać swego syna. Dopóki nie pojawił się ten nowy mechanik, przypominając jej wszystko i rozdrapując stare rany.

- Leowi i mnie dobrze jest tak, jak jest. - Nie mogła powstrzymać zniecierpliwienia w głosie. Nie chciała pamiętać, jak się czuła, nosząc dziecko Antonia ze świadomością, że on ją zostawił i poślubił inną. Próbowwała dać mu znać, że zostanie ojcem, posyłając wiadomości do jego domu rodzinnego. Odebrała surową reprimendę od jego matki, ale nie miała żadnych wieści od niego.

- Nic się nie stanie, jeśli się trochę rozerwiesz - prowokowała ją Daniela. - Poflirtuj odrobinę, zabaw się. Masz tylko dwadzieścia trzy lata i jesteś o wiele za młoda, by rezygnować z rozrywek i mężczyzn.

- Nic takiego nie będę robić.

- Owszem, będziesz, i teraz masz swoją szansę. Właśnie idzie na górę - zachichotała Daniela.

Ku przerażeniu Sadie jej koleżanka ulotniła się w momencie, kiedy drzwi do warsztatu się otworzyły. Na widok nowego mechanika wstrzymała oddech.

Górną połowę kombinezonu miał zawiązaną rękawami w pasie. Był tylko w białej podkoszulce bez rękawów, prezentującej imponująco umięśnione i opalone ręce. Z wrażenia oblała się rumieńcem.

- W czym mogę pomóc? - spytała słuźbiście. W oszołomieniu zapomniała o włoskim, który

niedostatecznie jeszcze opanowała, i bezwiednie przeszła na swój rodzimy angielski.

- Jesteś Angielką? - Głos z silnym włoskim akcentem był tak szorstki i tak zupełnie niepodobny do głosu Antonia, że się uspokoiła. Odrobinę. Ten człowiek mógł przypominać ojca jej dziecka, ale z nieogoloną twarzą i zmierzwionymi włosami wciśniętymi pod czapkę nie mógł być Antoniem. On był nieskazitelnie czysty i dbały o szczegóły.

- Ma pan z tym jakiś problem? - powiedziała ostro, zirytowana jego natarczywym spojrzeniem. Był całkowicie pozbawiony wyszukanych manier i wdzięku Antonia. Stojąc za biurkiem, skorzystała z okazji, by mu się bliżej przyjrzeć. Włosy miał niesforne, a brodę dziką i nieokiełznaną. Jego białej podkoszulce daleko było do czystości, a ręce pokrywał brud. Mógł przypominać ojca jej trzyletniego syna, ale na tym podobieństwo się kończyło. Z całą pewnością z nim nie chciałyby się dobrze bawić, nieważne, co myślała Daniela.

- Nie, *cara*. - Rzucił niedbale arkusz papieru na jej biurko, po czym się wycofał. Przy drzwiach odwrócił się i uśmiechnął, a przynajmniej tak jej się wydawało, bo rozwichrzona broda zasłaniała mu usta. - Każda kobieta niesie ze sobą wspaniałe wyzwanie, niezależnie od jej narodowości.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, oburzona jego zuchwałością. Jeśli myślał, że ona zostanie jego następnym wyzwaniem, to bardzo się mylił.

Zła, odwróciła się do Daniela.

- Jeśli sądzisz, że coś takiego choć odrobinę mnie bawi, to jesteś w błędzie.

- Nie mam na myśli od razu ślubu. - Daniela uśmiechnęła się szeroko. - Zabaw się trochę.

- Nie, absolutnie. Muszę myśleć o synku.

Usiadła za biurkiem i z całych sił próbowała skupić się na cyfrach tańczących jej przed oczami. Kimkolwiek ten człowiek był, w ciągu jednego ranka zniszczył spokój, który w sobie wypracowała w ciągu trzech lat od narodzin Lea. Przywrócił wspomnienie o Antoniu Di Marcello i dlatego nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Zirytowany Antonio nie mógł uwierzyć w to niespodziewane spotkanie. Wchodząc do biura był pewien, że Sadie go rozpoznała. Jej piękne, ciemnozielone oczy patrzyły na niego podejrzliwie. Błogosławił Sebastiena, że za jego radą przywdział rodzaj kamuflażu. Ona mogła być tą jedyną, której nadal pragnął, ale jego priorytetem było postawione przed nim zadanie. Nie było mowy, żeby naraził na szwank misję swoją, Stavrosa i Alejandra z powodu kobiety. W końcu kiedy te dwa tygodnie dobiegną końca, ona będzie tu nadal. Ale zanim powróci do tożsamości Antonia Di Marcello, może się trochę zabawić.

Kilka godzin później, po tym, jak pomagał wymienić silnik w aucie, z całych sił powstrzymując się, by nie pouczać starszego mechanika, jak należało to zrobić, dostrzegł Sadie, jak z żakietem na rękę i torebką przewieszoną przez ramię podchodzi do drzwi wyjściowych.

Wyglądała znakomicie. Letnia sukienka podkreślała jej figurę. Była jeszcze piękniejsza niż obraz, jaki nosił w pamięci. Miała dziewiętnaście lat, kiedy przeżyli tamten namiętny weekend, ale teraz, po czterech latach, wyglądała jeszcze seksowniej. Żałował, że nie mógł odkryć swojej tożsamości i zacząć znowu od miejsca, w którym się rozstali. W końcu teraz obowiązki wobec rodziny i honoru już na nim nie ciążyły.

Był jej pierwszym kochankiem i to dlatego, jak sobie tłumaczył, nie mógł o niej zapomnieć. Tutaj, w przebraniu, nie mógł dać jej znać, kim jest naprawdę, by nie narazić swojej misji i nie zawieść przyjaciół. Nie. Sadie Parker musi poczekać, aż Antonio Di Marcello powróci do gry. Ale Toni Adessi mógł sobie pozwolić na niewinny flirt. Wybadać grunt.

- Wybierasz się w jakieś miłe miejsce? - zaczął ją i uśmiechnął się, bardzo z siebie zadowolony, kiedy spojrzała na niego z niesmakiem. Prowizoryczny kamuflaż pomagał mu utrzymać się w roli.

- Owszem. Odebrać synka ze żłobka.

Miała dziecko? Jego Sadie była z innym mężczyzną? Był wstrząśnięty. Ale jakie miał prawo czuć się urażony, skoro zakończył ten romans, zanim się na dobre rozpoczął? Od początku wiedział, że nie miał innego wyjścia, jak zawrzeć małżeństwo, którego od niego oczekiwano, wypełnić obowiązek, który nakładała na niego rodzina. Nie przewidywał żadnych problemów, skoro on i Eloisa znali się od dzieciństwa, choć nigdy nie uważał jej za kogoś więcej

niż przyjaciółkę. Jego matka i Eloisa były sobie bliskie jak matka i córka, a on sam chciał dobra swojej firmy i rodu. Zresztą i tak nie był zainteresowany miłością.

Dzieciństwo miał pozbawione miłości, więc małżeństwo z rozsądku oparte na przyjaźni nie wydawało mu się niczym złym. Obserwował rozpad wielu małżeństw zawieranych z miłości, często na oczach mediów, i myślał, że unika w ten sposób fatalnych konsekwencji. Nie życzył sobie niczego takiego. Więc po tamtym weekendzie rozstał się z Sadie. Wyglądało na to, że się z tym pogodziła i znalazła kogoś innego. Dlaczego więc zabolalo go to tak dotkliwie?

Zerknął na jej lewą dłoń. Nie nosiła obrączki.

- Jak twój syn ma na imię?

- Leo - odparła beznamiętnie. - Ale to nie jest twoja sprawa.

- Jego ojciec musi być bardzo dumny. - Chciał się dowiedzieć czegoś o mężczyźnie, który zajął jego miejsce w życiu Sadie i z którym ułożyła sobie życie.

- Jestem samotną matką.

Te słowa uderzyły go niczym rozpędzony samochód. Nie odnalazła szczęścia, jakie im mignęło w tamten weekend, podobnie jak on nie znalazł go z Eloisą. Spojrzała mu w oczy, a on pomyślał z oburzeniem, jak ktoś mógł pozostawić ją w takim położeniu.

- Skończyłem już pracę - powiedział, wycierając zabrudzone smarem dłonie w ścierkę. - Czy mogę cię dokąds odprowadzić?

Spojrzała na niego uważnie; zrozumiał, że za bardzo pozwolił opaść fasadzie opryskliwości i brawury.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła sztywno.

- Jestem nowy w mieście. Ładna kobieta u mojego boku byłaby dobrym zwieńczeniem dnia, prawda?

- Nie idę daleko - zbywała go, ale nie zamierzał pozwolić się jej wymknąć tak łatwo. Obejrzał się na szefa, czekając, aż pozwoli mu wyjść, do czego kompletnie nie był przyzwyczajony. Nikt nie rozporządzał Antoniem Di Marcello. Już nie.

- Więc odprowadzę cię tam, dokąd idziesz.

Wyszła z garażu na gwarną ulicę, nie przyjmując jego propozycji. Odrzucił ścierkę i szybko podążył za nią. Dogonił ją i, idąc obok, przypomniawszy sobie wieczór, kiedy spacerowali ramię w ramię po centrum Mediolanu, zanim wylądowali w hotelu, by przeżyć najbardziej pamiętną noc w jego życiu.

- Kogoś mi przypominasz.

Zamarł. Prowadził niebezpieczną grę, zbliżając się do Sadie, która mogła w każdej chwili odkryć jego tożsamość. Nie mógł sobie teraz na to pozwolić. Była jeszcze bardziej kusząca niż kilka tygodni przed jego ślubem, ale Antonio Di Marcello musiał być cierpliwy. Sadie Parker była niedokończoną sprawą, którą zamierzał się w pełni zająć na nowo.

- Zapewne kogoś miłego, prawda? - zaśmiał się, kiedy szła energicznie, ledwo na niego patrząc. Zatrzymała się

przed wąską kamienicą z okiennicami zamkniętymi przed popołudniowym słońcem.

- To tutaj. Do zobaczenia w pracy. - Nie mogła mu powiedzieć wyraźniej, że nie życzy sobie jego towarzystwa.

Spojrzał na jej usta i niemal poczuł ich smak, kiedy dopadło go wspomnienie ich pierwszego pocałunku, tego, który przypieczętował ich los. Chciał ją znowu pocałować, posiąść jeszcze raz, ale nie był Antoniem Di Marcello, mężczyzną, który kochał się z nią kiedyś tak namiętnie. Był Tonim Adessim, szorstkim i chętnym mechanikiem, którego dopiero co poznała.

Czy ona zainteresuje się kimś takim, jakim był teraz? Czy naprawdę chciał romansu z kobietą z dzieckiem? To byłoby wbrew jego zasadom. Nigdy nie szukał komplikacji z kobietami.

- Nie mogę się już doczekać - uśmiechnął się z wdziękiem Antonia Di Marcello i widział, jak jej brwi unoszą się podejrzliwie. Na szczęście nosił brodę i okulary słoneczne. Był niebezpiecznie blisko zdemaskowania.

- Nie szukam w życiu mężczyzny, panie Adessi - powiedziała bez ogródek.

- Nie proszę cię o rękę. - Do diabła, to była ostatnia rzecz, jakiej pragnął po swoich doświadczeniach ze stanem małżeńskim. - Zabawmy się trochę, to wszystko.

- Samotne matki nie szukają zabawy. A teraz proszę wybaczyć, czeka na mnie syn.

Odwróciła się i weszła szybko do budynku, pozostawiając go samego na ulicy, niezdolnego pojąć, co się właśnie

wydarzyło. Antonia Di Marcello odtrąciła kobieta. Co się z nim działo? Tylko dlatego, że przez dwa tygodnie ma żyć jako Toni Adessi, nie musi przecież porzucić swojej prawdziwej tożsamości. Rozsądek zwyciężył. Wyzwanie było najważniejsze. Nic innego się nie liczyło, przynajmniej dopóki nie upłyną te dwa tygodnie. Potem wszystko się zmieni.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po tym jak wyznała nowemu mechanikowi, że jest samotną matką, przez resztę tygodnia czuła się swobodniej, bo trzymał się od niej z daleka. Nie odezwał się do niej ani razu. Zerkali tylko na siebie ukradkiem z oddali, a jego zmarszczone podejrzliwie brwi jeszcze bardziej przypominały jej ojca Lea. A to wcale jej nie cieszyło.

Ponieważ była niedziela i słońce świeciło, obiecując piękną pogodę, postanowiła spędzić trochę czasu z Leo na okolicznym placu zabaw. Nie chciała myśleć więcej o mężczyźnie, który tak bezdusznie odwrócił się od niej i jej dziecka.

- *Mamma!* - Leo pisnął z zachwyty, kiedy delikatnie zakręciła dla niego karuzelą, ale nagle coś za jej plecami przyciągnęło jego uwagę. Zaniepokojona odwróciła się.

- *Buon giorno.* - Na dźwięk głębokiego i ochrypłego głosu Toniego drgnęła. Brwi miał ściągnięte i nawet za ciemnymi okularami widziała, że myślał o czymś intensywnie. Czy przyszedł się upewnić, że nie kłamała, mówiąc o dziecku? Skoro ujrzał już dowód na własne oczy, to może sobie pójdzie i pozwoli im zająć się własnymi sprawami?

- Co pan tu robi? - zawołała po angielsku. Zmieszana nie mogła zebrać myśli na tyle, by posłużyć się obcym językiem. Kurs włoskiego, na który się zapisała po przyjeździe do Włoch, nie dał jej nic poza pochwałą od

mężczyzny, któremu niemądrze oddała nie tylko swoje serce. Ale ten człowiek nie był Antoniem i powinna o tym pamiętać.

- W tygodniu nie rozmawialiśmy ze sobą w pracy. - Zbliżył się o krok, długonogi, wysoki i potężnie zbudowany. Koszulka bez rękawów opinała jego muskularne ramiona. Skarciła się w duchu za to, że tak uważnie mu się przypatruje. Już raz się zakochała, pozwalając się uwieść, i proszę, jak to się skończyło. O tej krótkiej, namiętnej przygodzie będzie pamiętać już zawsze. Nigdy nie zdoła uwolnić się całkowicie od Antonia i wspomnień.

Rozstał się z nią chłodno, z powodu zbliżającego się ślubu z inną kobietą. Wyjaśnił, że tego małżeństwa życzyli sobie jego rodzice. Miało połączyć dwie rodziny, które od dwóch pokoleń szukały takiej sposobności. To była jego powinność jako dziedzica Di Marcellich. Zresztą pogardzał samą ideą miłości, zabijając uczucie, które żywiła do niego i niszcząc jej marzenia o szczęściu. Głęboko zraniona tym odtrąceniem, z początku nie była w stanie zaakceptować tego, co jej ciało próbowało jej powiedzieć. Nie chciała wiedzieć, że nosi w sobie dziecko mężczyzny, który ją w sobie rozkochał, a potem nagle odszedł, nie oglądając się za siebie.

- Byłam zajęta pracą - odpowiedziała.

- Więc mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu nie będziesz aż tak zajęta. - Uniósł brwi za ciemnymi okularami. Nigdy ich nie zdejmował. Właściwie nie widziała go bez nich ani razu. Z powodu brody nie mogła się też

przyjrzeć jego twarzy. Co nie znaczy, że tego bym chciała, myślała. Przecież poprzysięgła sobie, że nie pozwoli żadnemu więcej mężczyźnie, by ją zranił.

- Zawsze będę zajęta, panie...? - Wzburzona nie mogła sobie przypomnieć jego nazwiska.

- Adessi - powiedział szybko.

- Jak powiedziałam, zawsze będę zajęta albo pracą, albo synem. - Spojrzała na Lea, kiedy karuzela zaczęła zwalniać.

- To wspaniały chłopiec.

- To prawda. - Nie chciała rozmawiać z tym mężczyzną o swoim synu. Czuła się przy nim niezręcznie. Złościło ją, że nie mogła niczego wyczytać w jego oczach. Ona i Leo nikogo nie potrzebowali, nawet jeśli chłopiec zaczynał rozmyślać, że różni się od swoich kolegów, bo nie ma taty.

- Jest podobny do ojca, prawda?

To pytanie wzbudziło jej czujność. Nie była pewna, co dokładnie ją zaniepokoiło, ale cokolwiek to było, nie zamierzała pozwolić mu zbliżyć się do Lea.

Antonio stał, obserwując chłopczyka. Szok powodował u niego lodowate dreszcze, a potem zalała go gorąca fala gniewu. Nie znał się na małych dzieciach, ale ocenił, że chłopiec miał około trzech lat. Musiał się urodzić mniej więcej dziewięć miesięcy po ich pamiętnym weekendzie.

Kiedy się już uspokoił, uświadomił sobie, o co tak naprawdę chodziło Sebastienowi. Nie o naprawienie jego relacji z rodzicami ani próbę odbudowania mostów między nim a byłą żoną. Chodziło o tę kobietę. Po historii z lawiną w rzadkim momencie szczerości wyznał Sebastienowi, że

Sadie była tą właściwą kobietą, tylko pojawiła się w niewłaściwym momencie jego życia. To nie miało nic wspólnego z życiem za dwieście euro w ciasnym, prymitywnym mieszkaniu. Wyzwaniem Antonia była Sadie Parker. To miało być to uporządkowanie przeszłości, o jakim pisał na kartce. Ale czy Sebastien wiedział o dziecku? Czy ten chłopczyk był konsekwencją tamtego namiętnego weekendu? Czy był następną generacją i dziedzicem Di Marcellich? Wyobraził sobie wzgardę swojej matki, kiedy się dowie o jego nieślubnym dziecku, którego matka, co gorsza, nie była Włoszką.

- On nie zna swojego ojca. - Sadie odwróciła się i wprawiła karuzelę od nowa w ruch, a ciemnowłosego chłopczyk zapiszczał z zachwytem. Ten dźwięk trafił prosto do serca Antonia.

- To smutne. Chłopiec powinien mieć ojca.

Sam dokładnie tego pragnął, dorastając. Wprawdzie znał swojego ojca, ale był między nimi ogromny dystans. Jako dziecko zawsze chciał mieć tatę, który by się nim zajmował, na którym mógłby się wzorować i który spędzałby z nim czas. Tak jak tamten ogrodnik, jedyny mężczyzna, który okazywał mu serdeczność.

- Zgadzam się z tym. - W jej głosie drżała pełna smutku rezygnacja. - Jego ojciec jednak miał na ten temat inne odczucia.

- Ile lat ma Leo? - To pytanie musiało paść. Sadie zmarszczyła brwi, ale on musiał to wiedzieć. Znowu spojrzał na chłopca, który właśnie w tej chwili pisnął

i zażądał zatrzymania karuzeli. Natychmiast rzucił się, zatrzymując ją w miejscu. Spojrzał w dół prosto w smutne ciemne oczy. Jak gdyby patrzył w lustro i widział samego siebie jako chłopca.

Odezwał się do niego po włosku, ale usta chłopczyka zadrżały i chwycił matkę za rękę.

- On nie jest przyzwyczajony do mężczyzn. - Sadie wzięła chłopca na ręce, tuląc go mocno do siebie.

Antonio nie potrzebował testów na ojcostwo, by wiedzieć, że to jego dziecko. Jedno spojrzenie w oczy dziecka powiedziało mu wszystko, co musiał wiedzieć. Leo z całą pewnością był Di Marcellim.

- Zdecydowałaś się wychować go sama? - spytał gniewnie. To było jego dziecko i zobaczył je po raz pierwszy dopiero teraz. *Dio mio*, nie wiedział nawet o jego istnieniu. Dlaczego?

- Jego ojciec ode mnie odszedł. To nie napawa mnie dziką ochotą, by sprowadzać innego mężczyznę do naszego życia. Niech pan użyje swego uroku gdzie indziej, panie Adessi, i nie marnuje go na mnie.

- To smutne. Dla chłopca - powiedział Antonio, spoglądając raz jeszcze na Lea, który wtulił buzię w ramię matki, chowając się przed nim. - Gdyby Leo był moim dzieckiem, chciałbym wiedzieć o nim wszystko.

Sadie westchnęła ze złością. Dlaczego w ogóle rozmawia z tym człowiekiem? Miała wyrzuty sumienia, bo chociaż próbowała zawiadomić Antonia, że zostanie ojcem, nie było to wystarczające. Potulnie pogodziła się z tym, że jego

matka zatrzęsnęła jej drzwi przed nosem. Powinna zrobić coś więcej, bardziej się postarać – dla dobra Lea, nie swojego czy Antonia.

– Powiedziano mi, że dziecko, nieślubne dziecko, nie jest mile widzianym dodatkiem do wspaniałej rodziny...

Urwała w ostatniej chwili. W początkach ciąży próbowała powiadomić Antonia za pośrednictwem jego rodziców, bo z nim samym nie miała kontaktu. Nie chcieli jej słuchać. Z satysfakcją poinformowali ją, że ich syn się żeni. Bierze ślub z ukochaną z dzieciństwa, jak się wyrazili.

Potem, widząc zdjęcia w lokalnej prasie, już wiedziała, że nie powinna więcej próbować, tylko żyć dalej, wychowując dziecko samotnie. Antonio Di Marcello poślubił swoją ukochaną z dzieciństwa kilka tygodni po ich namiętym weekendzie. Dla niego była to tylko przedmałżeńska przygoda. Ostatni wyskok. Nie chciała skandalu, nie miała siły przez coś takiego przechodzić.

– Jesteś pewna? – spytał ostro, a ją opadły czarne myśli, niczym zapowiedź burzy.

– Dlaczego pan się tu zjawił, panie Adessi? To znaczy, w naszym warsztacie? – To pytanie nurtowało ją od chwili, kiedy on pierwszy raz spojrzał na Lea. Na ułamek sekundy jego twarz zdradziła szok, jakiego nie potrafiły ukryć nawet ciemne okulary.

– Wziąłem tę pracę, żeby coś udowodnić – powiedział bardzo spokojnie i jego głos nagle zabrzmiał inaczej. Tak jak kiedyś głos Antonia, gdy się z nią rozstawał. „Nasz

weekend, chociaż wspaniale się bawiliśmy, skończył się i musimy powrócić do normalnego życia”.

Tylko że ona nie była w stanie powrócić. Ten luksus został jej odebrany, nawet zanim jeszcze wyszła przez drzwi. Konsekwencje tego romansu zmieniły jej życie.

- Co takiego udowodnić? - spytała.

Toni spojrzał na nią, a potem na Lea, co tylko zwiększyło jej niepokój.

- Udowodnić, że mogę to robić. I tak właśnie będzie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po pierwszym tygodniu nastał drugi i Antonio musiał przyznać, że był dla niego nawet trudniejszy niż poprzedni. To nie miało nic wspólnego z maleńkim mieszkaniem ani z pracą. Chodziło o Sadie.

Niewiele brakowało, żeby w weekend się przyznał. Omal nie zdradził swojego kamuflażu. Pokusa była olbrzymia. Jak tylko sobie uświadomił, że chłopczyk Sadie może być jego synem. Tylko lojalność wobec Sebastiena, a także wobec Stavrosa i Alejandra powstrzymała ten impuls.

Teraz, kiedy drugi tydzień na zesłaniu dobiegał końca, wytarł dłonie w ścierkę i rzucił ją niecierpliwie na podłogę, chcąc jak najszybciej zostawić Toniego Adessiego za sobą.

Kiedy założył okulary słoneczne, nie musiał się odwracać, by wiedzieć, że Sadie właśnie schodziła z biura do warsztatu. Każdą komórką nerwową swego ciała wyczuwał jej obecność.

- Jak rozumiem, dzisiaj pan odchodzi? - Jedwabisty głos Sadie zaskoczył go po tym, jak przez cały tydzień go unikała. - Więc to jednak nie jest praca dla pana? Chciał pan pokazać, że potrafi to robić, i przegrał pan?

Spojrzał na nią. Jej zielone oczy lśniły szelmowsko. Czyżby z nim flirtowała?

- Ja nigdy nie przegrywam, Sadie, ale rzeczywiście odchodzę dzisiaj. Mam coś o wiele ważniejszego do roboty.

- Dokąd się pan udaje? - Dlaczego nagle tak się nim zainteresowała? Od tamtego popołudnia w parku ledwo co na niego zerkala. Wtedy omal się nie zdemaskował, chcąc się domagać tego, co należało do niego. Lea. Ciemnowłosego chłopczyka o oczach w kolorze intensywnej czerni, jakie mieli wszyscy w rodzinie Di Marcellich.

- Chyba bardziej odpowiada mi życie w Rzymie - odparł.

- Tam pan mieszka?

- Sì. - Pomyślał o swoich nowoczesnych biurach, luksusowym apartamencie z widokiem na całe miasto i luksusowych samochodach, które kolekcjonował. Tęsknił, by wrócić do tego wszystkiego, do normalności. Ale to, co odkrył, pracując tutaj w przebraniu, wszystko zmieniło. Zmieniło jego.

Sadie zmrużyła oczy, pokazując swoje rozkosznie długie rzęsy.

- Więc dlaczego jest pan tutaj, panie Adessi? Dlaczego pracował pan tutaj w małym warsztacie w Mediolanie przez dwa tygodnie?

Oskarżycielski ton tych pytań wzbudził w nim panikę. Czyżby wiedziała, kim jest? Nie mógł zawalić sprawy teraz, ostatniego dnia; stawka była zbyt wysoka. Wyższa niż darowizna Sebastiena czy potrzeba udowodnienia czegokolwiek komukolwiek.

- Pomagałem przyjacielowi - wychrypiał, jak to robił przez ostatnie dwa tygodnie. Był już blisko sukcesu i nie było mowy, by to wszystko ryzykował. Stavros miał właśnie zacząć swoje dwa tygodnie, a po nim Alejandro. Antonio di

Marcello nigdy nie przegrywał. W niczym. Musi dokończyć swoją misję. A potem upora się z rzeczywistością, w której istnieli Sadie i mały chłopczyk, którego prawie na pewno był ojcem.

- Kiedy pan wyjeżdża? - Sadie wydawała się zaniepokojona.

- Dopiero za kilka dni. Najpierw muszę załatwić kilka spraw. - Musiał odwiedzić rodziców, by sprawdzić, czy Sadie rzeczywiście do nich przyszła i została przez nich odtrącona. Kiedy upewni się co do tego, wróci. Już nie jako Toni Adessi.

Sadie spojrzała na Toniego, zirytowana, że znowu chowa się za okularami słonecznymi. Jej niepokój rósł z każdym mijającym dniem, kiedy dowiedziała się, że odchodzi z pracy zaledwie po dwóch tygodniach. To utwierdziło ją w podejrzeniu, że przysłał go tutaj Antonio. Jego matka musiała mu w końcu przesłać jej wiadomość, a człowiek tak potężny jak Antonio Di Marcello bez trudu ją znalazł. Ale dlaczego teraz?

Czy nastał ten dzień, którego się obawiała, odkąd drzwi wspaniałego domu jego rodziców zatrzaśnięto jej przed nosem? Dzień, w którym miała stawić czoło potędze Antonia Di Marcello?

- Prowadzi pan tu interesy? - szturchnęła go żartobliwie. Musiała się dowiedzieć, co zamierzał.

- Sì, sì. Ale najpierw trzeba coś zjeść. Skoro to mój ostatni dzień, to może zechciałabyś się przyłączyć?

Uśmiechnął się pod zmierzwioną brodą i pomyślała, że może opacznie wszystko zrozumiała. Był tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

- Tak, z przyjemnością – uśmiechnęła się ciepło.

- Nie musisz dzisiaj odebrać swojego synka? – To pytanie zmroziło jej uśmiech.

- Nie, dzisiaj jest z nim moja matka.

- Skoro tak, to na sąsiedniej ulicy jest restauracja, której kuchni chciałbym spróbować.

- Doskonale. – Inni mechanicy zaczęli się przysłuchiwać ich przedłużającej się rozmowie, a w oknie biura Daniela uśmiechała się szeroko. – Więc chodźmy.

Razem udali się do restauracji, o której wspomniał Toni. Była tu przedtem z przyjaciółmi, ale nigdy z mężczyzną. Właściwie to nigdzie nie była z żadnym mężczyzną od chwili, kiedy Antonio ją zostawił. Ona i Leo tego nie potrzebowali.

- A więc jesteś tu w Mediolanie razem z rodzicami? – zapytał, kiedy już usiedli na zewnątrz w jaskrawym słońcu wczesnego lata. Ale teraz przynajmniej sama mogła się schować za ciemnymi okularami.

- Tak, przenieśliśmy się tutaj, kiedy miałam osiemnaście lat, bo ojciec dostał tu pracę. Ale już wkrótce wracamy do Anglii.

Oparł się na krzesło i rozejrzał wokoło po tętniącym życiem Mediolanie. Nie wydawał się poruszony tym, co właśnie powiedziała.

- Nie będziesz tęsknić za Mediolanem? - zapytał, kiedy przyniesiono im napoje.

- Będę, ale nic mnie tu nie trzyma. - Niezręcznie przestawiła sztucce i przyprawy, zła, że zdradza przed nim swoje zdenerwowanie.

- A co z twoim chłopcem? Jego ojciec jest w Anglii? - To pytanie jeszcze zwiększyło jej niepokój.

- Jego ojciec mieszka tutaj, we Włoszech, ale niewielki jest z niego pożytek. - Nie mogła ukryć goryczy.

- I zgadza się na to, że wyjeżdżasz z jego synem? - Toni dotknął kwestii, co do której miała wątpliwości przez ostatnie miesiące, po tym, jak rodzice powiedzieli jej, że wracają do Anglii, przekonując, by zrobiła to samo.

- To nie jest jego sprawa - burknęła.

- Nie ma prawa wiedzieć? - Czuła, że jego oczy zza okularów patrzą na nią oskarżycielsko.

- Prawo do współdecydowania o moim synu będzie miał tylko ten mężczyzna, który włoży mi pierścionek na palec - powiedziała gniewnie. Kiedy odkryła, że jest w ciąży, miała nadzieję, że tym mężczyzną będzie Antonio. Ale szybko zrozumiała, że to się nigdy nie stanie.

Antonio przeżył moment paniki, zanim zdołał się opanować. Raz już spróbował małżeństwa i tego doświadczenia nie zamierzał powtarzać. Ale miał obowiązek zapewnić ciągłość rodu, bo brak spadkobiercy oznaczał koniec rodziny Di Marcellich. Sadie uświadomiła mu, że miał też inne zobowiązania i cokolwiek myślał o małżeństwie, musiał je uhonorować. Jego syn był

najważniejszy. Nie dlatego, że miał po nim dziedziczyć, ale ponieważ był jego dzieckiem, a Antonio nie chciał, by jego syn miał tak samo puste dzieciństwo, jak on. Musiał odsunąć to, w co dotąd wierzył, i pokochać syna. Dla niego zrobi wszystko.

- Mocne słowa - wytknął jej i rozparł się na krześle, przybierając zrelaksowaną pozę, bardzo odległą od tego, jak się naprawdę czuł. Nie stać go było na odkrycie kamuflażu, nie teraz. Do końca dnia musiał pozostać Tonim Adessim. A nawet dłużej, bo czekała go wizyta u rodziców. Nie cieszył się na spotkanie z nimi. Będą musieli zaakceptować Lea. Przyszła jego kolej, by nimi manipulować i użyć szantażu.

Wyczuwał podejrzliwość Sadie, był świadomy jej wątpliwości i wiedział, że to się musi rozegrać ostrożnie. W tym momencie jej bariera obronna była nie do przeniknięcia, a o tym mechanizmie wiedział wszystko.

- Tak właśnie czuję, panie Adessi.

- Proszę, mów do mnie Toni.

Uśmiechnęła.

- Okej, Toni. Powiedz mi coś o sobie. Dlaczego tak ci śpieszno do Rzymu?

- Kto mówi, że mi śpieszno?

Zsunęła okulary na czoło, odgarniając włosy z twarzy i pozwalając mu zajrzeć w swoje pełne ekspresji zielone oczy.

- Rzucasz pracę po zaledwie dwóch tygodniach - rzuciła lekko.

- To nie jest to, co mnie naprawdę interesuje. - Bawili się w kotka i myszkę i nie było jeszcze wiadomo, kto jest kim ani kto tu rządzi. Podejrzewał, że nie jest tak rozluźniona, jak stara się to okazać.

- A co cię interesuje? - zapytała, spoglądając na danie, które jej przyniesiono.

- Jestem bardziej budowlańcem niż mechanikiem - powiedział, naginając prawdę do swojego podwójnego wizerunku. Nie mógł jej powiedzieć, że pracował w przemyśle konstrukcyjnym i że jego firma wznosiła na całym świecie nowatorskie budowle.

Spoglądała na niego przez chwilą, a potem wzruszyła lekko ramionami i zaczęła jeść.

- To jest pyszne. Dziękuję, że mnie tu zabrałeś.

Rozejrzał się po tej skromnej restauracji. Kiedy już powróci do tożsamości Antonia Di Marcello, zabierze ją w znacznie wspanialsze miejsca. Teraz ucieszył się ze zmiany tematu.

- Zrobiłbym to już wcześniej, gdybyś nie była taka przeciwna temu, żebyśmy się zaprzyjaźnili. - Dostrzegł zakłopotanie w jej oczach i wyraz niepewności na jej ślicznej twarzy.

- Czy przyjaźń między mężczyzną i kobietą jest możliwa? - spytała.

Spojrzał na jej miękkie włosy okalające ramiona, kremową bladość skóry jej szyi i na zmysłowe wargi. Chyba rzeczywiście sama przyjaźń z tą kobietą nie była możliwa.

Podstępnie latami ukrywała przed nim jego syna, ale nadal jej pragnął. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Mężczyzna i kobieta mogą być kimkolwiek zechcą.

Sadie poczuła się niezręcznie. Jej podejrzenia, że ten mężczyzna wyciągał z niej informacje o niej i o jej synu, wzrosły. Nie powinna rozmawiać z nim tak szczerze i otwarcie. Jeśli pracował dla Antonia, wkładała mu w ręce argumenty przeciwko sobie.

- To chyba zależy od mężczyzny i kobiety, nie sądzisz? - Upiła łyk wody i oparła się plecami o krzesło. Jedzenie przestało jej sprawiać przyjemność, podobnie jak męskie towarzystwo. Nadal nie była gotowa, by zapomnieć o zdradzie Antonia i zaufać innemu mężczyźnie, nawet jeśli by tego chciała. Wciąż tęskniła za Antoniem. Musiała się zmierzyć z faktami. Jeszcze z Antoniem Di Marcello nie skończyła.

- Dobrze się bawię - powiedziała - ale ty wracasz do Rzymu, a ja za kilka tygodni będę już z powrotem w Anglii, co wszystko bardzo komplikuje.

- Sì, sì. Ale moglibyśmy spędzić trochę czasu razem, prawda?

- Jestem zajęta przez cały weekend - odpowiedziała szybko. Może i był podobny do Antonia, ale tym bardziej musiała być ostrożna. Była sama od czasu, kiedy Antonio od niej odszedł, i teraz interesowało ją tylko dobro Lea. Wtedy była młoda i naiwna. Nie zamierzała powtórzyć tego błędu z pierwszym mężczyzną, który okazał jej przelotne zainteresowanie.

- Nie znajdziesz nawet godziny na kawę?
- Mam dziecko, Toni. Czy masz pojęcie, jaki rodzaj odpowiedzialności to za sobą pociąga?

Miała przynajmniej satysfakcję, widząc, jak zesztyniał, słysząc jej słowa. Zbyła go i właśnie tego chciała. W jej życiu nie była miejsca dla nikogo poza synem.

Antonio przyglądał się, jak odchodziła, dziwnie zgaszony. Wdzięk, na którym zawsze polegał, nie pomógł mu osiągnąć tego, czego chciał. A chciał Sadie Parker. Ale to, czego nie był w stanie zrobić Toni Adessi, Antonio Di Marcello mógł. Za kilka godzin jego dwutygodniowe „normalne” życie dobiegnie końca. Zadanie będzie wykonane. To był czas na podsumowanie swego życia. Teraz powróci jako Antonio Di Marcello.

Musiał koniecznie z kimś porozmawiać, ale Stavros właśnie się przygotowywał do swojego zadania, a Antonio z pewnością nie zamierzał zwierzać się Sebastienowi. Pozostawał Alejandro. Po raz ostatni wyciągnął przestarzały telefon i wybrał jego numer.

- *Ei*, Antonio. - W głosie przyjaciela brzmiała radość.
- Nie masz pojęcia, jak dobrze jest usłyszeć swoje imię - odparł Antonio niefrasobliwie.
- Więc jak było?
- Zrobiłem to i zostało mi nawet dziesięć euro. Mam nadzieję, że Sebastien dobrze je zainwestuje - zażartował.
- I?
- Co masz na myśli?

- Słyszę w twoim głosie niepewność, *minha amiga*. O co chodzi?

- Jest pewna kobieta.

Alejandro roześmiał się po drugiej stronie linii.

- Przy tobie, Antonio, zawsze jest jakaś kobieta.

- Tym razem to jest bardziej skomplikowane. - Antonio próbował wprowadzić go w temat.

- Pod jakim względem?

- Łączy nas przeszłość.

Zapadła cisza.

- Jest dziecko.

- Twoje dziecko?

- Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć. A kiedy tak się stanie, wrócę i zażądam tego, co moje. Mojego syna i dziedzica.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na dźwięk dzwonka do drzwi Sadie odłożyła pędzel, zirytowana, że ktoś niepokoi ją w niedzielne popołudnie, kiedy Leo zwykle spędzał kilka godzin u jej rodziców, żeby mogła się oddać malowaniu obrazów sprzedawanych potem w okolicy. Sztuka była jej pasją i żałowała, że nie może jej poświęcić więcej czasu.

Dzwonek odezwał się ponownie, rozbrzmiewając echem po malutkim mieszkaniu niczym zapowiedź złych wieści. Czego ten ktoś chciał od niej akurat dzisiaj? Szybko przejrzała się w małym lustrze w przedpokoju, przyglądając rękami niesforne kosmyki włosów.

Dzwonek rozległ się jeszcze raz i przycisnęła guzik domofonu, ale zanim zdołała o cokolwiek zapytać, męski głos wytrącił ją z równowagi.

- Muszę z tobą porozmawiać, Sadie.

- Toni? - Z jakiegoś powodu miała wątpliwość, czy to był jego głos. Brzmiał jakoś inaczej. Dreszcz niepokoju przebiegł jej po plecach. - Czy to ty?

- Tak. - Głos Toniego brzmiał zdecydowanie inaczej. Czy dlatego, że nie mogła widzieć jego twarzy?

- O co chodzi?

- Muszę się z tobą zobaczyć, zanim wyjadę do Rzymu.

- Wejdź na górę. - Niechętnie przycisnęła guzik domofonu, złorzecząc w duchu Danieli, która, jak

podejrzewała, dała mu jej adres.

Na odgłos kroków na kamiennych schodach z westchnieniem rezygnacji otworzyła drzwi do swego małego, ale schludnego mieszkania. Odwróciła się i, idąc w głąb mieszkania, zastanawiała się, co też Toni chciał jej powiedzieć po tym, jak już ustalili, że nie jest zainteresowana jakąkolwiek relacją z nim.

Zerknęła znowu w lustro, kiedy w drzwiach pojawiła się męska postać. Zapatrzyła się na jej odbicie, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Antonio Di Marcello, pewien siebie i potężny, w szytym na miarę garniturze stał na progu jej mieszkania i życia, które stworzyła dla siebie po tym, jak ją zostawił. Którego nie chciał być częścią.

Oddała mu serce i duszę, a on przez ostatnie cztery lata traktował ją z chłodnym lekceważeniem. Teraz znalazł się tutaj. Wszystkie niejasne podejrzenia, jakie snuła przez ostatnie dwa tygodnie, sprawdziły się. Toni Adessi został przesyłany do pracy w warsztacie przez tego człowieka, by zebrać o niej informacje. Wiedziała dokładnie, dlaczego. Z powodu Lea. Ta chwila, której tak się obawiała, pragnąc jej jednocześnie, nadeszła.

- Musimy porozmawiać, Sadie. - Głęboki głos wywołał w niej dreszcze. Wciągnęła głęboko powietrze. On nie mógł nadal budzić w niej takich emocji.

Wyprostowała się i odwróciła, unosząc brodę z pewnością siebie, jakiej potrzebowała w tej sytuacji.

- Nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia cztery lata temu i z pewnością nie mamy teraz. - Nie poruszyła się nawet,

nie mogła się ruszyć. Przedpokój w jej mieszkaniu nagle wydał jej się ciemny i wąski, kiedy ruszył w jej stronę i wszedł do jej domu, w jej życie. To, które zbudowała bez niego dla siebie i dla Lea, jego syna.

- Nie pamiętam, żebym miał sposobność powiedzieć cokolwiek cztery lata temu ani by powiedziano mi, że mam zostać ojcem. - Groźba w jego głosie, kiedy stanął tak blisko, powinna ją wystraszyć, ale ku jej przerażeniu serce zaczęło jej bić jak oszalałe, kiedy poczuła odurzającą świeżość jego wody po goleniu. Wspomnienia powróciły.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, bardziej interesowało cię małżeństwo, które miałaś zawrzeć kilka tygodni później. Wykorzystałeś mnie, Antonio, w okrutny sposób. Pokazałeś rzeczy, których nie mogłam mieć, i sprawiłeś, że zapragnęłam czegoś, co było niemożliwe, nie z tobą w każdym razie. Miałaś szczęście, że po tym w ogóle próbowałam się z tobą kontaktować.

- Niczego ci nie obiecywałem, Sadie.

Jego chłodne opanowanie zaczęło jej odbierać pewność siebie, ale nie mogła mu tego okazać. Odszedł od niej, pozostawił ją bez środków do życia w obcym kraju. Nie zadał sobie nawet trudu, by się dowiedzieć, czy urodziła chłopca, czy dziewczynkę. Pomimo jej próśb, nie - błagań w liście, który napisała do niego po tamtej okropnej wizycie w jego domu, nie skontaktował się z nią. Odwrócił się plecami do niej i do Lea.

- Ani nie wzięłaś na siebie odpowiedzialności. Zajmowałaś się tylko powinnością wobec rodziny i kobiety,

którą chcieli, byś poślubił.

Słowa, które wtedy usłyszała, wciąż ją raniły. Podobnie jak wstyd z powodu głupiej wiary w to, że to, co przeżyli, było niezwykle, że miłość, którą go darzyła, mogła coś zmienić. Zmienić jego.

- Dla nas nie było przyszłości, Sadie. Dałem ci to jasno do zrozumienia - powiedział Antonio szorstko.

- O tak, z całą pewnością. Potem, kiedy już wziąłeś mnie do łóżka, odbierając mi tę jedyną rzecz, na jaką nie zasługiwałem.

Zbliżył się, jak gdyby wyczuwając zmianę jej nastroju, i wyciągnął rękę, by odsunąć kosmyk włosów z jej twarzy. Zadrżała. Chciała być zła, odegrać się na nim za każdą chwilę rozczarowania, którą ona i Leo musieli znieść. Ale on stał zbyt blisko.

- Nie wziąłem niczego, czego nie chciałaś mi dać, Sadie. - Jego głos brzmiał uwodzicielsko, powodując szaleńczy pościg jej pulsu. Po tym wszystkim, co jej zrobił, jak mógł wciąż działać na nią w taki sposób?

Zatopił ciemne spojrzenie w jej oczach i cofnęła się w czasie do luksusowego pokoju hotelowego, w którym spędzili namiętny weekend. Kiedy pocałował ją w usta, westchnęła. Pragnęła go, pragnęła jego pocałunku, jego dotyku. Pragnęła mu się oddać. Myśl o synku przywróciła ją do rzeczywistości. Wzięła głęboki wdech.

- Musisz już iść. - Odepchnęła jego rękę, zmuszając go, by się cofnął. Jak mogła tak go nienawidzić i pragnąć jednocześnie?

- Nie wyjdę, dopóki nie zobaczę Lea. To moje dziecko. Mój syn. - To nie było pytanie. Bez cienia wątpliwości wiedziała, że przyszedł tu dla Lea.

- Gardzę tobą! Naprawdę wierzysz, że ci na to pozwolę, bo nagle odpowiada ci odgrywanie roli ojca? Czy chociaż raz pomyślałeś o Leo?

- Nie myślę o niczym innym, Sadie.

- Więc dlaczego nie zjawileś się sam, zamiast przysłać kogoś, żeby mnie szpiegował? Dlaczego posłużyłeś się Tonim Adessim do tej brudnej roboty? Myślałeś, że osiągniesz w ten sposób swoje cele?

Roześmiał się. Wierzyła, że Toni istniał i pracował dla niego? Widział gniew w jej zielonych oczach i jej zaciśnięte usta i musiał zdusić obezwładniającą potrzebę, by rozgnieść te usta swoimi, aż wyszeptałaby jego imię jak wtedy, kiedy posiadał ją po raz pierwszy.

- Naprawdę myślisz, że pozwoliłbym innemu mężczyźnie zabrać cię na lunch? Albo rozmawiać z tobą i moim synem w parku? Jeśli ktoś miał zatrzymać karuzelę, gdy chciał z niej zsiąść, to byłem ja. Jego ojciec.

- To byłeś ty? - Jej pełne nieufności westchnienie wzmogło w nim żądzę, lekka i dająca się opanować tęsknota zamieniła się w lawinę dzikiego pożądania. Jak jedna kobieta mogła rozpać mu zmysły, zniweczyć opanowanie tak natychmiastowo, tak całkowicie?

- *Si, mia bella.* To byłem ja. Toni dobrze wykonał swoje zadanie i odszedł.

Uniosła buntowniczo podbródek.

- Chcę, żebyś opuścił mój dom, Antonio.

- To niemożliwe, *mia bella*. - Wyminął ją i wszedł do niewielkiego salonu. Jego uwagę natychmiast przykuły otwarte drzwi na taras i rozstawione tam sztalugi. Czyżby malowała? Wyglądało na to, że jeszcze wiele musi się dowiedzieć o tej kobiecie.

- Nie jestem żadną twoją *mia bella* - warknęła.

Wyszedł na taras i spojrzał na obra, przedstawiający Duomo di Milano. Odwrócił się, unosząc brwi.

- Kiedyś nie miałaś nic przeciwko takim czułościom.

- To było kiedyś. Teraz mam i chciałabym, żebyś stąd wyszedł. W tej chwili.

- Dlaczego? Oczekujesz kogoś? Miałaś nadzieję, że Toni wpadnie się pożegnać przed wyjazdem? - Kiedy się odezwała na początku, miała na ustach to imię. Czy zakochała się w Tonim? Zaniepokoił się. Ilu innych mężczyzn dryfowało w jej życiu - i w życiu Lea?

- Nonsens. Niedługo wróci Leo i nie chcę, żeby cię tutaj zastał. - Jakaś niepewność wkradła się w jej słowa i dostrzegł, że nerwowo zerknęła na zegarek.

- Musi się przyzwyczaić, że będzie mnie często widywał, kiedy będziemy w Rzymie.

- My?

- *Sì, mia bella*. Wyjeżdżamy do Rzymu. Dzisiaj. - Wrócił do pokoju i podszedł do matki swojego dziecka.

- Nie jadę z tobą do Rzymu, Leo też nie pojedzie. Dlaczego miałabym dokądkolwiek jechać z mężczyzną, który wyparł się własnego syna? - Była wściekła.

Odwiedzając rodzinny dom po raz pierwszy od ponad trzech lat, dowiedział się, że Sadie powiedziała wtedy Toniemu prawdę. Jego matka ją odtrąciła. Powiedziała mu dumnie, że chroniła w ten sposób jego małżeństwo. „Nie zamierzałam pozwolić jakiejś cudzoziemskiej naciągaczce, by przeszkodziła mi w zdobyciu upragnionej córki, bo ty uganiałeś się za spódniczkami”.

- Trzymałaś mojego syna z dala ode mnie wystarczająco długo, Sadie. Nie będzie żadnych negocjacji. Oboje wróćcie ze mną do Rzymu.

- Nie mogę tak po prostu zostawić swojego życia tutaj. Mam dziecko. Czy masz pojęcie, co to oznacza?

- Mówiłem poważnie, Sadie. Nie będzie żadnych negocjacji. Wróćcie ze mną do Rzymu.

- Nie zamierzam wyrywać Lea z jego środowiska, zwłaszcza z powodu mężczyzny, który raz już go zawiódł. - Trafiła w jego czuły punkt i poczuł wyrzuty sumienia.

- A jednak planujesz przeprowadzkę do Anglii. To nie byłoby to samo? - Nie było mowy, żeby jego syn opuścił Włochy. To było coś więcej niż zatrzymanie dziedzica Di Marcellich tutaj dla dobra rodziny. Chodziło o zatrzymanie jego syna we Włoszech, przy nim. Mógł nie wiedzieć jak, ale zamierzał być takim ojcem, jakiego sam nie miał.

- Tam czeka go lepsze życie ze mną i moimi rodzicami.

- Będzie miał o wiele lepiej w Rzymie, ze mną, swoim ojcem. - Nie mógł ukryć złości i teraz patrzyła na niego z obawą. Zapadła między nimi cisza i napięcie rosło. W końcu odezwała się, a jej słowa rozbrzmiewały żalem.

- Nie. Nigdy. Miałeś już swoją szansę, Antonio.

- Czyżby? Powiedziałaś mi to, prosto w oczy? Powiedziałaś do mnie te słowa, Sadie? Że nosisz moje dziecko? - spytał ze złością, ze skrzyżowanymi ramionami, i czekał na jej odpowiedź, na tłumaczenie, dlaczego nie starała się bardziej. Choć w głębi duszy wiedział, że wina leżała po stronie jego matki. Nie przekazała mu żadnej wiadomości od Sadie.

- Nie, ale... - wyjąkała pod jego oskarżycielskim spojrzeniem.

- Żadnego ale, Sadie. Jedziemy do Rzymu, gdzie weźmiemy możliwie najszybciej ślub.

- Ślub? Oszalałaś?

- Pamiętasz, co powiedziałaś mi w zeszłym tygodniu? „Prawo współdecydowania o moim synu ma tylko mężczyzna, który włoży mi pierścionek na palec”.

Spojrzała na niego osłupiała, niezdolna powiedzieć słowa, a on mówił dalej, dochodząc do sedna.

- Tym mężczyzną będę ja, Sadie, nie miej żadnych wątpliwości.

- Nie chcę za ciebie wychodzić - prychnęła i ognista pasja, którą wcześniej widział w jej oczach, powróciła. Podobnie jak wyzwanie. A wyzwania były tym, w czym był naprawdę dobry.

- Nie chodzi o to, czego chcesz, ani nawet czego ja chcę. Chodzi o to, co jest najlepsze dla Lea. Jeśli chcesz jechać do Anglii, to jedź. Leo zostaje tutaj. Ze mną.

Jej świat walił się w gruzy. Jak mogła walczyć z kimś tak potężnym jak Antonio Di Marcello?

- A więc myślisz, że dwutygodniowa maskarada to zachowanie, jakie przystoi ojcu? To nie czyni z ciebie człowieka, z którego chciałabym, żeby Leo czerpał wzór.

- Jestem ojcem Lea. Mam także swoje prawa, Sadie. Których mi odmawiałaś od dnia jego narodzin.

- Pisałam do ciebie, Antonio. Próbowałam wszystkiego, co mogłam, by cię zawiadomić, że jestem z tobą w ciąży. Ty oczywiście wolałeś udawać szczęśliwego małżonka, ale tamto nie trwało długo, prawda? Ile, sześć miesięcy?

- Sì. Brawo za przeprowadzone śledztwo.

Zaczął ton w jego głosie oznaczać, że rozwód nie pozostawił go obojętnym. Czyżby jego męskie ego ucierpiało? Próbowała sobie przypomnieć, co przeczytała w prasie, zanim zakazała sobie obsesji na jego temat. Widziała jego zdjęcia z wieloma kobietami w miesiącach po ślubie. Najwyraźniej cała wina leżała po jego stronie.

- Dlaczego miałabym się zgodzić, by mężczyzna, który mnie opuścił, kiedy byłam z nim w ciąży, i nie potrafił dotrzymać przysięgi małżeńskiej, stał się częścią życia mojego syna?

- To, co zaszło między Eloisą i mną nie ma z tym nic wspólnego.

Odsunęła się, słysząc w jego głosie gniew. Była zła, że wypowiedział imię swojej byłej żony, nadając jej tożsamość. Poczuli się tą gorszą. Kobieta, z którą miał przelotny

romans tuż przed porzuceniem kawalerskiego życia, choć nie, jeśli wierzyć prasie, nawyków playboya.

- Czy możesz dać Leowi poczucie bezpieczeństwa i pełen miłości szczęśliwy dom? - spróbowała innej taktyki. - Być obecny, kiedy potrzebuje cię w środku nocy, bo ma zły sen? Być takim ojcem, który spędza z nim czas po prostu dlatego, że tego chce?

Cisza z jego strony powiedziała jej wszystko, co chciała wiedzieć. On nawet jeszcze nie myślał o takich rzeczach. Domagał się tylko tego, co jego zdaniem należało do niego.

- Chcę mojego syna, Sadie, i nie cofnę się przed niczym.

- On nie jest własnością. Rzeczą, której się chce. Jest dzieckiem. Moim dzieckiem. - Odwróciła się, rozdrażniona, że wciąż wracali do tego samego. - I nigdy nie pozwolę, żebyś mi go odebrał.

Wyglądała na ulicę odwrócona do niego plecami, jak gdyby Antonio mógł w ten sposób zniknąć i to wszystko mogło przestać istnieć. Kiedyś snuła głupie marzenia, że pewnego dnia on się zjawi po syna, wyzna jej swą miłość i powie, że nie może bez niej żyć. Ale ten arogancki człowiek był zimny jak lód, pozbawiony uczuć i nieczuły jak jego rodzice. Czy naprawdę chciała, żeby Leo wyrósł na kogoś takiego?

- Jest także moim dzieckiem. A ty nie zostawiasz mi wyboru.

- Co takiego? - odwróciła się szybko.

- Zapewnię, że nie tylko Leo będzie miał zabezpieczoną przyszłość. Zrobię to bez względu na to, co uzgodnimy.

Twoi rodzice zamierzają się przenieść do Anglii, prawda?

- Tak i dlatego nie mogę nawet myśleć o wyjeździe do Rzymu, nie mówiąc już o ślubie z tobą. Muszę wrócić z nimi do Anglii.

- Jeśli wrócisz ze mną do Rzymu i zostaniesz moją żoną, twoi rodzice będą mieli bardziej komfortową emeryturę. - Te kalkulacje wzbudziły w niej wściekłość.

- Grozisz mi? Wykorzystując moich rodziców i syna?

- Wybór należy do ciebie, Sadie. Wyjdź za mnie i zostanemy rodziną albo wracaj do Anglii sama.

- Nie mogę tego zrobić. - Spojrzała na niego i wiedziała, bez cienia wątpliwości, że mówił poważnie.

- Więc wyjdź za mnie.

- Nie chcę za ciebie wychodzić, Antonio. Jak mogłabym poślubić kogoś, kto używa takich gróźb?

Podszedł do niej. Jego twarz złagodniała, lodowaty błysk zniknął z oczu. Wyglądał tak, jak w tamten weekend, kiedy się w nim zakochała. Zbyt pociągająco.

- Bo przeżyliśmy coś pięknego i potem narodził się Leo. - Musnął palcami jej twarz - I możemy przeżyć coś pięknego znowu, Sadie.

- Nie - warknęła, odsuwając się. - Tamto nigdy. Jeśli się zgodzę, to tylko dla dobra Lea i moich rodziców, skoro ich w to włączyłeś. Nie dlatego, by dogodzić twojemu rozdętemu ego.

- Mocne słowa. Ale jakże nieprawdziwe. Nadal pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie.

- Nigdy. - Chciała głośno zaprzeczyć, ale ciepło jego dotyku sprawiło, że jej głos stał się ochrypły. - Nienawidzę cię.

- Nienawidzisz, bo mnie pragniesz. Poddaj się temu, *mia bella*. To nadal istnieje między nami.

- Z całą pewnością nie. - Odepchnęła go mocno. Jej matka w każdej chwili mogła już przyprowadzić Lea i za nic nie chciała jej wyjaśniać, co tu się działo. Chciała się go stąd szybko pozbyć.

- Odważ się, *mia bella*. Wyjdź za mnie. Dla dobra Lea, jeśli nie z pasji i namiętności, jaką dzielimy.

- Czy wiesz, o co oskarżyła mnie twoja matka?

- Za to cię przepraszam. Ale Leo jest dziedzicem Di Marcellich. Nie chciałaś jej udowodnić, że się myliła?

Zbyt późno dotarł do niej radosny głos synka rozmawiającego na schodach z jej matką i wiedziała już, że jej los został przypieczętowany. Antonio nie zostawił jej wyboru. Nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez Lea, który lada chwila mógł wpaść do mieszkaniu, a za nim jej matka. Jak miała wyjaśnić obecność Antonia i, co gorsza, to, że nie miała wyboru i musiała przyjąć jego tak zwane oświadczenia? Nie mogła narazić matki na jeszcze większe zmartwienia. Cokolwiek się zdarzy, jej rodzice muszą myśleć, że wychodzi za Antonia z miłości, że w końcu się odnaleźli. Tylko wtedy przestaną się zamartwiać o nią i o Lea.

Antonio obserwował, jak Leo szczebiocze z Sadie po tym, jak ledwo rzucił mu kolejne spojrzenie. Czy był

przyzwyczajony do obecności nieznajomych mężczyzn w domu?

- Nie wiedziałam, że masz towarzystwo. - Matka Sadie spojrzała na niego podejrzliwie.

- To jest Antonio Di Marcello - przedstawiła go Sadie, nie wyjaśniając jednak, co robi w jej mieszkaniu.

- Dobrze wiem, kto to jest. - Kobieta spojrzała uważnie na niego, a potem na Lea. Ona też dostrzegła ich niezwykle podobieństwo. Oczy Di Marcellich, które spoglądały na niego z licznych portretów jego przodków przez całe jego dzieciństwo. Nie było najmniejszych wątpliwości, że to było jego dziecko.

- Jest pani bardzo przenikliwa, pani Parker - zagrał mocną kartą, choć czuł osad goryczy. - Sam odkryłem to dopiero niedawno. Ale teraz, gdy to się stało, zamierzam postąpić jak należy. Daję na to moje słowo.

Leo próbował jej coś pokazać, ale ona spojrzała w górę na Antonia, otwierając szeroko zielone, czujne oczy.

- Antonio i ja próbujemy coś ustalić.

Usłyszał w jej głosie cichą aprobatę. Jej opór osłabł. Poczuł satysfakcję. Zamierzała przyjąć jego warunki.

Dostał to, czego chciał. Swojego syna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sadie nadal miała wątpliwości, czy dobrze zrobiła, przyjeżdżając do Rzymu z Antoniem. Podobnie, jak wahała się przez ostatnie dwa miesiące, czy przenosiny do Anglii były dobrym pomysłem. Martwiła się, bo Antonio zaszantażował ją emocjonalnie, żeby zgodziła się na ślub. Zagroził, że odbierze jej Lea, nie pozostawiając jej wyboru. Zawsze chciała dać mu szansę, by został ojcem, dla dobra syna. Nie wiedziała jednak, czy mogła mu wybaczyć, że wykorzystał go w taki sposób.

Nie czuła się komfortowo na myśl o ślubie z mężczyzną, który odwrócił się od niej w chwili, kiedy go najbardziej potrzebowała, a potem dopuścił się wobec niej szantażu. Jeszcze gorsze było to, co czuła na sam jego widok. Wspomnienia tego, co kiedyś ich łączyło, wracały. Ale była niewzruszona, to miało być małżeństwo tylko z nazwy.

Leo nie okazywał żadnych takich wątpliwości. Po krótkim okresie nieśmiałości, kiedy samolot Antonia zabrał ich do Rzymu, zaakceptował nową męską postać w swoim życiu, choć nie miał jeszcze pojęcia, że Antonio jest jego ojcem. Taki postawiła warunek, by sama mogła mu powiedzieć, kiedy będzie na to gotowy.

- *Mamma*, Antonio może nas zabrać do prawdziwych Rzymian. Możemy? Proszę? - opowiadał Leo z entuzjazmem. Wdrapał jej się na kolana na tarasie, gdzie

siedziała, próbując oswoić się z myślą, że jest w Rzymie z Antoniem.

- W takim razie chyba powinniśmy - przytuliła malca.

- *Bene*. - Spłoszył ją głos Antonia wchodzącego na taras.

- Wybierzemy się tam dzisiaj.

Ubrany był nie w elegancki garnitur, jak wtedy, kiedy odwiedził ją w mediolańskim mieszkaniu, ale w dżinsy i koszulkę. Ten luz bardzo do niego pasował. Wyglądał szalenie seksownie.

- Nie musisz być dzisiaj w pracy? To nie dlatego spieszyles się, żeby wracać? - Obserwowała go podejrzliwie. Uśmiechał się znacząco do Lea, jak gdyby razem spiskowali.

- Nie zapominaj, że to ja jestem szefem. Chcę być z Leo. Bliżej go poznać. - Stał tuż obok i ta bliskość wywoływała w niej dreszcze.

- Leo jest tym bardzo przejęty, prawda, Leo? - Spojrzała na synka i objęła go mocniej, desperacko próbując ukryć pożądanie. Antonio musiał poznać syna, to było nieuchronne. Nadszedł czas, by zaczęła się nim dzielić. Ale czy Antonio mógł być dobrym ojcem i pokochać Lea tak, jak on na to zasługiwał?

Wyciągnął do Lea rękę.

- Idziemy?

Spodziewając się, że Leo się odwróci i chwyci ją za nogę, jak zwykle robił przy obcych, ale ku jej zadziwieniu chłopiec szybko ześliznął się z jej kolan i podbiegł, by wziąć Antonia za rękę.

Arogancko uniesione brwi Antonia mówiły, że doskonale wiedział, co sobie myślała. Nic nie mogła poradzić na to, że zyskiwał jej sympatię. Czy rzucił jej wyzwanie, że ona go polubi?

Kiedy rozdokazywany Leo wbiegł do pełnego antyków luksusowego apartamentu, przygotowała się na niezadowolenie Antonia. Takie wnętrze nie było miejscem dla trzylatka i dlatego spędzała z nim tyle czasu na tarasie, dając mu swobodę, jakiej łaknął. Nie chciała narażać mebli wyglądających, jak gdyby przeniesiono je wprost z jego rodowej siedziby. Ku jej zadziwieniu, Antonio tylko się zaśmiał.

- Leo, spokojnie - zawołała za chłopcem, zmieszana.

- Nie rób tego. - Antonio dotknął jej ramienia, kiedy chciała pobiec za synem. Jego dotyk parzył ją przez bluzkę.
- Jest mały. Chcę, żeby się dobrze bawił.

- Ale co z tymi wspaniałymi antykami? - Próbowала delikatnie oswobodzić ramię.

- Pozwólmy mu być chłopcem. - Puścił ją, ale jego uśmiech ją rozbroił, bo przypominał jej Lea.

- Wyjdziemy na dwór, jeśli to cię uspokoi.

Kiedy spacerowali w antycznych murach Koloseum, a Leo interesował się wszystkim dookoła, Antonio poczuł wzruszenie. Spędzał czas ze swoim synem. Sadie ujęła to wyraźnie, nawet jeśli powiedziała to Toniemu, a nie jemu jako takiemu, że chciała ślubu i ojca dla swojego dziecka. Tym właśnie zamierzał być. Dobrym ojcem. Da swojemu synowi to wszystko, czego był pozbawiony przy własnym

zimnym i pozbawionym uczuć ojcu. Miał wtedy wszystkie luksusy, jakie można było kupić za pieniądze, ale nigdy nie miał najważniejszej, upragnionej miłości ojca. Całe życie był świadomy swoich obowiązków wobec rodziny i nazwiska, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Ale teraz jego prawdziwym obowiązkiem był ten malutki chłopczyk i kobieta, o której opowiadał Sebastienowi po wypadku z lawiną, że mogła być tą jedyną, gdyby rodzina nie popchnęła go w innym kierunku.

- Nasze zapowiedzi będą ogłoszone w niedzielę - powiedział cicho, kiedy Sadie stanęła, by rozejrzeć się po ruinach starożytnych murów. Nie odwróciła się do niego, ale dostrzegł, że zeszywniała.

- Nie chcę zamieszania. Potrzebujemy tylko wpisu do księgi ślubów. - Wciąż nie patrzyła na niego. - Nie potrzebujemy rodziny ani przyjaciół.

- To będzie świecka ceremonia w obecności wymaganych świadków, oczywiście. - Doskonale wiedział, kogo chciał mieć na świadka tego małżeństwa, ale jeszcze nie wcielił tego planu w życie.

Czekał, by się przekonać, czy Sadie nie zechce zaprosić swoich rodziców. Ale ona, podobnie jak on sam, chciała, by wszystko się odbyło bez rozgłosu i szybko, bez rodziny. Sebastien i Monika byli idealnymi świadkami.

- Kiedy?

- Weźmiemy ślub równo za dwa tygodnie.

- Więc zostały mi dwa tygodnie na zmianę decyzji. - Odwróciła się w końcu. Próbował odczytać wyraz jej twarzy

za okularami. Czyżby rozważała wycofanie się? Nie było mowy, by pozwolił jej odejść ze swego życia. Zostanie jego żoną. Leo już teraz był jego dziedzicem, bez względu na to, jakie nazwisko miał wpisane w akcie urodzenia. To była kolejna kwestia, którą musiał rozwiązać, jak tylko wezmą ślub.

- Na to jest już o wiele za późno, Sadie. Przyjęłaś moje warunki i weźmiemy ślub. - Utemperował swój głos, świadomy obecności Lea, chociaż chłopiec w tym momencie zaabsorbowany był otoczeniem. Sam był świadkiem wielu surowych rozmów między swoimi rodzicami i nie zamierzał narażać syna na to samo.

- Czy mogę teraz zobaczyć Rzymian? - Leo stanął między nimi, patrząc na Antonia i łamiąc mu tymi swoimi wielkimi ciemnymi oczami serce. Chciał kochać syna, chciał dać upust emocjom, ale wychowano go w przekonaniu, że uczucia są słabością. Nie był pewien, czy jest w stanie to zmienić.

- Sì, sì, a potem pójdziemy na pyszne *gelato*.

Sadie wiedziała, że ich dyskusja na tym się nie skończy, ale była wdzięczna, że Antonio nie chciał jej prowadzić przy dziecku. To pokazywało, że myślał o chłopcu i jego uczuciach.

- Myślę, że to znakomity pomysł, a ty, Leo? - Chwyciła chłopca za rękę, próbując zignorować napięcie panujące między nią a Antoniem.

- Chodźmy.

Kiedy zbliżyli się do mężczyzn w strojach rzymskich żołnierzy, automatycznie wyciągnęła telefon. Zrobiła kilka zdjęć uśmiechniętemu dziecku stojącemu między Rzymianami i uśmiechnęła się sama do siebie. Miała mnóstwo bezcennych momentów z życia Lea uchwyconych w kadrze. Liczyła, że kiedyś pokaże je ojcu chłopca.

Antonio nigdy nie widział żadnego z tych momentów, nie słyszał, jak Leo próbował powiedzieć swoje pierwsze słowo, nie obserwował, jak robił swoje pierwsze kroki. Ale to on dokonał tego wyboru i zignorował jej list. Nie powinna się czuć winna.

- Mam mnóstwo zdjęć Lea - wyjaśniła, kiedy spostrzegła, że ją obserwuje. Jakiegokolwiek dokonał wyboru, nadal był ojcem Lea i była to winna synowi, by Antonio zaistniał w jego życiu.

- Chciałbym je zobaczyć. Ale chyba przyszedł czas na rodzinną fotografię, prawda?

Wyjął własny telefon i poprosił przechodzącego obok turystę, by zrobił im zdjęcie. Zanim się zorientowała, co się dzieje, stała blisko Antonia, który trzymał Lea jedną ręką, a drugą przyciągnął ją do siebie.

Zmusiła się do uśmiechu, kiedy turysta pstrykał zdjęcia, próbując ignorować gorący dotyk Antonia. Jego bliskość budziła w niej pożądanie i tęsknotę sprzed czterech lat. Czas nie stłumił uderzającej do głowy namiętności.

- *Grazie*. - Antonio podziękował turyście, odebrał swój telefon i spojrzał na zdjęcie. Obserwowała cały wachlarz emocji, jakie przemknęły po jego twarzy. Potem, również

szybko jak się pojawiły, zniknęły. Postawił Lea na ziemi i założył ciemne okulary. Opanowany Antonio Di Marcello powrócił na swoje miejsce, moment słabości minął, a może tylko go sobie wyobraziła?

Kiedy znaleźli się z powrotem na zatłoczonych ulicach, atmosfera przeszłości została za nimi w murach Koloseum. Żałowała, że nie mogła równie łatwo uporać się z własną przeszłością. Może wtedy nie musiałaby walczyć z rosnącym pociąganiem do mężczyzny, który tak bardzo ją zawiódł.

Chociaż od ich dnia w Koloseum minął już tydzień, Sadie miała to wspomnienie wciąż żywe w pamięci. Leo zadomowił się w nowym domu o wiele lepiej, niż mogła się spodziewać, a jego przywiązanie do Antonia rosło i teraz martwiła się, że spotka go rozczarowanie.

Ta troska przybrała na sile, kiedy przejrzała jeden z magazynów ilustrowanych, kupionych poprzedniego dnia. Zdjęcie, jakie w nim ujrzała, przypomniało jej wszystko, co się zdarzyło tamtego dnia. Nie знаła włoskiego zbyt dobrze, ale potrafiła przetłumaczyć większość artykułu towarzyszącego zdjęciu, przedstawiającemu ich trójkę pod Koloseum.

Czy to był jakiś przypadkowy fotograf, będący świadkiem tego momentu, gdy ich trojka stała się rodziną? A może Antonio to ukartował? W końcu bardzo jasno dał do zrozumienia, że robi wszystko, żeby pozostać w życiu Lea. Czy w ten sposób upewniał się, że ona nie wycofa się z małżeństwa?

Spędziła cały dzień w apartamencie, chociaż Leowi nie podobało się to zamknięcie. Bała się wścibskich fotografów i gdy Antonio był w swoim biurze, próbowała zająć czymś Lea. To oderwało jej myśli od nurtujących ją pytań, ale kiedy Leo znalazł się w łóżku i zasnął, wiedziała, że istnieje tylko jeden sposób, by się dowiedzieć prawdy.

Zasiadła na tarasie, kiedy upał zelżał nieco pod wieczór. Podczas posiłku, jaki dzieliła z Antoniem, nie zrobiła żadnej uwagi na temat artykułu. Ale musiała się upewnić, że on nie miał z tym nic wspólnego. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej dręczyły ją wątpliwości.

- Kupiłam wczoraj pismo - zagaiła, kiedy dołączył do niej na tarasie. - Jest w nim nasze zdjęcie.

Patrzyła prosto na niego, czekając na reakcję. Ale on zmarszczył tylko brwi.

- Co to za fotografia?

- Nas razem w Koloseum.

- I Lea? - W jego głosie brzmiała troska i zwątpiła, by mógł to zaaranżować. Chciała wierzyć, że tego nie zrobił.

- Tak - warknęła, niezdolna, by opanować panikę. - I teraz nazywają go dzieckiem miłości, które zniszczyło twoje małżeństwo, a mnie naciągaczką, która złowiła miliardera.

Wstała i stanęła w rogu tarasu, spoglądając na dachy Rzymu. Chciała, żeby ją przytulił, powiedział, że wszystko będzie dobrze, ale jak mogła mu zaufać?

Podszedł do niej. Zamknęła na moment oczy, kiedy uniósł palcem jej brodę, zmuszając ją, by na niego spojrzała,

intencja w jego oczach była wyraźna.

- Nie rób tego, Antonio.

- Czego mam nie robić, Sadie? Mam cię nie całować? - Głos miał ochrypły i zanim zdołała zrobić cokolwiek, przyciągnął ją do siebie i sięgnął ustami do jej ust.

Cała płonęła. Potężny tors Antonia był przyciśnięty do niej i nie wiedziała, czy czuje bicie swojego, czy jego serca. Nie powinna tego pragnąć, nie powinna tak go całować, ale to było silniejsze od niej. Tonęła w pożądaniu i wszystkie uczucia, które tak bardzo starała się zagrzebać, kiedy od niej odszedł, powróciły. Chciała zatracić się w jego pocałunkach, utonąć w jego ramionach, ale nie mogła. Nie chodziło już o nich, chodziło o Lea, i dzięki umowie, do jakiej Antonio się poczuwał, także o jej rodziców.

Otrzeźwiała i odepchnęła go stanowczo.

- To nie jest to, czego chcę.

- Czyżby, *mia bella*?

- Tak. Jestem tu tylko dla dobra Lea. On ciebie lubi. Chce ciebie.

- A ty? Czy chcesz mnie tak, jak ja ciebie?

- Nie. Nie chcę ciebie ani niczego takiego. Chcę tylko szczęścia Lea.

Zrobiła krok w tył, kiedy ją puścił, a wyraz jego twarzy tylko potwierdził to, co podejrzewała od chwili, gdy wszedł do jej mieszkania w Mediolanie. Nic do niej nie czuł, zależało mu tylko na dziecku.

- Czego nie chcesz, *mia bella*? Małżeństwa czy moich pocałunków? - Nieco ochrypły głos nie skrywał pogardy do

małżeństwa i zadrżała.

- Nie chcę ani jednego, ani drugiego, Antonio. -
W powietrzu zawisł nagle wieczorny chłód.

- Zatem jesteś równie wyrachowana jak ja, Sadie.
Będziemy świetnie do siebie pasowali.

Spojrzała na niego, poniżej w tle Rzym tętnił życiem, ale atmosfera na tarasie była napięta.

- Nie jestem, chyba że uznasz za wyrachowanie troskę o dobro moje i mojego dziecka. To nie ja włączyłam w to moich rodziców, to byłeś ty, Antonio.

- Sądziłem, że będziesz chciała ich zaprosić, chociaż to tylko cywilny ślub. - Gniew w jego głosie jeszcze bardziej ją zirytował.

- Nie chcę, żeby się dowiedzieli, zanim się pobierzemy.

- A niby dlaczego?

- Żeby nie mogli mi tego wyperswadować - rzuciła ripostę i odwróciła się, żeby odejść. Ale zatrzymała się. Co by to dało? Z pewnością trzeba będzie jakoś lepiej to rozwiązać.

- Dlaczego mieliby to robić, skoro ukazała się taka urocza, tchnąca szczęściem fotografia naszej trójki?

Spojrzała na niego z przerażeniem. On wiedział. Chciał tego.

Antonio spokojnie otworzył pismo, udając, że po raz pierwszy ogląda tamto zdjęcie, wdzięczny swojej asystentce, że pomyślała, by go o tym uprzedzić. Najwidoczniej spekulacje na temat rozpadu jego pierwszego małżeństwa nadal się szerzyły. Położył pismo na

stole, z radosnym zdjęciem na wierzchu, i obserwował, jak Sadie na nie spoglądała, a pytania przebiegały po jej twarzy, te same, które nurtowały jego. Kto zrobił to zdjęcie? Kiedy? Jak?

- Przykro mi - powiedział i podszedł do Sadie zdecydowanym krokiem. Zesztywniała, kiedy się zbliżył.

- Nie mam pojęcia, kto zrobił to zdjęcie ani po co.

Obserwował, jak krążyła po tarasie. Nie mógł jej powiedzieć, co myślał o niej nawet po swoim ślubie z Eloisą. Rodzina zmusiła go do tego małżeństwa emocjonalnym szantażem. Nie mógł ukoić jej bólu, bo wiązała go obietnica złożona Elosie. Był człowiekiem honoru i dotrzymywał danego słowa.

- Przykro mi, Sadie. - Jego głos brzmiał nieszczerze nawet dla jego własnych uszu. Sadie odwróciła się, kiedy podszedł do niej. Widział, jak jej ramiona sztywnieją, i zatrzymał się.

- On jest tylko dzieckiem, Antonio. - Patrzyła na niego, głos wypełniała jej troska o syna. Mimowolnie przywołał w pamięci czas, kiedy wypełniało go inne uczucie. Do niego. Chciał, żeby znowu tak było. Skąd Sebastien mógł wiedzieć, że nadal jej pragnie, po tych wszystkich latach? Nie wiedział, ale miał rację. Jak zawsze.

- Gdybym wiedział, nie dopuściłbym do tego. Możesz być tego pewna. - Mówił poważnie i nie tylko dlatego, że chciał chronić syna. Nie chciał także denerwować Sadie.

Nie mógł jej powiedzieć, że jego pierwsze małżeństwo było główną przyczyną zainteresowania prasy. Nie mógł

pisnąć słowa do niej z powodu obietnicy danej byłej żonie.

- Jakie to dogodne. Wykorzystujesz nas, by wyjaśnić, dlaczego takie dynastyczne małżeństwo rozpadło się po kilku miesiącach, zamiast przejąć odpowiedzialność za swoje nawyki playboya.

Antonio patrzył na jej gniewnie uniesioną brodę, błysk wzgardy i rozczarowania w oczach. Czuł wyrzuty sumienia, ale mimowolnie zastanawiał się, czy taki gniew nie narodził się z pożądania, któremu nie mogli się oprzeć cztery lata temu i jakie odczuwali teraz. Czy to, że wiedziała o wszystkich tych kobietach, z jakimi się prowadzał, próbując odciągnąć uwagę od Eloisy, coś znaczyło?

Zrobił krok w jej kierunku.

- Nie wiedziałem, że spodziewasz się mojego dziecka, Sadie. Wierzysz w to chyba, prawda?

- Myślałam, że po naszym wspólnym weekendzie przynajmniej się ze mną spotkasz, żeby usłyszeć, co mam ci do powiedzenia, nawet gdybyś nie chciał tego dziecka. - W jej głosie brzmiał ból, którego był sprawcą.

Staął tuż obok i wziął ją za rękę. Była jedyną kobietą, która wzbudziła w nim uczucia, a teraz była matką jego dziecka.

- Żałuję, że nie dostałem tamtego listu ani wiadomości. Wiem, że widziałas się z moją matką.

- Ona mnie odtrąciła, Antonio. Nieślubne dziecko tylko skałoby ich rodowód.

- Powiedziałaś jej o Leo? Że jesteś ze mną w ciąży? - Nie mógł uwierzyć, że jego matka mogła być tak podła, by

zaprzeczyć istnieniu własnego wnuka.

- Jakieś dwie sekundy przedtem, jak zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. Potem jeszcze napisałam do ciebie list.

Gniew w nim zawrzał. Jakże inaczej wyglądałoby jego życie i życie Eloisy, gdyby mu powiedziano o jej odwiedzinach. Los skazał go na fatalne małżeństwo, ale jednak sprowadził Sadie z powrotem w jego życie i to nie było ostatecznie takie złe. Nie, kiedy już wiedział, że ma syna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Serce Sadie dygotało ze zdenerwowania. Dzisiaj miała poślubić mężczyznę, którego kiedyś kochała.

Dręczyły ją wątpliwości. Nie chodziło o białą suknię ani welon czy radość z obecności gości. Nigdy nie myślała o ślubie w ten sposób. Dla niej liczyła się tylko miłość, a miała poślubić mężczyznę, w którym zaczynała się zakochiwać od nowa, a on poinformował ją chłodno, że miłość nie istnieje.

Spojrzała na swoją białą, krótką do kolan sukienkę, którą wybrała sobie do ślubu, palcami pogłaskała wzór niebieskiego haftu. Nie miało tak naprawdę znaczenia, jak i gdzie wezmą ślub, ani w co jest ubrana, ale zawsze marzyła o ślubie z mężczyzną, który ją kocha. Bezwarunkowo. Z mężczyzną, którego ona kocha całym sercem. A ten ślub tak bardzo odbiegał od jej marzeń. Był transakcją zawieraną dla dobra syna.

- Czy będzie tam Antonio? - Pytanie Lea przywróciło ją do rzeczywistości. Jechali zamówionym przez Antonia samochodem przez zatłoczone ulice Rzymu do ratusza.

- Tak, Leo, będzie. - Jeszcze mu nie powiedziała, że ma poślubić Antonia. Długo się stroiła i malowała do ślubu, ale, jak było do przewidzenia, Leo niczego nie zauważył. Dręczyło ją poczucie winy i nie mogła z nim teraz

rozmawiać. Robiła to dla niego, ale czy to rzeczywiście było dobre dla Lea?

- Lubię Antonia. - Leo jeszcze raz przyciągnął jej uwagę.

- To dobrze, kochanie. - Już chciała mu powiedzieć, że mają się z Antoniem pobrać i że zostanie jego ojcem, kiedy Leo wszedł jej w słowo.

- Chcę, żeby Antonio był moim tatusiem.

Zamrugła i spojrzała na syna. Jego ciemne oczy, tak podobne do oczu Antonia, miały wyraz takiego szczęścia, że to omal nie złamało jej serca. Gdyby tylko Antonio pragnął tego tak samo mocno, jak ten mały chłopiec.

- Naprawdę?

- Tak. I powiedział, że mogę do niego mówić *padre*. - Podniecenie i radość brzmiące w głosie Lea wstrząsnęły nią. To prawda, że odmawiała synowi przez trzy lata ojca, ale Antonio nie miał prawa wymuszać na niej tego, jak i kiedy wyjaśni sprawy swojemu dziecku. Dlaczego to powiedział i, najważniejsze, kiedy? Co jeszcze mu powiedział?

- Czy to cię uszczęśliwi? - spytała niepewnie, zastanawiając się, czy nie nadszedł właściwy czas, by wyjaśnić mu wszystko dokładnie: że chce, by jego ojcem został mężczyzna, który jest nim naprawdę.

- Tak. I on ma dla ciebie niespodziankę, która cię uszczęśliwi. - Leo zachłystywał się z ekscytacji, ale domyślała się, że nawet on nie wiedział, czym owa niespodzianka była.

Samochód stanął i Sadie rozejrzała się dookoła. A więc to już teraz. Nadszedł moment, w którym poślubi mężczyznę, który skradł jej serce cztery lata wcześniej. Ojca jej syna. To teraz ma powiedzieć „tak” Antoniowi Di Marcello.

Zdenerwowana spojrzała na syna, który kręcił się niespokojnie, by czym prędzej wysiąść. Wzięła głęboki wdech, wysiadła z samochodu i chwyciła Lea za rękę. Stali pod wysokim imponującym budynkiem ratusza.

- Antonio! - Zanim się zorientowała, Leo już puścił jej rękę i popędził w stronę Antonia, który wychodził właśnie zza wielkich drewnianych drzwi. Patrzyła, jak chłopiec do niego podbiega, a on bez chwili wahania chwyta go na ręce. Roześmiany trzymał syna w ramionach, spoglądając w jej kierunku.

W ciemnoszarym obcisłym garniturze, który eksponował jego długie nogi, wyglądał tak, jak gdyby zstąpił z jej snów. Wyraz jego twarzy, gdy ich oczy się spotkały, nie pozostawiał jej wątpliwości, że napięcie, które w ciągu ostatniego tygodnia wytworzyło się między nimi, było wciąż bardzo żywe.

Szła w jego kierunku, wysokie obcasy sprawiały, że każdy jej krok zdawał się niepewny. Serce biło jej mocno, kiedy podeszła do niego i spojrzała na jego urodziwą twarz, zahipnotyzowana przepastną głębiną jego ciemnych oczu.

- Wyglądasz pięknie, *mia bella*.

Dostrzegł leciutki rumieniec na jej policzkach i miał ochotę ją pocałować, tak jak w zeszłym tygodniu. Biała sukienka z niebieskimi haftami opływała jej smukłą

sylwetkę, podkreślając szczupłą talię. Wyglądała zachwycająco, a kiedy wzięła Lea za rękę, wiedział już, że postępuje słusznie. Była matką jego syna, tą jedną i jedyłą, która zauroczyła go od pierwszej chwili. Do tego dochodziła wzajemna fascynacja, pasja, która wciąż iskrzyła między nimi, nawet jeśli ona temu zaprzeczała. Pocałunek na tarasie nie pozostawił co do tego żadnych wątpliwości.

- *Padre*. - Jego syn uśmiechnął się nieśmiało i schował się za Sadie, speszony, że nazwał go po włosku ojcem po raz pierwszy. Antonio przykucnął przy nim z uśmiechem.

- Twoja mamusia dzisiaj bierze ze mną ślub, a to znaczy, że już zawsze będę twoim tatą. To dobrze, prawda?

Wiedział, że coś ich łączy, ale reakcja chłopca na te słowa była tak nieoczekiwana, że aż się cofnął. Leo zarzucił mu ramionka za szyję, wtulając się w niego swoim małym ciałkiem, ściskając go ze wszystkich sił. Antonio zaniemówił i spojrzał w górę na Sadie i już wiedział, że cokolwiek to było, co ich połączyło, teraz nie miało już znaczenia. Liczyło się tylko szczęście syna.

- Jego reakcja chyba mówi sama za siebie, więc zapamiętaj, proszę, tę chwilę i nigdy go nie zawieź - powiedziała zimno. Należało mu się to ostrzeżenie, ale dlaczego sprawiała, że czuł się tak, jak gdyby musiał coś udowadniać?

- Wobec tego, czy wejdziemy do środka i weźmiemy ślub?
- To nie miało brzmieć jak pytanie, ale chciał dać jej ostatnią szansę, by mogła powiedzieć „nie”.

- A świadkowie? - Jej drżący głos pogłębił jeszcze jego wzruszenie, kiedy tak z synem w ramionach spoglądał na nią.

- Mój przyjaciel Sebastien i jego żona Monika przylecieli z Anglii, żeby być naszymi świadkami.

Uniosła nieco brwi, ale nic nie odpowiedziała i po chwili weszła do środka. Idąc za nią, nie mógł uwierzyć, że za chwilę zostaną mężem i żoną. Czy Sebastien to właśnie przewidział, rzucając mu wyzwanie? Potrząsnął głową i uśmiechnął się do Lea. A może prawdziwym wyzwaniem miało być ojcostwo? Czy Sebastien wiedział o dziecku?

Przez głowę Sadie przebiegały słowa włoskie i angielskie, kiedy stała u boku Antonia. Za nimi stała para świadków i Leo, wciąż ściskający za rękę Antonia. Powinna być szczęśliwa. Zawsze marzyła o rodzinie i znalezieniu ojca dla Lea. Ale za jaką cenę? Jak długo to potrwa, zanim Antonio powróci do nawyków playboya?

- Ogłaszam was mężem i żoną.

Zamrugła, słysząc te słowa, czyniące z niej i Lea rodzinę Antonia. Wtedy zrobiła ten błąd i spojrzała na niego. Ciemny błysk pożądania w jego oczach nie zmylił jej. Najwyraźniej chciał, by jego przyjaciele myśleli, że byli w sobie szaleńczo zakochani.

- A teraz pocałuję pannę młodą. - Antonio uprzedził kolejną kwestię ceremonii, podszedł do niej o krok bliżej i musnął jej wargi swoimi.

- Brawo! - Przyjaciele Antonia klaskali w dłonie, a ona skorzystała z okazji, by się cofnąć, z dala od pokusy czegoś,

co mogło ją zranić na nowo.

Zerknęła na wysokiego mężczyznę, nieco starszego od Antonia, i jego uroczą jasnowłosą żonę. Miłość promieniowała z nich, kiedy się do siebie uśmiechali, jak gdyby dzielili się sekretem, który tylko oni znali. Pomyślała, że oni z Antoniem nigdy tacy nie będą. On nie miał pojęcia o miłości. Nie chciał jej w swoim życiu.

Leo ciągnął ją za poję sukienki, próbując przyciągnąć uwagę dorosłych, i kiedy chwyciła go w ramiona, przypomniała sobie, jak Antonio wziął go na ręce, kiedy tu przyjechali. Cokolwiek wtedy poczuł, był wstrząśnięty. Czyżby otwierał przed synem serce?

- Zabiorę teraz swoją oblubienicę do naszego nowego domu - zwrócił się Antonio do przyjaciół. - Sebastien i Moniko, bardzo byśmy chcieli, żebyście do nas dołączyli.

- Zrobimy to z przyjemnością - odparł Sebastien i uśmiechnął się do Sadie. - Jeśli, rzecz jasna, twoja oblubienica nie ma nic przeciwko takiemu wtargnięciu.

- Ależ skądże - odparła. Nie wiedziała, jak mu dziękować. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz chciała, to zostać teraz sam na sam z Antoniem. - Będziemy zaszczyceni, jeśli zechcecie być naszymi gośćmi.

Jak we śnie wyniosła Lea z powrotem na słońce, nie mogąc uwierzyć, że jest teraz żoną mężczyzny, który skradł jej serce cztery lata temu, dając bezcenny dar, syna. Kiedyś małżeństwo było wszystkim, czego chciała, ale teraz nie czuła się ani szczęśliwa, ani bezpieczna. Chociaż Antonio był jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek pragnęła.

Takie myśli przebiegały jej po głowie, gdy Leo został umieszczony w swoim foteliku obok Antonia i samochód powiózł ich przez zatłoczone rzymskie ulice. Po chwili zorientowała się, że zostawiają miasto za sobą. Wkrótce samochód skręcił i wjechał na podjazd okazałej willi.

- Gdzie jesteśmy? - Spojrzała na Antonia.

Uniósł tylko brwi w seksowny sposób i wysiadł z samochodu, kiedy zatrzymali się koło willi. Odpięła Lea z fotelika, ale on rwał się do przodu, biegnąc za Antoniem, swoim nowym idolem.

Trochę tym przygnębiona, wysiadła w słońcu zapowiadającym upalne lato i spojrzała na willę. Do zabytkowej budowli dołączono ze smakiem nowoczesne elementy. Na całej jej szerokości biegła ocieniona weranda i pierwszą jej myślą było, że musiało tu być miło w pełni lata.

- Witaj w naszym nowym domu. - Odwróciła się szybko i spojrzała na Antonia. Samochód Sebastiena właśnie skręcał na podjazd.

- Moim domu?

- Sì. Domu mojej oblubienicy i mojego syna. - Obrzucił ją płomiennym spojrzeniem. Poczowała dreszcze. Zanim mogła cokolwiek odpowiedzieć, pochyliła się nad synem.

- Chciałbyś tutaj zamieszkać?

Leo spojrzał szeroko otwartymi oczami na Antonia i serce jej się ścisnęło, gdy zobaczyła, jakim uwielbieniem chłopiec darzył ojca.

- Cały czas?

- Sì. Cały czas. - Antonio zaśmiał się i zwichrzył włosy Lea.

- Z tobą? - Śmiech przybrał na sile, ale ona wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź, która złamie jej synowi serce. Nie mogłaby znieść wieści, że wracał do swego mieszkania w Rzymie.

- Ależ oczywiście. - Antonio spojrzał na nią - Z tobą i z twoją mamą.

Dalsza dyskusja została przerwana pojawieniem się Sebastiena i Moniki.

- Trzeba to uczcić.

Podążyła za nimi do środka, prowadząc grzeczną rozmowę z Moniką, w olśnieniu chłonęła nowe otoczenie. Willa była cudowna i pięknie umeblowana. Jak i kiedy tego dokonał?

Odgłos korka od szampana przestraszył ją i Leo roześmiał się głośno, a ten dźwięk wypełnił jej serce ciepłem i odsunęła na bok wszelkie obawy. Dla dobra dziecka chciała cieszyć się tą chwilą.

- Za małżeństwo! - Sebastien wzniósł kieliszek. - Za państwa młodych i za Lea.

Antonio wzniósł swój kieliszek w jej stronę, ciemne oczy lśniły mu zadowoleniem.

- Za moją piękną żonę.

Uśmiechnęła się nieśmiało. Cały czas reagowała przesadnie, ponoszona przedślubnymi nerwami. Wszystko będzie dobrze, kiedy już się pobrali.

- I nie zapominajmy o wyzwaniu, które przyjąłeś i któremu sprostalesz najwyraźniej z nawiązką. - Głos Sebastiena przebił się przez tę nadzieję, drżącą teraz niczym nić pajęcza pod ciężarem porannej rosy.

- Wyzwaniu? - szepnęła oszołomiona.

Monika położyła jej dłoń na ramieniu i Sadie na nią spojrzała. Czy ona coś na ten temat wiedziała?

- Drocą się ze sobą. Zawsze rzucają sobie nawzajem jakieś wyzwania, o wszystko.

- Mówiłem ci, że pracowałem w warsztacie, by udowodnić, że mogę - usłyszała głos Antonia. Sebastien i Monika wymienili spojrzenia. Wiedzieli coś, czego ona nie wiedziała.

- Rzuciłem mu wyzwanie, by przeżył dwa tygodnie bez swojego nazwiska i bogactwa, i zrobił to.

Długimi smukłymi palcami zakryła usta, kiedy dotarło do niej, czego się właśnie dowiedziała.

- Nie miałam pojęcia.

Antonio dostrzegł zwątpienie i zagubienie na jej twarzy i w duchu sklął Sebastiena za tę szczerość. Obserwował bezradnie, jak Monika próbowała załagodzić sytuację. Na szczęście Leo wybrał właśnie ten moment, by wbiec z ogrodu, rozentuzjasmowany swoim nowym otoczeniem. Tylko że teraz, kiedy już zasnął w swoim pokoju, a goście wyjechali, pozostali tylko on i Sadie.

To była ich noc poślubna, ale jak tylko Sebastien z Moniką odjechali, napięcie między nimi wzrosło.

- Ufam, że nasze ustalenia dotyczące osobnych sypialni pozostają w mocy - powiedziała Sadie zdecydowanym tonem, kiedy siedzieli na tarasie, otoczeni odległymi światłami Rzymu i odgłosami nocy. Czyżby czytała mu w myślach i wyczuwała targający nim niepokój? Wpatrywała się w noc, jak gdyby nie mogła albo nie chciała spojrzeć na niego. Nie tak wyobrażał sobie swoją noc poślubną, ale mając za sobą już jedno małżeństwo będące katastrofą, uznał, że fatum rzuca nieuchronnie cień i na to, zawarte zaledwie kilka godzin temu.

- Jeśli tego chcesz. - Obojętny ton jego głosu świetnie pasował do jej chłodu. Wstała, najwyraźniej gotowa, by odejść.

- Tak. Pobraliśmy się wyłącznie dla Lea - odparła dobitnie.

Kiedys zwierzył się Sebastienowi, że była jedyną kobietą, przed którą chciał otworzyć serce na delikatniejsze uczucia, zmiękczające nawet najtwardszego mężczyznę. Ale on nie był słaby i nie dawał się zmiękczać. Cokolwiek to było, co ich kiedyś łączyło, najwyraźniej dawno zniknęło. Pozostała tylko iskra seksualnej fascynacji, łatwa do zduszenia. Nauczyło go tego doświadczenie.

- Tak, ten ślub miał nas połączyć dla dobra Lea, umożliwić mi bycie jego ojcem. - Nie chciał powracać myślami do przeszłości. Musiał pozostać stanowczy.

- I jak długo będziesz tu dla niego? - W końcu odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz. - Kilka dni? Tydzień albo dwa?

- Zamierzam być tu zawsze dla mojego syna, więc lepiej się przyzwyczaj do tego, że jestem obecny w waszym życiu.

- Nie wierzę, żebyś umiał sprostać temu szczególnemu wyzwaniu - rzuciła gniewnie.

Czy znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie potrafił wyobrazić sobie niczego poza sukcesem? We wszystkim, czym się zajmował.

- A więc to jest wyzwanie, tak? - Rozbawiony obserwował wyraz jej twarzy, kiedy uświadomiła sobie, co właśnie zrobiła.

- A ty, zdaje się, jesteś w tym dobry - odparła wyniośle.

- W istocie. - Nie mógł się powstrzymać, by się z nią nie droczyć. Jedyny problem polegał na tym, że jeszcze bardziej chciał ją pocałować i wziąć do łóżka.

- I oczywiście zaciągnięcie mnie do łóżka stanie się kolejnym wyzwaniem. - Jej riposta trafiła w czuły punkt. Roześmiał się.

- Gdybym chciał mieć ciebie w swoim łóżku, dokładnie tam byś była i nie potrzebowałbym wyzwania, by osiągnąć ten cel.

Zanim zdołała cokolwiek odpowiedzieć, wziął ją za rękę i uniósł jej palce do ust. Nie zaprotestowała, kiedy wycisnął na nich pocałunek, zatapiając wzrok w jej zielonych oczach.

- Ale poczekam do chwili, kiedy przestaniesz negować to, co nadal między nami istnieje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pierwsza noc Sadie jako żony Antonia minęła jej niespokojnie w samotności. Wierny swojemu słowu uszanował jej życzenie, by spali osobno, ale wyzwanie, jakie najwyraźniej sobie postawił, wciąż brzmiało jej w uszach. Większą część nocy spędziła wpatrzona w półmrok, pytając samą siebie, czy dobrze zrobiła, poślubiając Antonia. Czy wszystko, łącznie ze ślubem, było częścią jakiegoś wyzwania?

Leo od jakiegoś czasu był już na nogach, oglądając z Antoniem swój nowy dom. Stojąc na skraju oliwnego gaju poza nieskazitelnie utrzymanym otoczeniem willi, obserwowała ich. Czuła, że mężczyzna, z którym wzięła ślub, staje jej się coraz bliższy. Nie wyglądał teraz na żadnego władcy miliardera, którym, jak wiedziała, był. Wydawał się zadowolony i szczęśliwy.

Antonio dostrzegł ją, wziął Lea za rękę i przyprowadził go do niej. Oczekiwała, że chłopiec zaraz wdrapie jej się na kolana, ale nie zrobił tego. Wyglądało na to, że nowy dom i ojciec wzbudzili w nim pewność siebie, sprawiając, że stał się bardziej niezależny. Pobiegł dalej świetnie utrzymanym trawnikiem, a Antonio stanął obok niej.

- Leo świetnie się tu odnalazł. To bardzo dociekliwe dziecko. - Głos Antonia brzmiał delikatniej niż zwykle.

Czyżby ulegał czarowi chłopca? Jeśli tak, jak długo to potrwa?

- Jestem bardziej niż świadoma, dzięki Sebastienowi, że nasze małżeństwo jest rodzajem wyzwania, ale proszę, pamiętaj o tym, że nasz syn jest tylko dzieckiem. - Antonio wydawał się tak samo zaskoczony tym wybuchem, jak ona sama. - Nie skrzywdź go, Antonio.

- Nie masz o mnie zbyt dobrego zdania, prawda, *mia bella*? - Spojrzał na nią, a intensywna czerń jego źrenic sprawiła, że podskoczył jej puls.

- Winisz mnie za to? - odpowiedziała stanowczo, desperacko ukrywając, jak samym spojrzeniem wprowadził jej zmysły w oszołomienie. - Ożeniłeś się ze mną, przyjmując wyzwanie. Czym były te dwa tygodnie w warsztacie? Prowokacją?

Nie odpowiedział, więc odeszła kilka kroków, wzdychając sfrustrowana, złorzecząc sobie w duchu, że była tak łatwym celem i pozwoliła na to, by się stać częścią prowokacji.

- Sì, byłem w warsztacie jako Toni Adessi. To było wyzwanie. - Oparł się niedbale o filar na tarasie z aroganckim wyrazem twarzy. Jak mógł stać tak spokojnie? - Ale nie miałem pojęcia, że znajdę tam ciebie. Lub mojego syna.

- Mam ci uwierzyć, że Leo i ja nie byliśmy częścią tego wyzwania?

Odepchnął się od filara i podszedł bliżej. Chociaż serce waliło jej w piersi, nie dała się onieśmielić.

- Możesz sobie wierzyć, w co chcesz, *mia bella*. - Przez chwilę myślała, że chciał wyciągnąć rękę, by dotknąć jej twarzy i wstrzymała oddech.

- Dlaczego się tam zjawileś, Antonio, prowadząc życie zwyczajnego człowieka?

- Sebastien rzucił mi wyzwanie, bym przetrwał dwa tygodnie bez mojego bogactwa i nazwiska. Żebym żył, jak to ujęłaś, jak normalny człowiek. - Zacisnął zęby, jak gdyby nie czuł się w tym komfortowo.

- Czy to ty wybrałeś warsztat w Mediolanie? - Czekala na jego odpowiedź, wstrzymując oddech.

- Nie. - To jedno i wymijające słowo wbiło jej się w serce. A więc nie szukał jej. To wszystko było wielkim zbiegiem okoliczności, który powinien ostudzić płomień fascynacji, jaki nadal w stosunku do niego odczuwała. Ale nie ostudziło. Tam musiało chodzić o coś jeszcze, była tego pewna.

- A co ty na tym zyskałeś?

- Sebastien wypełni swoją część wyzwania, wspomagając fundację dobroczynną. - Antonio podszedł do Lea i spędził kilka chwil na rozmowie z chłopcem. Szeroko otwarte oczy chłopca pełne były uwielbienia dla niego. Gdyby tylko ona mogła czuć to samo. Ale nie mogła.

Szukając cienia przed palącymi promieniami słońca, wróciła na taras, z zamiarem utrzymywania między nimi dystansu. Z roztargnieniem przeglądała pozostawioną na stoliku prasę, ale otrzeźwiła ją fotografia jej samej

obserwującej, jak Leo obejmuje Antonia przed ratuszem. Zamarła.

Zebrała myśli i przeczytała podpis, tłumacząc go w myśli z włoskiego dla pewności kilka razy. „Rozwiedziony dziedzic Di Marcellich żeni się potajemnie z kobietą, która zniszczyła jego małżeństwo i tego samego dnia zostaje ojcem”.

Pełne entuzjazmu paplanie Lea zbliżyło się. Na widok Antonia z chłopcem w ramionach poczuła ucisk w sercu. Myślała, że dobrze robi, poślubiając jego ojca, ale w rzeczywistości wystawiła obu na szpony prasy. Nie mogła znieść świadomości, że wpłątano w publiczny skandal jej syna.

Czy jej rodzice widzieli to? Zaprzeczając niemal nieustannie, że za niego wyjdzie, nigdy nie zdobyła się na odwagę, by im powiedzieć o swoim ślubie.

Antonio postawił chłopca na ziemi i spojrzał na nią, marszcząc brwi.

– Co się stało?

Skonsternowana patrzyła, jak wziął z jej rąk gazetę.

Antonio szybko przebiegł wzrokiem zdjęcie i zdusił z uwagi na Lea przekleństwo. Poranne słońce lśniło w jego czarnych włosach i, pomimo gniewu, jaki wzbudził w niej tamten artykuł, nie mogła nie zauważyć, jaki był przystojny. Ślad ciemnego zarostu na jego brodzie sprawił, że poczuła mrowienie na wspomnienie jego pocałunku. Nadal miał nad nią taką władzę, wciąż sprawiał, że miękły jej kolana. Ponownie uległa jego urokowi i zgodziła się na coś, co

przeniosło nie tylko ją, ale także Lea w świat, w którym żył Antonio. Gdzie wszystko rozgrywało się na widoku publicznym.

- Leo nie znajdzie się więcej w centrum uwagi, masz na to moje słowo. - Poczuł fale opiekuńczości wobec syna. Pod wpływem jej słów spojrzał na to z jej perspektywy, uświadomił sobie, jak to wszystko mogło krzywdzić Lea.

- A jak zamierzasz tego dokonać? - Głos miała gniewny. - Nie byłeś w stanie powstrzymać tamtego fotografa. A może to także było częścią wyzwania?

Poczuł wściekłość. Było oczywiste, że szumowiny mieniające się reporterami doszukiwały się brudu w jego pierwszym małżeństwie i w konsekwencji w późniejszym rozwodzie. Szukali prawdy, którą tylko on znał i nie mógł nikomu wyjawić, bo obiecał to swojej byłej żonie. Obiecał nigdy nie zdradzić jej sekretu, ale to było, zanim jego syn został wywleczony na pełną brudu arenę prasy. Mógł strząsnąć zjadliwe komentarze, agresywny atak, ale nie chciał, by Leo w tym uczestniczył. Chciał być ojcem, który chroni swego syna i go kocha.

Miał wyrzuty sumienia, bo nie chciał dłużej skrywać sekretu Eloisy. Wyrzuty z powodu tego, na co naraził chłopca. W tym momencie jego sumienie uwierało go, chciał wyznać wszystko Sadie. Wyjaśnić powody, dla których jego małżeństwo rozpadło się tak szybko, dlaczego naprawdę przyjechał do Mediolanu, dlaczego użył kamuflażu i że odnalezienie jej i może nawet Lea było dokładnie tym, co Sebastien zaplanował. Przypomniał

sobie, co było powiedziane tamtego wieczoru w St. Moritz, który zdawał się tak odległy, jak gdyby upłynęło całe życie.

„Pieniądze nie wzbogacają życia. To wszystko jest powierzchowne. Nie ma żadnego znaczenia”.

- Sebastien nie powinien nic mówić na temat wyzwania. To nie miało nic wspólnego z naszym małżeństwem. Stało się tak, bo odkryłem, że ukrywałaś przede mną pewien bardzo istotny szczegół. Istnienie mego syna.

- Zgodziłam się wyjść za ciebie z powodu Lea - odparowała gwałtownie.

Gniew na siebie samego za to, co zrobił, mieszał się z gniewem z powodu sytuacji, w którą bezwiednie wyrzucił z impetem syna, którego dopiero odkrył. Musiał coś zrobić. Nie było mowy, by miał czekać, aż prasa dokopie się do prawdy i użyje Lea albo nawet Sadie w charakterze kozłów ofiarnych jego błędu. On i Eloisa nigdy nie powinni się wiązać, nieważne, jakie by nie były rodzinne powinności i przymus na nich ciążyący. To nie powinno się nigdy zdarzyć.

- Zorganizuję nam wyjazd - wycedził, ale opanował się, wyczuwając obecność koło siebie Lea, niespokojnie spoglądającego to na nią, to na niego. - Pojedziemy gdzieś, gdzie nie będziemy niepokojeni.

- Czego oni chcą, Antonio? - Szczere pytanie Sadie wstrząsnęło nim do głębi.

- Tego właśnie chcę się dowiedzieć. - Wziął Lea na ręce i rozejrzał się po terenie. Mógł przewidzieć konieczność zapewnienia prywatności, kiedy zatrudniał agenta

nieruchomości, by kupić w jego imieniu nowy dom rodzinny, ale wiedział też, jak daleko może się posunąć prasa. Sam był do tego przyzwyczajony, dorastając w jednej z najbardziej wpływowych rodzin w Mediolanie, a potem wiodąc życie playboya miliardera. Może był zahartowany, ale ona, a, co gorsza, Leo – nie.

– Powiedz mi, Antonio – zażądała Sadie, kiedy wszedł do willi, z dala od wścibskich długich obiektywów. – Cokolwiek to jest, powiedz mi. Wolę usłyszeć to od ciebie niż przeczytać o tym w prasie.

Piękne zielone oczy Sadie spoglądały na niego błagalnie, ale nie mógł jej nic powiedzieć. Dał słowo.

– Nie mam nic do powiedzenia. To było zaaranżowane małżeństwo. Eloisie i mnie daleko było do dopasowania, mimo że znaliśmy się od małego. – Przedstawił jej podstawowe informacje, omijając prawdę. – Nic z tego nie ma teraz znaczenia. Zabiorę ciebie i Lea w miejsce, gdzie tamci ludzie was nie znajdą.

– Jak zamierzasz to zrobić?

Dokładnie to samo pytanie przemknęło mu po głowie. Z pewnością nie mogli się udać do żadnej z jego siedzib w świecie. To musiało być miejsce z nim niezwiązane. Pomyślał o Alejandrze i jego rozlicznych włościach, a szczególnie o jego wyspie na Karaibach.

– To już jest moje zmartwienie. Przygotuj wszystko, czego ty i Leo potrzebujecie na kilka tygodni. Myśl o tym jak o miesiącu miodowym.

Po chłodzie bijącym z jej oczu wiedział, że to było ostatnie, co w tej chwili mogło jej przyjść do głowy.

- Nie potrzebujemy żadnego miesiąca miodowego. Zabezpieczyłeś swojego syna i dziedzica i w świetle ostatnich wydarzeń myślę, że najlepiej będzie, jeśli Leo i ja wrócimy do Anglii rozpocząć nowe życie.

Wzburzenie pokrył jak zwykle lodowatym spokojem.

- Nowe życie możecie rozpocząć tylko ze mną, a skoro nie wybieram się do Anglii w najbliższym czasie, twoja prośba nie wchodzi w grę. Włożyłem ci pierścioneł na palec, co znaczy, że mam coś do powiedzenia w kwestii wychowania mojego syna.

- Nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem, Antonio.

Uniósł brwi i miała wrażenie, że dostrzegła błysk rozbawienia w jego oczach.

- Po spędzeniu nocy poślubnej samotnie, mam tego świadomość. - Spojrzał na nią znacząco i wyjął telefon. - Wzięliśmy ślub, Sadie, i cokolwiek o tym myślisz, będziemy żyć jak rodzina. Nie będziesz trzymać dłużej mojego syna z dala ode mnie.

- Chodź, pójdziemy spakować twojego misia - powiedziała do Lea, pragnąc jak najszybciej znaleźć się z dala od Antonia. - Jedziemy na wakacje.

- Czy *padre* też jedzie? - Leo zawahał się i Sadie poczuła złość z powodu wszystkich tych wstrząsów, na jakie naraziła chłopca w ciągu ostatnich kilku tygodni.

- Sì, oczywiście. - Antonio znowu zadziwił ją, pochylając się nad synem, by go uspokoić. - Chcesz tego, prawda?

Leo skinął głową, patrząc nieśmiało na ojca, a Sadie poczuła ból w sercu.

Antonio wykręcił numer Alejandra. Nie spodziewał się, że tamten odbierze, ale głos przyjaciela zabrzmiał, pełen spokojnego obiektywizmu, jakiego potrzebował.

- Alejandro. Jak ci leci?

- Gładko... Tak myślę. Podejrzanie łatwo.

- Jak to, łatwo?

- Poza przyjemnością, jaką mu sprawiła wizja mnie brnącego po kostki w końskim nawozie, Sebastien chyba przysłał mnie tutaj, żeby położyć kres waśniom między rodzinami Salazarów i Hargrove'ów. Zważywszy na to, przez co przeszliście wy dwaj, jestem pewien, że trzyma coś jeszcze w zanadrzu.

Antonio też tak uważał, Sebastien naprawdę świetnie to wszystko obmyślił.

- Mnie także rozbawiła ta wizja, Alejandro - zaśmiał się, próbując ukryć niepokój o przyjaciela. - Ale muszę zabrać Sadie i Lea gdzieś, gdzie prasa nas nie odnajdzie. Nie mogę dopuścić, by mój syn był obiektem spekulacji mediów. - Wyłożył swoją prośbę. Nie był przyzwyczajony, by szukać u kogokolwiek pomocy, ale jeśli nie poprosiłby Alejandra, to kogo, u diabła?

- Moja wyspa na Karaibach będzie idealna na wasz miesiąc miodowy. - Żart Alejandra był celny i Antonio powstrzymał się przed jakimkolwiek sprostowaniem.

- Doskonale, moja asystentka skontaktuje się z twoją.

Zakończył rozmowę trochę uspokojony. Kilka godzin temu Sadie zabrała Lea do jego pokoju, by położyć go spać. Nawet jeśli nie miał doświadczenia z dziećmi, domyślał się, że kolejna przeprowadzka rozstroi dziecko. W myśli dodał do listy zadań dla swojej asystentki załatwienie niani dla Lea. W końcu Alejandro nie miał w gotowości żadnej niani wśród stałego personelu wyspy, którą dopiero niedawno nabył. A on zamierzał w pełni wykorzystać romantyczną scenerię, by w końcu zdobyć kobietę, którą pojął za żonę. Przełamać wszystkie bariery, by ją osiąść, tak jak przed czterema laty.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sadie przyglądała się, jak fale błękitnego oceanu uderzały sielankowo o biały piasek. Długi i nużący lot z marudzącym dzieckiem wydawał się już tylko złym snem. Nawet naleganie Antonia, by skorzystać z pomocy zaangażowanej do Lea niani, wydało jej się teraz dobrym pomysłem. Zjedli dziś rano razem śniadanie i Leo najwyraźniej polubił tę łagodną miejscową dziewczynę, co dawało Sadie możliwość zajęcia się samą sobą. Luksus, jakiego nie знаła, odkąd została samotną matką.

Ale teraz nie była już samotną matką. Poślubiła ojca Lea. W co nadal nie mogła do końca uwierzyć, a zwłaszcza w to, że zamierzał być w życiu syna na co dzień. Jak mogła ukrywać to, co do niego czuła, gdy jednym spojrzeniem roztopiał ją od wewnątrz, sprawiając, że chciała znaleźć się w jego ramionach?

- *Buon giorno, mia bella.* - Głos Antonia oderwał ją od tych myśli. Odwróciła się. Wchodził do pełnego przepychu salonu ubrany w codzienne ciuchy i ten widok pozbawił ją tchu. Białe chinosy opinały jego długie nogi, a markowa koszulka podkreślała wspaniale umięśniony tors. Chciała odwrócić wzrok, ale na moment uległa słabości. To był w końcu jej mąż.

- Pięknie tu. - Jej głos, niewiele głośniejszy od szeptu, drżał, zdradzając jej emocje.

- Ty i Leo będziecie tu bezpieczni - odpowiedział wyniośle.

Podszedł do niej, a ona nie mogła się ruszyć, nie mogła się odsunąć ani oderwać od niego wzroku. Zniewalało ją jego mroczne spojrzenie. Próbowwała walczyć z pożądaniem. Nie mogła się w nim zakochać po raz drugi.

Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytała z bólem.

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego miałbym wyjeżdżać?

- Po prostu pomyślałam... - zająknęła się, speszona.

- Że zostawię ciebie i Lea tutaj, samych?

Zdołała się opanować.

- Dlaczego nie? W końcu nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem.

Spojrzał na nią badawczo i ku jej zaskoczeniu, chwycił ją za rękę. Pod jego gorącym dotykiem wstrzymała oddech.

- Co masz na myśli?

Kciukiem gładził wierzch jej lewej dłoni, a potem ją uniósł. Brylant w jej pierścionku zaręczynowym zalśnił, a złota obrączka nagle zaciężała jej na palcu.

- Jesteś moją żoną, Sadie. Zrobię wszystko, by nasze małżeństwo było tak prawdziwe, jak ten pierścionek. - Wciąż nie mogła oderwać od niego wzroku. Jak gdyby ją zahipnotyzował.

- Pobraliśmy się z powodu Lea i ponieważ nie zostawiłeś mi wyboru. Nic więcej. - Wyrwała mu rękę i odwróciła się

od niego. Ruszyła w stronę oceanu, jej stopy brnęły w delikatnym piasku.

- Chcę być dobrym ojcem dla mojego syna. - Dogonił ją na piasku. - Chcę być także dobrym mężem. Chcę takiego normalnego życia, jakie mi mignęło w warsztacie w czasie tamtych dwóch tygodni.

Odwróciła się, patrząc na niego. Wiatr bawił się jej włosami, nawiewając kosmyki na jej twarz, niemal pozbawioną makijażu za wyjątkiem tuszu do rzęs i błyszczyka na ustach. Wyglądała pięknie. Śliczna i bezbronna. Góra od kostiumu bikini z białymi szortami uniemożliwiała mu podziwianie widoków, bo oczy uciekały mu ku jej pełnemu biustowi i szczupłej talii. Rozchyliła lśniące wargi i z trudem się powstrzymywał, by nie przyciągnąć jej do siebie i nie pocałować. Pożądanie zalało go niczym wzburzony ocean piasek na plaży, na który teraz spojrzała i roześmiała się perliście.

- Ty nie mógłbyś nigdy prowadzić normalnego życia, Antonio. - W jej głosie brzmiało prawdziwe rozbawienie. - Widok domu, w którym dorastałeś, uświadomił mi...

Zamilkła, zapatrzona w błękitną wodę. Czekał, ale nie powiedziała nic więcej. Lekki nastrój ulotnił się.

- Co ci uświadomił, Sadie?

- Uświadomił mi, że ty i ja należymy do innych światów, zanim tak jasno powiedzieli mi to twoi rodzice.

- Leo jest moim dzieckiem i tamten dom oraz wszystko, co ma związek z nazwiskiem Di Marcellich, pewnego dnia

będzie należeć do niego. Moi rodzice muszą to zaakceptować, podobnie jak ty.

- Zrobię dla Lea wszystko. Już zrobiłam. Wyszłam za ciebie - powiedziała gniewnie.

Wziął ją znowu za rękę, czując obrączkę na jej palcu, która połączyła ich tak, jak nigdy więcej nie chciał być połączony z kobietą po katastrofie, jakim było jego pierwsze małżeństwo. Ale wiedział, że on i Sadie mogli się stać naprawdę mężem i żoną, jeśli tylko pozwoli mu pokonać mur, jaki wzniosła wokół siebie.

Nie wyrwała mu ręki. W jej łagodnych oczach dostrzegł zakłopotanie. Odgarnął jej włosy, a kiedy jego palce dotknęły jej skóry, poczuł dreszcze. Jej rzęsy wolno opadły, a kiedy zamknęła oczy, pochylił się i dotknął ustami jej ust. Poczuł smak jej błyszczyka, dzięki któremu wyglądały tak kusząco. W uniesieniu przyciągnął ją do siebie. Westchnęła lekko, muskając ustami jego wargi i na krótki moment przywarła do niego, kierowana tym samym pożądaniem. Otoczył ją ramionami, ciepło jej nagiej skóry zintensyfikowało jego żądzę. Kiedy już chciał wziąć ją w ramiona i zabrać z powrotem do wili do wielkiego łóża z widokiem na ocean, nagle go odepchnęła.

- Nie mogę tego zrobić. - Szamocąc się, uwolniła się z jego objęć. Cofała się, krok miała niepewny, bo stopy grzęzły jej w miękkim piasku. Zielone oczy pociemniały z pożądania, przecząc każdemu ruchowi, jaki wykonała, i każdemu wypowiedzanemu przez nią słowu.

- Nie możesz mnie pocałować czy poddać się pożądaniu?
- spytał ochryple.

- To nie jest w porządku - szepnęła.

- Jesteśmy mężem i żoną, Sadie. Leo jest naszym synem, dzieckiem spółdzionym z gwałtownej namiętności. Wciąż ją odczuwam. Pragnę cię, Sadie, tak jak ty pragniesz mnie.

Zamrugnęła, oszołomiona. Wiedziała, że jeśli podda się jego pocałunkom, wszystko się zmieni. Nie powinna do tego dopuścić, skoro on niczego do niej nie czuje.

- Nie mogę tego zrobić, bo lada chwila Leo się tu zjawi. - Próbowała uspokoić bicie serca.

- Dopiero co widziałem go z nianią. Poprosiłem ją, by przyprowadziła go do nas w porze lunchu.

- Dlaczego? - Jak śmiał zmieniać jej plany?

Przysunął się bliżej i, tak jak wcześniej, serce jej drgnęło, poczuła mrowienie w oczekiwaniu na jego dotyk. Na ciepło jego rąk. Ten człowiek wzbudzał w niej żądzę jednym swoim spojrzeniem. Ale sam nic do niej nie czuł. Cztery lata wcześniej popełniła błąd, myląc pożądanie z miłością. Nie mogła zrobić tego po raz drugi.

- Przejdźmy się, *mia bella* - zaproponował, podchodząc bliżej. Przyjęła to z ulgą. Spacer był dobrym pomysłem, by rozładować emocje.

- Z przyjemnością - uśmiechnęła się, nagle onieśmielona. Rumieniec ubarwił jej policzki. Mogła mieć z nim dziecko, ale nadal była tak niewinna jak tamtego dnia, kiedy od niej odszedł.

Szli po piasku w ciszy, trzymając się za ręce. Słońce skrzyło się na falach, owiewała ich ciepła bryza. Przed nimi rozciągała się tylko biała plaża obmywana przez błękitną wodę, okolona palmami. Zupełnie jak w raju. Idealne miejsce na miesiąc miodowy. Tylko że to nie był prawdziwy miesiąc miodowy, skoro sypiali w przeciwnych skrzydłach luksusowej willi, a dystans między nimi był większy niż otaczający wyspę ocean. Nie chciała tego, nie tej nocy. Pragnęła zapomnieć o jego groźbach, o dzielących ich różnicach i odnaleźć mężczyznę, w którym zakochała się tamtej pierwszej nocy.

- Gazety we Włoszech pełne są spekulacji na temat ciebie i Lea - przerwał w końcu ciszę Antonio.

Zatrzymała się i spojrzała na niego z niepokojem. Wzmianka o tym, przed czym uciekli, ostudziła jej romantyczne zapędy.

- Dlaczego, Antonio? Co takiego w twoim pierwszym małżeństwie sprawia, że tak się nami interesują? - Wyczuwała w tym coś więcej niż tylko wścibstwo prasy. Pod pozorami chłodnego opanowania, od czasu do czasu dostrzegała u Antonia przebłyski głębokiego niepokoju i emocjonalnego rozdarcia.

Odwrócił się od niej i ruszył dalej, a ona za nim, z dłonią wciąż w jego dłoni. Dla postronnego obserwatora mogli wyglądać na nowożeńców. Tylko że nimi nie byli.

- Eloisa i ja dorastaliśmy razem, wiedząc, że pewnego dnia nasi rodzice będą chcieli, żebyśmy się pobrali. Chcieli zjednoczyć dwie stare rodziny mediolańskie, połączyć ze

sobą bogactwo i historię. – Zamilkł i odniosła wrażenie, że czegoś żałował. Kobiet, z którymi przypuszczalnie romansował tuż po tym, jak ożenił się ze swoją ukochaną z dzieciństwa?

– Kochałeś ją od zawsze? – spytała szybko. Tak naprawdę to nie chciała usłyszeć odpowiedzi, ale musiała ją poznać.

– Byliśmy tylko przyjaciółmi, niczym więcej. Nigdy o sobie wzajemnie nie myśleliśmy inaczej.

– Więc dlaczego się pobraliście?

Westchnął. Doszli do końca plaży i poprowadził ją między drzewa na wydeptaną ścieżkę. Po chwili znaleźli się w małej piaszczystej zatoczce. Pomógł jej zejść na piasek i znowu wyszła z cienia w ciepłe promienie słońca. Czy naprawdę chciała wiedzieć wszystko o jego pierwszym małżeństwie?

– Ożeniłem się z poczucia obowiązku. Nie miałem wyboru. Byłem jedynym dziedzicem jednego z najstarszych rodów we Włoszech. Zresztą nigdy nie dbałem o sentymenty i małżeństwo z rozsądku nie stanowiło dla mnie problemu.

– Podejrzewam, że Eloisa nie była zadowolona z tego, że nadal chciałeś prowadzić życie singla – powiedziała gorzko. Czy po ich powrocie do Rzymu Antonio zacznie znowu pokazywać się z modelkami i aktorkami ze świata, w jakim się poruszał? W końcu ożenił się z nią z poczucia obowiązku wobec syna.

– To było częścią planu chronienia Eloisy przed prasą. Widziałas, do czego oni są zdolni.

Zmarszczyła brwi. Przed czym chronił Eloisę? Wszystko, co mówił, tylko spotęgowało jej nieufność.

- Obiecuję, że będę ciebie i Lea trzymał z dala od mediów.

- Jeśli Leo i ja pojedziemy do Anglii, to będzie łatwiejsze.

- Nie, to niemożliwe, Sadie. Chcę, by mój syn był ze mną. Nie będę wysyłać mu kartek na urodziny i odwiedzać go okazjonalnie. - Nie mógł powstrzymać potoku słów. - Chcę nadrobić to, że nie widziałem, jak stawia pierwsze kroki, nie słyszałem pierwszych wypowiedzianych przez niego słów. Chcę być przy nim, Sadie. Codziennie.

- Więc czegokolwiek szuka prasa, dlaczego im tego nie dasz, nie powiesz tego, co chcą usłyszeć, żeby mogli zostawić nas w spokoju?

Fale delikatnie obmywały jej stopy. Wyglądała tak bezbrinnie i niewinnie, całkowite przeciwieństwo Eloisy. Ale nie mógł zrobić tego, co sugerowała. Złożył obietnicę swojej pierwszej żonie, że dochowa jej sekretu.

- To nic nie da - powiedział stanowczo, ale potem złagodził głos. - Zostaniemy tu dwa lub trzy tygodnie, jak para w podróży poślubnej, i zanim wrócimy do Rzymu, burza ucichnie.

Wyglądała tak wzruszająco niewinnie, że znowu zapragnął ją pocałować. Bez ostrzeżenia objął ją za szyję i przyciągnął do siebie. Tym razem się nie opierała, nie walczyła z pożądaniem, które rosło z każdą mijającą sekundą.

- Poza tym chcę tu z tobą być, chcę rozkoszować się każdą chwilą naszego miesiąca miodowego. A teraz chcę

cię pocałować.

Zamiast go odepchnąć, z otwartymi szeroko oczami uniosła twarz ku jego pocałunkom. Fale obmywały im stopy, kiedy całował ją mocniej i bardziej namiętnie niż kiedykolwiek jakąkolwiek kobietę. Płonąca żądza domagała się spełnienia. Przywarła do niego ciałem z tym samym ogniem płonącym w niej i zatracili się w tej chwili.

- Pragnę cię, Sadie, pragnę uczynić cię naprawdę moją żoną. Chcę, żeby było tak jak wtedy, kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy.

Otworzyła oczy w popłochu, kręcąc głową.

- A co Leo?

- Ktoś z personelu ma małego chłopca. Właśnie się teraz bawią razem u niego w domu. Leo zostanie tam na noc.

Uśmiechnęła się figlarnie.

- Ty niegodziwcze, od początku to zaplanowałeś.

Musnął wargami jej wargi.

- To nasz miesiąc miodowy i nic dziwnego, że obsługa chce nam zapewnić trochę prywatności. Jak mógłbym odrzucić taką uprzejmość?

Zarumieniona wysunęła się z jego ramion.

- Nie jestem pewna, może Leo tam nie pójdzie.

- Nie skryjesz się przede mną, Sadie. Jesteś moją żoną i zamierzam dokładnie tym cię uczynić, *mia bella*.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Podeksycytowana Sadie stała na plaży z Antoniem, oglądając zachód słońca. Już podczas kolacji przy świecach panujące między nimi napięcie było tak wyraźne, że niemal namacalne. Jak gdyby oboje wiedzieli, ku czemu zmierza ten wieczór, i oboje właśnie tego chcieli.

Intencje Antonia były oczywiste. Z jakiego innego powodu miałby organizować dla Lea nocleg poza domem, jak nie po to, by zapewnić im czas tylko dla siebie? Czas, by mogli się stać małżeństwem w prawdziwym znaczeniu tego słowa.

Nie powinna tego pragnąć. Ale tak było. Nie mogła nic na to poradzić. Był jedynym mężczyzną w jej życiu i teraz pragnęła tylko spędzić z nim namiętą noc jeszcze raz.

Objął ją, przyciągając do siebie. Zadrżała pod jego dotykiem.

- Zimno ci - powiedział spokojnie, opanowany jak zawsze.

Każde namiętne spojrzenie, każdy jego dotyk łamał jej opór. Czy było to coś złego? Pragnąć własnego męża?

Spojrzała na niego nieśmiało.

- Nie, nie jest mi zimno.

Uśmiechnął się i nawet w przygaszonym świetle zachodu słońca widziała, że był całkowicie świadomy tego, jak na nią działał.

- Możemy wrócić do willi - powiedział miękko. - Jeśli ci zimno.

- Jeszcze nie. Chciałabym najpierw zobaczyć zachód słońca. Żeby go zapamiętać i namalować kiedyś taki obraz.

- Skupiła uwagę na pomarańczowej kuli opadającej coraz niżej, nie śmiąc patrzeć na niego, próbując ze wszystkich sił skoncentrować się na czymś innym.

- Najpierw? - Uniósł brwi w tak seksowny i szelmowski sposób jak wtedy, kiedy zakochała się w nim po raz pierwszy. - Zanim co, *mia bella*?

Zadała sobie to samo pytanie i ta sama odpowiedź, towarzysząca jej przez cały wieczór, powróciła. Zanim mu się odda i zostanie jego na zawsze. W głębi duszy wiedziała, że zawsze należała do niego.

- Już prawie zniknęło - szepnęła, kiedy słońce zaszło jeszcze niżej. Napięcie między nimi iskrzyło się w ciepłym powietrzu dookoła.

Słońce zniknęło za horyzontem i spojrzała mu w twarz. Chciała, żeby ją pocałował, żeby przytulił ją do siebie. Czy ulegała nastrojowi romantycznego otoczenia, czy po prostu zakochiwała się w nim na nowo? W tym momencie nie dbała o to. Chciała tylko poczuć jego usta na swoich.

- Pięknie dziś wieczór wyglądasz, *mia bella* - powiedział ochryple.

Zarumieniła się, zastanawiając się, czy wiedział, ile w to włożyła wysiłku. Ile sukienek zmieniła, zanim wybrała tę cudowną, długą kreację bez pleców z czerwonego jedwabiu, idealną na kolację przy świecach na plaży na tej rajskiej wyspie.

- Bardzo łatwo poczuć się piękną w tak uroczym miejscu
- odpowiedziała, dodając w duchu: zwłaszcza, kiedy patrzysz na mnie z pożądaniem i uwielbieniem.

Wcześniej próbowała trzymać go na dystans, ale teraz, na tej odległej od rzeczywistości wyspie, nie dbała o przeszłość czy przyszłość. Wszystko, czego chciała, to być tu i teraz i stać się w pełni jego żoną.

Przesunął dłonią po jej plecach, przyciskając ją do siebie. Wolną rękę odgarnął jej włosy za ramię, a kiedy jego palce musnęły jej nagie ramiona, przymknęła oczy. Gdy je otworzyła, jego płomienne spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, jak zakończy się ten wieczór.

Odważnie stanęła na palcach i dotknęła ustami jego warg. Każda część jej ciała drżała w oczekiwaniu na jego reakcję. Kiedy nadeszła, była stanowcza i roszczeniowa. Włoskie słowa przeszły w niemal dziki pomruk. Ramionami przycisnął ją do twardości swego ciała, aż nie miała wątpliwości, że jej pragnął.

- Antonio - szepnęła. Całował ją z taką pasją, że nagle przestała zauważać księżyc i jaśniejące na niebie gwiazdy, bo wokół niej pojawiła się feeria błyszczących światła.

Żądza, której się wypierała, wybuchała w niej z całą siłą i wiedziała, że tym razem nie da się jej już powstrzymać. Przywarła do niego, czując ciepło jego ciała przez jedwab sukni. Oderwał się od jej warg i zaczął całować szyję, pozbawiając ją tchu. Wygięła się do tyłu, jej rozpuszczone włosy spłynęły kaskadą na ramiona, kiedy okrywał ją płomiennymi pocałunkami. Kiedy już myślała, że osunie się

na piasek, pochwycił ją na ręce. Zamknęła oczy i wciągnęła w płuca jego zapach, surowy i oszałamiający. To był jedyny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek pragnęła, i to się nie zmieniło.

Antonio wracał plażą, niosąc Sadie na rękach, bose stopy grzęzły mu w piasku, ale nie zamierzał jej postawić na ziemi, dopóki nie znajdą się w sypialni.

- Ta noc, *mia bella*, należy do nas.

Wszedł do willi, szum fal podążał za nimi i otaczały ich egzotyczne zapachy wyspy.

- Tylko ta jedna noc - zastrzegła ochryłym szeptem, wciąż mu się opierając, wciąż wypierając się swojej dawnej miłości do niego.

Postawił ją przy wielkim łożu, przeznaczonym dla kochanków, w którym jednak spał samotnie od chwili przyjazdu na wyspę. Ta noc będzie inna. Ale czy ona jedna wystarczy, by ostudzić to pragnienie, ten niezwykły ogień, jaki w nim płonął dla niej? W głębi duszy wiedział, że zawsze będzie jej namiętnie pragnął.

- To może być trudne, *mia bella*. - Poglądził palcami jej policzek, a ona przymknęła oczy.

- Mieliśmy umowę, Antonio. Nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem. - Głos miała cichy i zmysłowy, a kiedy otworzyła oczy dostrzegł w nich to samo pożądanie, jakie sam czuł, zadające kłam jej słowom.

- Ale nie musimy jej dotrzymywać, prawda?

Przejechał palcem w dół po jej szyi, na chwilę zatrzymując się na tkaninie, która była zawiązana na

kokardkę na jej karku. Można ją było rozwiązać jednym pociągnięciem. Czy wybrała tę suknię dla chłodnego komfortu na gorący wieczór, czy aby go dręczyć?

- Nie - wyszeptała, gdy schylił głowę, żeby dotknąć ustami jej warg. - Nie musimy.

Smakowała tak samo słodko, jak tamtej nocy, kiedy pierwszy raz ją pocałował i zabrał do łóżka. Wtedy była dziewczicą, chociaż nie wyznała mu tego aż do momentu, kiedy było już za późno, bo doprowadzony był już do szaleństwa, pragnąc jej. Tamte dwie noce były namiętne i pełne pasji, ale dzisiaj chciał, żeby było inaczej. To nie był szybki romans, tej nocy miała zostać jego prawowitą małżonką.

Rozpostarła mu dłonie na piersi, ich ciepło parzyło mu skórę i musiał się siłą powstrzymać, żeby nie pchnąć jej od razu na łóżko. Chciał, żeby to była dla niej noc niezwykła, by ją zapamiętała.

Zanurzył palce głęboko w jedwabistą miękkość jej włosów, a kiedy zaczęła rozpinać guziki jego koszuli, serca zaczęło mu bić szybko niczym samochód wyścigowy na starcie. Każda komórka nerwowa w jego ciele była w stanie wysokiej gotowości, pragnąc jej. Wsunęła mu dłonie pod koszulę, błędząc po jego ciele. Z jego gardła wydobył się pomruk. Spojrzała na niego, jej zielone oczy pełne były pasji. Wyglądała tak pięknie, tak ponętnie.

- Pragnę cię, Sadie. - Jego myśli znalazły upust w słowach, namiętność w nim rozgorzała.

Ochryply szept Antonia wywoływał w Sadie rozkoszne dreszcze. On jej pragnął i nawet jeśli była to tylko żądza, w tej chwili o to nie dbała. Chciała, by ją posiadał.

- Dziś w nocy jestem twoja, Antonio. - Wolno rozchyliła poły jego koszuli, zdjęła mu ją i rzuciła na drewnianą posadzkę. Wziął ją za rękę i poprowadził do wielkiego łóża z czterema kolumnkami. Białe jedwabne zasłonki drżały w podmuchach letniej bryzy i nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Mężczyzna, którego kochała i nienawidziła przez ostatnie cztery lata, prowadził ją do łóżka z pożądaniem w oczach, w każdym dotyku i pocałunku. Wykorzysta tę chwilę, będzie się nią rozkoszować, bo nie miała złudzeń, że on wkrótce zmęczy się życiem małżeńskim.

- Nic już nie mów - powiedział, wędrując gorączkowo ustami w dół jej szyi. - Pozwól, by twoje ciało i namiętność mówiły za ciebie, *mia bella*.

Jednym szarpnięciem rozwiązał kokardkę na jej karku i delikatny jedwab spłynął w dół, pozostawiając ją w samych koronkowych majteczkach. Widziała, jak zacisnął zęby, prześlizgując się wzrokiem po jej nagim ciele, napawając się każdym jego szczegółem, zanim przyciągnął ją gwałtownie do siebie. Uczepiła się go niczym tonąca, bo tak było. Tonęła w pożądaniu, cała zatapiała się w żądzy.

- Antonio... - zaczęła, ale uciszył ją, przyciskając usta do jej warg w ognistym pocałunku. Słyszała tylko uderzenia fal o piasek z oddali i bicie własnego serca.

Zdecydowanym ruchem zgarnął ją w ramiona i umieścił w białej pościeli. Położył się obok i ustami zaczął wędrować po jej ciele, docierając do piersi. Drażnił językiem jej sutek, aż zamknęła oczy, oddając się rozkoszy. Kiedy dotarł niżej, ściągając z wprawą majtki, wciągnął głęboko powietrze. Każdy pocałunek, którym pieścił jej skórę, każdy dotyk wnikał głęboko w jej duszę, rozpalał jej miłość. Przesunął się jeszcze niżej, jego język rozpalał rozpalony do białości płomień głęboko w jej jestestwie, a wszystkie myśli o przeszłości, wszystkie te długie samotne dni, kiedy została matką, ustąpiły, jak fala przyływu przyciągana przez księżyc. Nic z tego nie miało teraz znaczenia. Liczyła się tylko ta cudownie zmysłowa chwila.

- Antonio... - westchnęła.

Odpowiedział po włosku niskim, gardłowym głosem. Chociaż uczyła się tego języka, nie miała pojęcia, co powiedział, ale nie dbała o to. Chciała tylko, żeby to trwało, chciała zatracić się w tym całkowicie.

Antonio powrócił do cudownie nagiego ciała Sadie, całując je w ciszy. Nie mógł jasno myśleć. Dopiero co przemówił do niej po włosku, niezdolny przełożyć swoich myśli na angielski, kiedy jego ciało spalała tak intensywna żądza. Wstał, ściągając resztę ubrania, czując na skórze ciepło nocnego powietrza. Kiedy pochylił się nad nią, objęła go nogami w pasie. Wśliznął się w nią, biorąc ją w posiadanie. Poruszała się razem z nim, potęgując rozkosz i wciągając go w siebie głębiej. Włoskie słowa, których nie miał na myśli, spływały mu z ust, ale uniosła głowę

i uciszyła go namiętnym pocałunkiem, powstrzymując go przed mówieniem czegoś, czego nie mógłby nigdy dotrzymać. Szum oceanu wzmagął się w nim z dzikim biciem jego serca, grożąc eksplozją rozkoszy, ale nie chciał tego jeszcze kończyć. Odsunął się, okrywając pocałunkami raz jeszcze jej ciało, od piersi po dół brzucha. Potem obrócił się na plecy, pociągając ją za sobą, dopóki nie usiadła na nim okrakiem, piękna w świetle księżyca.

Opuściła głowę, by go pocałować, jej włosy spłynęły wokół nich, tworząc blond kurtynę. Potem, świadoma własnej siły, wsunęła go w siebie i zaczęła dręczyć tak, jak wcześniej żadna inna kobieta. Poruszała się na nim rytmicznie, a on pieścił każdą krzywiznę jej ciała, zaznajamiając się od nowa z każdym seksownym jego konturem i rozkoszą bycia w niej.

Jej ruchy złagodniały, ale pożądanie rosło, a on podnosił się do niej, zachęcając ją, pragnąc być głębiej, osiąść ją całkowicie. Rumieniec pełzł po jej twarzy, kiedy ruszała się na nim, wpatrzona w jego oczy.

- Antonio - wydyszała i eksplozja, którą próbował powstrzymać, wybuchła w nim, porywając i ją w miejsce, ku któremu sam podążał. Razem roztrzaskali się niczym fale wzburzonego morza o skały. Teraz już naprawdę należała do niego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy wrócili do Rzymu, zastali upalną pogodę, ale Sadie była zdeterminowana, żeby ostudzić temperaturę uczuć między nimi. Coraz bardziej uświadamiała sobie, że Antonio ożenił się z nią wyłącznie dla dobra syna i pomimo namiętnych nocy na wyspie daleko im było do małżeństwa z prawdziwego zdarzenia.

Nadszedł czas, by się przygotowała na to, co nieuchronne. W końcu miał już za sobą jedno małżeństwo z rozsądku, które rozpadło się po zaledwie kilku miesiącach. Wtedy ona była już w zaawansowanej ciąży, próbując nie śledzić rewelacji w prasie na temat jego związków z kobietami, z którymi beztrosko się prowadził kilka dni po rozwodzie. Utwierdziło ją to w przekonaniu, że lepiej jej będzie bez niego. Teraz pamięć podpowiadała jej, by nie pozwoliła mu skraść sobie serca po raz drugi. Ale czy nie było już za późno?

Usiadła na tarasie, szukając w ciszy poranka wytchnienia po nocy, podczas której miotła się i przewracała samotnie w wielkim łóżku, dręcząc się tym właśnie pytaniem. Po powrocie zainstalowała się w tym samym pokoju, który zajmowała przed wyjazdem na wyspę. Antonio nie oponował, a to powiedziało jej wszystko, co musiała wiedzieć. On także wydawał się zadowolony z dystansu, jaki stworzyła. Musiała zamknąć przed nim serce.

- Czy Leo zadomowił się wczoraj wieczorem? - zapytał Antonio, wchodząc na taras.

- Wczoraj był wymęczony podróżą i zmianami, jakich doświadczył w ciągu ostatnich tygodni, ale tak, w końcu spokojnie zasnął. Prywatny odrzutowiec i luksusowa wyspa nie są chyba dla niego.

Zerknęła na niego, w codziennych ciuchach wyglądał świetnie i bardzo seksownie. Próbowала rozładować atmosferę.

- Jeszcze śpi, ale ta nowa niania, którą zaangażowałeś, będzie tuż obok, kiedy się obudzi.

Chociaż nie chciała nikogo do opieki nad dzieckiem, od razu polubiła młodą nianię. Zastanawiała się jednak nad motywami Antonia. Czy były takie same jak na wyspie? Czy odrzuciłaby go, gdyby przyszedł do niej w nocy tak jak wtedy? Ale on się nie pojawił. Ostatnich kilka nocy spędziła samotnie. Powrócili już do rzeczywistości.

- Ale czy zadomowił się tutaj? W tej willi? - spytał beznamietnie. Ten mężczyzna nie wiedział, czym jest miłość i nie chciał tego wiedzieć. Nie mogła stracić dla niego głowy po raz drugi i przechodzić jeszcze raz przez takie cierpienie.

- Tak, podoba mu się tutaj - odparła, odsuwając na bok te myśli i złe przeczucia, próbując sobie przypomnieć, dlaczego wcześniej zgodziła się na to tak zwane małżeństwo. - Będzie szczęśliwy, jak tylko przyjdzie do siebie po zmianie czasu.

- To mnie cieszy. - Rozparł się leniwie na krześle. - Ta willa należy do ciebie i Lea. Chcę, byś o tym wiedziała, cokolwiek się zdarzy. To twój dom, możesz tu mieszkać albo go sprzedać.

Zmarszczyła brwi, zaniepokojona kierunkiem, jaki nagle obrała ta rozmowa. To potwierdzało jej wątpliwości. Nie tylko ona chciała się wycofać, stworzyć przestrzeń i dystans między nimi.

- Dziękuję. - Nie wiedziała, co by tu jeszcze powiedzieć. Ale jego ciemne oczy, wpatrzone w nią czujnie, wymusiły na niej powiedzenie czegoś więcej, czegokolwiek. - Wracasz do swojego apartamentu?

Antonio utrzymywał obojętny wyraz twarzy, pomimo pięknego doznania, jak gdyby właśnie go spoliczkowała. Najwyraźniej chciała, żeby usunął się z jej życia. Osiągnęła już swój cel, zabezpieczyła przyszłość swego syna. Miał nadzieję, że tamte namętne noce na wyspie, kiedy kochali się w rytm bijących o piasek fal, wystarczyły, by zmienić sprawy między nimi. Najwyraźniej nie wystarczyły.

Może tak było lepiej. Za bardzo pozwolił jej zbliżyć się do siebie. Musiał pamiętać, o co tu chodziło. To był układ dla dobra ich syna. Układ, w którym oboje osiągnęli swoje cele.

- Czasami to będzie konieczne. - Patrzył na jej piękną twarz, przypominając sobie, jak ją całował na plaży, a potem porwał w ramiona i zabrał do łóżka, po zachodzie słońca. Ale ta Sadie była inna niż tamta w jedwabnej sukni, opływającej jej pełne ciało w morskiej bryzie. Ta Sadie była równie chłodna i wyrachowana jak on sam.

- I będziesz tu przejeżdżał, żeby zobaczyć się z Leo? - Jak w ogóle mogła o to pytać?

- Nie łudź się, Sadie, ja zawsze będę obecny w życiu Lea. To z jego powodu wzięliśmy ślub. Chciałbym, żebyście zamieszkali tutaj, w tej willi. Włochy to dziedzictwo mojego syna, jego kraj urodzenia, i mam nadzieję, że tutaj zostanieie.

- Tego nie mogę ci obiecać, Antonio. - Spojrzała na niego ze śmiałością, jakiej nigdy wcześniej u niej nie zauważyła. - Mogę ci tylko obiecać, że nie wywiozę stąd Lea, nie informując cię, dokąd jedziemy.

Pojawienie się śniadania przerwało tę konwersację. Sadie podeszła do krawędzi tarasu i spojrzała na gaj oliwny, który tak zachwycił Lea. Wyglądała tak pięknie i bezradnie, ale to ona chciała małżeństwa tylko na papierze. Antonio nie wyobrażał sobie związku opartego na czymś tak nieuchwytnym jak miłość, ale miał nadzieję, że zapewni swojemu synowi szczęśliwe życie rodzinne, jakiego sam nie zaznał jako dziecko. Wierzył, że bliskość, którą dzielili w tamten weekend przed czterema laty i te namiętne noce na wyspie pomogą stworzyć kochający dom i przewyciężyć rezerwę Sadie.

Zirytowany podniósł poranną gazetę, chcąc skupić uwagę na czymś innym. Ale to, co tam ujrzał, nie pozwoliło mu na to. Z zaciśniętymi zębami przeczytał zamieszczony tam artykuł, a potem rzucił gazetę z impetem na szklany stolik, jak gdyby była zatruta. Wiedział, że jego małżeństwo

z Sadie intrygowało media, ale nigdy się nie spodziewał, że Eloisa sama wyjawia prasie prawdę o ich rozwodzie.

Nie chciał, by gazeta wpadła w ręce Sadie przed weekendem, jaki mieli spędzić w angielskiej rezydencji Sebastiena. To będzie pierwsze spotkanie ze Stavrosem i Alejandrem od tamtego wieczoru, kiedy przyjęli wyzwanie. Tak jak on, przyjaciele byli teraz zaręczeni albo wręcz żonaci. Taki bez wątpienia był cel Sebastiena. A on nie miał zamiaru zdradzać żadnemu z nich, że odniósł w swoim wyzwaniu porażkę. Zgniół gazetę, już sama myśl o porażce była czymś niepojętym. Nigdy się nie spodziewał, że prawda o jego pierwszym małżeństwie będzie krzyczeć z pierwszych stron gazet. Każde słowo było kpina z jego nowego małżeństwa i względnej harmonii, w jakiej on i Sadie żyli.

- Jesteście z Leo gotowi na wyjazd do Londynu? - spytał Sadie, zdeterminowany, by przynajmniej w tym momencie odsunąć to wszystko na bok. Mieli dziś lecieć do Londynu, zanim wyruszą do Waldenbrook, rozległej posiadłości Sebastiena i Moniki na uroczyste przyjęcie z okazji pierwszej rocznicy ich ślubu. Nie było mowy, żeby pojechał tam bez Sadie.

- Tak. - Miała z lekka zdyszany głos, podchodząc do Lea, który właśnie pokazał się z nianią. Antonio obserwował, jak zmierzwiła włosy dziecka i przykucnęła przy nim z twarzą rozjaśnioną miłością. Wyglądała tak pięknie. Tak bardzo chciał, żeby sprawy ułożyły się inaczej. Bardziej niż czegokolwiek pragnął zostać tu z synem. Ale to oznaczało

życie w kłamstwie z kobietą, która nigdy go nie pokocha. Przeżył już jedno małżeństwo w kłamstwie i nie chciał przechodzić przez to po raz drugi, ale inaczej straci Lea. Ominęły do pierwsze trzy lata jego życia i nie był na to gotowy.

- Polecimy dzisiaj znowu samolotem, *padre*? - Głos Lea wzbudził jego determinację. Nie było mowy, żeby Sadie odsunęła go od syna. Nie ułatwi jej tego, nawet jeśli przez to utrudni życie samemu sobie.

Zadowolona, że Leo spokojnie zasnął, Sadie wyszła cicho z jego sypialni w pięknym londyńskim domu Antonia, zamykając za sobą drzwi. Targała nią furia. Przeczytała artykuł w prasie, który tylko wzmocnił jej teorię, że za kilka miesięcy stanie się niepotrzebna. W końcu Antonio zawarł podobny układ z pierwszą żoną, a potem beztrząsco używał życia, kiedy jego małżeństwo się rozpadło. Jej mógł zrobić coś takiego, ale nigdy nie pozwoli, by tak łatwo wyrzucił ze swego życia Lea.

Włożył na jej palec pierścioneł, by mógł się stać częścią życia Lea, i teraz, dla dobra syna, ona upewni się, że tak się stanie. Nieważne, jakim kosztem. W końcu już kiedyś skradł jej serce, co jeszcze miała do stracenia?

- Musimy porozmawiać, Antonio. - Wreszcie zdobyła się na coś innego niż tylko poprawna konwersacja.

Spojrzał na nią chłodno.

- Więc rozmawiajmy, *mia bella*. - Jakże żałowała, że nazywał ją w ten sposób.

- Widziałam gazety, Antonio.

- Si? - Ta odpowiedź była zdecydowanie pytaniem i widok jego ciemnych gorejących oczu wywołał w niej niepokój. Jednak musiała zadać mu to pytanie, dowiedzieć się, o co tu chodzi, zwłaszcza teraz, gdy wpłątany był w to Leo, nazywany w gazecie dzieckiem miłości.

- Napisali tam, że Eloisa wyszła za ciebie, żeby zatuszować swój sekret i utrzymać go przed swoimi rodzicami. Wiedziałeś o tym? To znaczy, kiedy się z nią żeniłeś?

Z każdym jej słowem jego spojrzenie stawało się bardziej zacięte. Prowadziła niebezpieczną grę.

- Jeśli pytasz, czy wiedziałem, że Eloisa miała z kimś romans i że tym kimś była kobieta, to si, wiedziałem.

Jego odpowiedź całkowicie powaliła jej teorię, że był szaleńczo zakochany w pięknej brunetce, której zdjęcie ozdabiało artykuł. A może ją potwierdziła?

- Więc dlaczego się ożeniłeś? - Ujrzała, jak zacisnął gniewnie usta.

- Już ci mówiłem, z powodu obowiązku i honoru. Tego małżeństwa oczekiwały od nas obie nasze rodziny.

- Nie rozumiem, dlaczego ze wszystkich mężczyzn właśnie ty ożeniłeś się bez miłości?

- Miłość niczemu nie służy, a tylko człowieka unieszczęśliwia. Nigdy jej nie szukałem ani nigdy nie chciałem. Każdy, kto szuka miłości, boleśnie się rozczaruje.

- Nie wydawał się ani trochę speszony, wygłaszając deklarację niweczącą wszystkie jej skryte marzenia. Nie

powinna się temu dziwić, skoro wyszła za tak bezdusznego człowieka, jak on.

- Ale żenić się z obowiązku? - Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

- To była powinność wobec mojego nazwiska. Małżeństwo zaplanowane, by połączyć dwa stare i potężne rody mediolańskie. - Każde słowo wypowiadał z pełnym przekonaniem, ale było w jego głosie coś jeszcze. Żal?

- Podobnie jak ślub ze mną stał się twoją powinnością. Zastanawiam się, jak długo potrwa, zanim zaczniesz widywać się z innymi kobietami?

- Nasze małżeństwo jest inne.

Czyżby? To pytanie przemknęło mu po głowie. Ożenił się z nią, bo rzuciła mu rękawicę i wyzwanie - i ponieważ odebrała mu trzy lata życia jego syna.

- Nie oszukasz mnie, Antonio. Ożeniłeś się ze mną z powodu Lea i teraz już wiem, dlaczego to było takie ważne. Ty i twoja rodzina potrzebujecie spadkobiercy. Po fiasku swojego pierwszego małżeństwa nie zamierzałeś zrezygnować z syna. Chciałeś Lea, za wszelką cenę.

Przez moment po raz pierwszy w życiu zabrakło mu słów. Jak mogła powiedzieć coś takiego po tym, co razem przeżyli?

Po szoku pojawiła się duma.

- Masz absolutną rację. Kiedy powiedziałas mi, że tylko mężczyzna, który włoży ci na palec pierścioneł, będzie miał prawo decydować o życiu Lea, podjąłem to zobowiązanie. A może to tego chciałeś od samego początku?

- Jak możesz tak mówić? - Była wściekła.

- A teraz zachowujesz się tak, jak Eloisa po tym, kiedy wyznała mi swój sekret. Chcesz, żebym potwierdził swoją reputację playboya. Prowadzał się z kobietami i zostawił cię wolną i bezpieczną, w świadomości, że Leo ma ojca, który go potrzebuje.

- To nie fair, Antonio - broniła się gwałtownie. - Próbowałam ci powiedzieć o nim, zanim jeszcze się urodził.

- Ale dowiedziałem się dopiero wtedy, kiedy spojrzałem mu w oczy.

- Wtedy nie powiedziałam ci niczego, bo myślałam, że jesteś Tonim Adessim.

- Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to, ale nie mogę, Sadie. Ale, do diabła, na pewno nie pozbawisz mnie więcej mojego syna. Ożeniłem się, by go uznać prawomocnie, żeby dać mu moje nazwisko, a teraz chcę znaleźć się na jego akcie urodzenia.

- Już jesteś - szepnęła.

Kiedy gniew minął, zrobiło mu się jej żal, że musiała samotnie wychowywać dziecko do trzeciego roku życia. A nawet więcej, czuł wstyd, że on, Antonio Di Marcello, na to pozwolił.

- Więc mam prawie wszystko, czego chciałem. - Miał syna i matka jego dziecka była jego żoną. Czego więcej mógł chcieć? Ale jednak czegoś mu brakowało, coś mu się wymykało. Sebastien miał rację. Za pieniądze nie można było kupić wszystkiego. Gdyby tak było, byłby teraz szczęśliwy. Czy zmuszanie Sadie, by z nim pozostała, było

dobrą decyzją? Czy on i Leo nie byłiby szczęśliwsi, gdyby został ojcem na godziny, który zabiera syna tylko na weekendy i na część Bożego Narodzenia?

- Czego ty ode mnie chcesz, Antonio? To znaczy, tak naprawdę?

- Chcę, żebyś pojechała ze mną do Waldenbrook i poznała moich przyjaciół.

- Nie muszę jechać na to przyjęcie - zaprotestowała. - Mam paradować wokoło niczym jakiś rodzaj trofeum wieńczący dwutygodniową tajną misję?

- *È varo*. Pojedziesz ze mną, Sadie, ponieważ, bez względu na to, co powiesz lub zrobisz, jesteś moją żoną, w każdym znaczeniu tego słowa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jazda z Londynu we dwójkę sportowym samochodem z kolekcji Antonia stanowiła prawdziwy test dla postanowienia Sadie, że będzie ignorować swoje rosnące uczucie do niego. Wymuszona bliskość sprawiała, że wyczuwała każdy jego ruch. Prowadził samochód po mistrzowsku i widziała, jaką mu to sprawiało przyjemność. Kiedy skręcili z głównej drogi, odetchnęła z ulgą, na myśl że wkrótce odzyska odrobinę prywatności, ale na widok ukazującego się ich oczom Waldenbrook pożałowała, że w ogóle zgodziła się tu przyjechać. To był świat Antonia, do którego ona nie należała.

- Monika nie może się doczekać spotkania z tobą. - Głos Antonia zabrzmiał zmysłowo.

Z przyklejonym do ust uśmiechem patrzyła, jak zatrzymał się przed pełną splendoru rezydencją w stylu georgiańskim, z lokajami do kompletu. Rozbawiony dyskomfortem, jaki odczuwała podczas jazdy samochodem, spojrzał na nią z szelmowskim błyskiem w oczach.

- Miło będzie zobaczyć ją znowu i poznać Cecily oraz Calli. - Cieszyła się, że zobaczy Monikę, ale jednocześnie niepokoiło ją spotkanie z przyjaciółmi Antonia i ich partnerkami. Bała się, że nie będzie do nich pasować. Wychowała się w świecie tak innym niż luksus i prestiż, jakie tutaj zastała.

Antonio uśmiechnął się, unosząc seksownie brwi.

- To będzie weekend pełen pierwszych razów.

- Tak? - Wiedziała, że nie miało sensu pytać go wprost, co miał na myśli. Nie był mężczyzną zdradzającym tajemnice. Przekonała się o tym boleśnie, kiedy dotrzymał sekretu Eloisy, dopóki ona sam go nie wyjawiała.

- Sì, sì. Nigdy wcześniej nie spędzaliśmy czasu razem z naszymi żonami czy partnerkami. To będzie całkiem nowe doświadczenie. - Ich wzrok spotkał się na chwilę, ale tylko się do niego uśmiechnęła. Otworzył drzwi samochodu i wysiadł, a żwir zachrząścił mu pod butami. Idąc za jego przykładem, wysunęła się z samochodu tak zgrabnie, jak to tylko było możliwe w białej obcisłej ołówkowej spódnicy. Założyła do niej lazurową bluzkę, próbując wyglądać stylowo, jak przystało na kobietę, z którą pokazuje się Antonio.

Jej wysokie obcasy głośno zastukały na marmurowej posadzce, kiedy weszli do wspaniałego przedsionka z wysokimi kolumnami i skrzącymi się żyrandolami, nadającymi wnętrzu królewski przepych. Rozglądała się onieśmielona. Nigdy wcześniej nie była w równie wspaniałym miejscu.

- Cześć, ty musisz być Sadie? - Podeszła do niej ciemnowłosa kobieta, której akcent wskazywał na śródziemnomorskie pochodzenie. - Jestem Calli, żona Stavrosa. Jak dobrze cię w końcu poznać.

Sadie uściskała i ucałowała Calli w oba policzki, a Antonio zrobił po chwili to samo, obdarzając ją swoim

najbardziej rozbijającym uśmiechem.

- A więc w końcu poznaję kobietę, która oswoiła Stavrosa Xenakisa.

Calli była tak piękną brunetką, że przy niej Sadie straciła resztkę pewności siebie. Na szczęście Calli roześmiała się radośnie, biorąc ją pod rękę, jak gdyby już były przyjaciółkami.

- A ty, Antonio Di Marcello, jesteś dokładnie takim mężczyzną, jak sobie wyobrażałam bliskiego przyjaciela Stavrosa.

Antonio uniósł brew, uśmiech nie schodził mu z ust.

- A gdzie on jest?

- W naszym apartamencie.

- Zostawiam was zatem, moje panie, żebyście się bliżej poznały.

Zanim Sadie mogła cokolwiek powiedzieć, już brał po dwa stopnie naraz na białych marmurowych schodach. Jego kroki ucichły, jak tylko zniknął jej z pola widzenia. Popatrzyła za nim przez sekundę lub dwie, a potem na Calli, z wymuszonym uśmiechem zakochanej kobiety.

- Są jak chłopcy, którzy właśnie urwali się ze szkoły. - Calli uśmiechnęła się ciepło. - Mniejsza z tym. Zaprowadzę cię do waszego apartamentu.

Przy tryskającej radością i odprężonej Calli zdenerwowanie Sadie wzmoгло się, a musiała przecież udawać szczęśliwą młodą mężatkę.

- Jak słyszę, masz małego synka? - spytała Calli, kiedy mijały galerię ogromnych starych obrazów w złożonych

ramach. Skręciły z głównego korytarza pod sklepieniem przejściem, za szybą mignęły im nieskazitelnie utrzymane trawniki i duży biały namiot ustawiony pomiędzy domem i jeziorem. – Jest tutaj, w Anglii?

Myśli Sadie pomknęły do syna i poczuła wyrzuty sumienia. Nie chciała zostawiać go w Londynie. To Antonio na to nalegał.

– Tak. Leo jest w Londynie z nianią. – Nie mogła powstrzymać smutku w głosie.

– To pierwszy raz, kiedy go zostawiłaś? – Calli musiała się domyślić, co Sadie czuła.

Na ułamek sekundy pewność siebie i opanowanie Calli zniknęły, odsłaniając taki sam brak pewności, jaki czuła Sadie.

– Nic mu nie będzie. W końcu to tylko weekend, prawda?
– Calli zaśmiała się lekko, zbijając Sadie z tropu. Musiała sobie wyobrazić bezradność, jaką dostrzegła w oczach Calli, i jej smutek. Może po prostu projektowała na tę uroczą Greczynkę swoje własne uczucia.

– Tak, wiem, a w międzyczasie Antonio i ja będziemy się cieszyć towarzystwem dorosłych.

Calli uśmiechnęła się do niej.

– To jest wasz pokój. Do zobaczenia później albo jutro na śniadaniu.

Sadie weszła do apartamentu, onieśmielona jego wspaniałością. Na wyglądającym jak antyk stoliku kawowym stał przepięknie zaaranżowany kosz z owocami, winem, serami i krakersami, a za nim zachwycająca

kompozycja kwiatów. W koszu znalazła bilecik. Otworzyła odręcznie zaadresowaną kopertę.

„Sadie, mam nadzieję, że zechcesz spotkać się ze mną jutro w Pokoju Różanym na śniadaniu o ósmej rano. Zaprosiłam także Calli i Cecily. Chciałabym wykorzystać tę sposobność, żeby poznać bliżej Was wszystkie. Monika”

Podeszła do okna, wspominając, jaka miła była dla niej Monika, kiedy przyjechała na jej ślub z Antoniem, jaką okazała serdeczność, strofując nawet Sebastiena, gdy ten napomknął o wyzwaniach. Wyciągała do niej przyjacielską dłoń, ale Sadie zastanawiała się, jak długo jeszcze pozostanie w życiu Antonia, by móc pielęgnować tę przyjaźń.

Z westchnieniem odwróciła się i weszła przez podwójne białe drzwi do sypialni, urządzonej w delikatnych pastelach, chociaż meble i obrazy były bardziej nowoczesne, bez trudu łącząc dwa style. Czy ona i Antonio mogli pogodzić dzielące ich różnice tak samo łatwo?

To pytanie nurtowało ją, kiedy usłyszała jego kroki na lśniącym parkiecie salonu. Odwróciła się, gotowa stawić mu czoło. Wszedł zamyślony z troską w oczach i nie zarejestrował nawet, że stali w jedynej w tym apartamencie sypialni.

- Czy coś się stało? Coś z Leo? - zawołała, żołądek jej ciążył, z przerażenia zrobiło jej się niedobrze.

Patrzył na nią przez moment, jak gdyby dopiero teraz dostrzegł jej obecność.

- Nie, z Leo wszystko w porządku. Myślałem o Stavrosie. Nie widzieliśmy się przez kilka miesięcy i nadrabiamy teraz zaległości.

Nie wyjaśnił niczego bliżej, a ona nie chciała go o nic pytać. Nie chciała wiedzieć, czy wyznał przyjacielowi, że popełnił błąd, żeniąc się z nią i stając się ojcem.

- Monika zostawiła uroczy bilecik - odezwała się, patrząc, jak zdejmuje marynarkę i kładzie ją na oparciu sofy, nadal zachmurzony. - Chce, żebyśmy z Calli i Cecily zjadły z nią jutro śniadanie.

- Więc będziesz musiała. - Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy i odniosła wrażenie, że dystans między nimi się pogłębia.

- Wezmę teraz prysznic. Alejandro, Sebastien, Stavros i ja zaplanowaliśmy grę w snookera po koktajlach, więc będziecie z dziewczynami mogli się lepiej poznać.

Stała jak urzeczona, patrząc, jak zdejmuje koszulę.

- Chcesz się przyłączyć?

Drgnęła, uświadamiając sobie, że gapi się na niego niczym naiwna i chora z miłości nastolatka. Zaczzerwieniła się i lekko zająknęła.

- Nie, nie teraz.

Stał, nagi od pasa, ciemne oczy miał czujne, ale wpadł w żartobliwy nastrój.

- Nie teraz? Będę cię trzymał za słowo, *mia bella*.

Zaskoczył ją tym. Podeszedł do niej i jego silny, męski zapach zaatakował jej zmysły.

- Już od dawna nie spaliśmy ze sobą, prawda? - powiedział i była bliska tego, by paść mu w ramiona. Chciałaby udawać, że on ją kocha i że wszystko układa się doskonale, ale ten jego flirt był tylko sztuczną fasadą miłości i szczęścia, stworzoną na potrzeby jego przyjaciół.

- Być może... - w końcu odzyskała głos, bardzo ostry i zgryźliwy - ale wspólny pobyt w tym pokoju i spanie w jednym łóżku niczego nie zmieni.

Pogładził ją delikatnie po twarzy i musiała zacisnąć zęby, by stłumić jęk rozkoszy. Nie było mowy, żeby mu okazała, jak bardzo pragnie jego dotyku, jego pocałunku. Jego samego.

- Rzucasz mi wyzwanie, *mia bella*?

- Nie - z jej gardła wydobył się schrypnięty szept.

- Chyba jednak tak. - Opuścił głowę i musnął ustami jej usta, a ona bezradnie zamknęła oczy, nie mogąc opanować wypełniającej ją tęsknoty.

Odsunął się od niej z uśmiechem zadowolenia.

- Do zobaczenia później.

Odejście od niej wymagało całej siły woli Antonia i teraz schronił się pod zimnym strumieniem wody, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Nie na długo jednak, bo chwilę później odprowadzał ją ubraną w seksowną sukienkę na koktajl. Podekscytowany żądzą przyglądał się, jak śmiała się i żartowała z Moniką.

Wiedział, że Stavros obserwuje go badawczo, stojąc opiekuńczo przy Calli. Jak gdyby kobieta na tyle pewna siebie, by nosić tak oszałamiająco krótką złocistą sukienkę,

wymagała opieki. Dyskomfort Antonia wzrósł jeszcze na widok Alejandra tak jawnie rozkochanego w swojej narzeczonej Cecily, że nie mógł oderwać oczu od seksownej kreacji, w jaką był ubrana.

Na szczęście nadszedł czas, żeby pozostawić damy i tę atmosferę wszechobecnej miłości i udać się do pokoju bilardowego z mężczyznami na grę w snookera i kilka szklaneczek doskonałej whisky, jak to mieli w zwyczaju zawsze, kiedy przebywali z Sebastienem.

Nowością było to, że czekały na nich potem ich żony i narzeczone. Do diabła, Sebastien przeszedł samego siebie, rzucając im wyzwanie, kiedy ostatnio grali razem w pokera w St. Moritz.

Antonio musiał teraz przebrnąć przez to aż do końca i odgrywać rolę człowieka głęboko zakochanego w matce swojego dziecka. Dziecka, o którym nic nie wiedział, którego od czterech lat trzymano przed nim w tajemnicy. Czy jakikolwiek mężczyzna mógłby coś takiego wybaczyć?

Stavros zgodnie z wolą dziadka ożenił się z Calli i z tego, co Antonio zauważył, obserwując ich pół godziny temu, parę tę łączyła silna zmysłowa więź. Taka, jaką on i Sadie pozostawili za sobą na swojej rajskiej wyspie.

- Antonio, *ciao* - Alejandro jak zwykle zaczął się z nim droczyć.

- *Buona sera*. Gramy w snookera czy się wygłupiamy? - Antonio wkroczył do pokoju bilardowego, oświetlonego wiszącą nisko na stołem lampą. Dostrzegł swoje zachmurzone odbicie w trzech oknach wykuszowych

i zmusił się do uśmiechu. W końcu grał zakochanego młodego żonkosia.

- Chyba żaden z nas już się więcej nie wygłupia - dołączył do nich Stavros.

- Czy nie tego chciał Sebastien? - Antonio wybrał kij, potarł go kredą, zdmuchując kurz, i spojrzał z drugiego końca stołu na Stavrosa. - Chciał, żebyśmy się przekonali, że w życiu chodzi o coś więcej niż nasze fortuny. Żebyśmy znaleźli to, co on sam odnalazł.

- A znaleźliśmy? - spytał Alejandro unosząc brew.

Zapadła pełna napięcia cisza, każdy patrzył na pozostałą dwójkę, ale żaden nie chciał podjąć tematu.

- Przecież wywiązaliśmy się z naszych wyzwań, prawda? - odpowiedział w końcu Antonio wymijająco.

Stavros pochylił się nad stołem do snookera i ustawił białą bilę, przygotowując się do pierwszego uderzenia. Jej stukot o czerwone bile był wszystkim, co można było usłyszeć, gdy on i Alejandro patrzyli w milczeniu.

- Panowie - w ciszy rozległ się głos stojącego w drzwiach Sebastiena. Jego szczupła, urodziwa twarz promieniała zadowoleniem i satysfakcją. - Powinniśmy wznieść toast za wasz sukces.

Wszedł do środka, a wraz z nim wniesiono kilka butelek whisky. Stał plecami do okien, gdy bursztynowy płyn był rozlewany. Kiedy obsługa pozostawiła ich samych, wzniósł w stronę przyjaciół swoją szklankę.

- Za waszą wygraną i moją przegraną.

Antonio wzniósł swoją szklankę.

- To butelka z bezcennego rocznika, Sebastienie - zauważył.

- To dlatego, że przegrywając ten zakład, gdy wszyscy myślicie, że go wygraliście, wiem, że tak naprawdę to ja jestem wygrany. - W jego głosie brzmiało rozbawienie, ale Antonio wyczuł w nim poważniejszy ton. Udało mu się zmienić ich życie - całej trojki, o ile Antonio zdoła przejść przez to wszystko do końca.

- Bo będziesz się musiał rozstać z połową swojej fortuny?

- Alejandro dołączył się do toastu. Stavros zachował stoickie milczenie, delektując się doskonałym trunkiem.

- Ale to fortuna, z którą nie mógłbym się teraz rozstać, gdybym nie został przez was wyciągnięty spod śniegu w Himalajach. Nie byłbym w stanie wykorzystać jej dla ratowania ludzi. Prawdziwym powodem mojej chwały jest to, że wszyscy znaleźliście to, co miałem nadzieję, że znajdziecie.

- Mojego syna - odezwał się Antonio bez zastanowienia.

- Ach, to był dodatkowy bonus. - Sebastien delektował się kolejnym łykiem cennego trunku. - Ale to nie było to, co chciałem, żebyś odnalazł.

- Więc o co chodziło? - spytał ostro Antonio.

Sebastien spojrzał na niego z namysłem, wypił jeszcze jeden łyk whisky, po czym odstawił szklaneczkę i okrążył stół, uważnie przyglądając się ustawieniu białej bili, jak gdyby cały pogrążony był w grze, która dopiero co się rozpoczęła.

- Jeśli nadal mnie o to pytasz, Antonio, to może jeszcze tego nie znalazłeś.

Alejandro spojrzał na Antonia z drugiego końca pokoju i przez krótką chwilę myślał, że dostrzega w oczach przyjaciela to samo zmieszanie, które odczuwał sam.

Partia snookera z trójką bliskich przyjaciół nagle straciła dla niego cały urok, jego myśli poszybowały ku Sadie, do jej słów, że ich małżeństwo istniało tylko na papierze.

- Nie mogę tego przyznać. - Wychylił resztkę trunku i napełnił kolejną szklaneczkę. - Poza tym, że przegrałeś, Sebastienie. My wykonaliśmy nasze zadania.

Sadie wyszła z przyjęcia koktajlowego Moniki niedługo po tym, jak mężczyźni przenieśli się do sali bilardowej. Alkohol ją oszołomił i była tak zmęczona, że nie mogła rozsądnie myśleć. Wcześniejsze zachowanie Antonia w sypialni i względy, jakie jej okazywał na przyjęciu, roztroiły ją. Tęskniła też za Leo. W czasie miesiąca miodowego wiedziała, że był tuż obok, szczęśliwy ze swoją nianią. Teraz, chociaż nie wątpiła, że nadal był szczęśliwy, znajdował się w Londynie, zbyt daleko od niej.

Drzwi do sypialni otworzyły się. Przerwała szczotkowanie włosów, zerkając w lustro, by zobaczyć Antonia. Ich wzrok spotkał się w lustrze. Powietrze natychmiast zaiskrzyło.

- Myślałam, że będziecie grać do rana - powiedziała obojętnym tonem, pomimo fali pożądania, jaka ją zalała, gdy tylko wszedł do sypialni.

- Wyszedłem wcześniej, krótko po tym, jak podano porto.
- Przeszedł przez pokój i stanął za jej krzesłem przy

toaletce. Wpatrywał się w nią w lustrze, kładąc dłonie na jej ramionach. Miała na sobie tylko jedwabną koszulę nocną, w którą ubrała się po kąpieli.

- Dlaczego? - spytała ochryple, patrząc na jego odbicie w lustrze, nie mając śmiałości, by się odwrócić i spojrzeć mu prosto w twarz. - Nie miałeś ochoty na porto?

- Bo pragnę ciebie i wiem, że ty także mnie pragniesz. - W jego głosie czaiła się zmysłowość. Delikatnie masował jej ramiona, zamieniając niewinny gest w oszałamiającą pieszczotę. Jej opór zniknął, bo on miał rację. Pragnęła go. Każdą cząstką swojego ciała. Kochała go i chciała jeszcze raz zanurzyć się w odmętach jego udawanej miłości, zanim położy tamę pozorom ich małżeństwa.

- Nie tak się umawialiśmy. - Cała płonęła i nie próbowała tego ukryć, nie chciała z tym walczyć.

- Do diabła z naszymi ustaleniami. Wszystko się zmieniło. Odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz. Pożądanie atakowało każdą komórkę jej ciała, było w każdym jej oddechu.

- Zmieniło się? - zdobyła się tylko na te słowa, próbując zrozumieć, co miał na myśli. Jej ciało płonęło z żądy. Jak mogła tak bardzo go pragnąć, wiedząc, że jej nie kochał?

- Nasz miesiąc miodowy wszystko zmienił, Sadie. Nie możesz temu zaprzeczyć. Namętne noce sprawiły, że staliśmy się prawdziwym małżeństwem.

Wszystkie jej wątpliwości zniknęły, kiedy wziął ją za rękę.

- Jesteś moją żoną i pragnę cię. Dziś w nocy. W moim łóżku.

- Antonio... - odezwała się, próbując mu powiedzieć, że nie mogli być dłużej mężem i żoną, skoro jej nie kochał, że nie mogła tak żyć, nie mogła dłużej udawać. Ale wziął ją za rękę i pociągnął w swoje ramiona. Była zgubiona, całkowicie i z kretesem. Kiedy ją pocałował, poddała się całkowicie.

- Nie walcz z tym, Sadie - wyszeptał jej w usta. - Rozkoszujmy się dzisiejszą nocą.

Nie chciała zarzucać mu ramion na szyję, nie chciała zanurzać palców w jego włosy, nie chciała odpowiadać na jego pocałunki ani tulić się do niego, ale pożądanie i miłość wzięły nad nią górę.

Poprowadził ją za rękę do wielkiego łóża. Z oddali usłyszała plusk, jak gdyby ktoś wskoczył do pobliskiego basenu.

- Co to było? - spytała cicho spłoszona, kiedy puścił jej rękę i zsunął ramiączka jej koszuli nocnej najpierw z jednego, a potem z drugiego ramienia.

- Do diabła z tym - wychrypiał, w oczach miał żądzę. - Chcę tylko ciebie, Sadie. Teraz.

Nie zostawił jej czasu na odpowiedź, anektując jej usta w gwałtownym pocałunku, który zmiotł wszystkie jej myśli poza tą jedną, by oddać mu się raz jeszcze. Dziś w nocy, po raz ostatni, pozwoliła sobie kochać się z Antoniem Di Marcello.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka Sadie była całkowicie rozedrgana emocjonalnie. Wbrew swoim postanowieniom spała z Antoniem. Po godzinach namiętnego seksu nadal była rozbita. Na myśl, że tak dalece straciła panowanie nad sobą, zrobiło jej się niedobrze i nie miała apetytu na śniadanie. Ale nie mogła zawieść Moniki. Cecily i Calli także miały tam być, a wcześniej nie miała okazji z nimi porozmawiać. Cecily cała była pochłonięta przystojnym Alejandrem, a Calli prawie nie odstępowała Stavrosa.

Zdenerwowana i pełna kompleksów włożyła kwiecistą sukienkę, idealną, jak ją zapewniano, na przedpołudnie w wiejskiej posiadłości. Wzięła głęboki wdech i wkroczyła do Pokoju Różanego, gdzie czekała już Monika, uśmiechając się ciepło na powitanie.

- Tak się cieszę, że cię znowu widzę, Sadie, wyglądasz pięknie. Jak się miewa twój uroczy chłopczyk? - Była szczerze uradowana jej widokiem i cieszyła się z ich przyjaźni, a także z przyjaźni z Cecily i Calli.

- Ma się dobrze. - Sadie uśmiechnęła się, pomimo szarpiących wyrzutów sumienia, że zostawiła Lea w Londynie. Ale czy nie w taki sposób żyli możni i sławni?

- Powiedziałabym, że za nim tęsknisz. - Monika miała niezwykłą intuicję. Czy tak łatwo było Sadie rozgryźć?

- Tęsknię, o tak - przyznała i zajęła miejsce przy stole w chwili, kiedy pojawiła się Calli, wyglądająca tak olśniewająco, że Sadie zastanawiała się, jak, u licha, mogłyby mieć ze sobą coś wspólnego. Pomimo tych obaw, przywitała się z nią serdecznie, utrzymując pozory, że jest szczęśliwą młodą mężatką. Wkrótce dołączyła do nich Cecily, której piękne blond włosy lśniły w porannym słońcu wpadającym przez wysokie okna. Uśmiechała się promiennie, a jej oczy ożywiała radość kobiety, która właśnie się zaręczyła.

Calli zaczęła mówić o tym, jak to Stavros poszedł popływać o północy w basenie i Sadie zarumieniała się na wspomnienie tego, co robiła z Antoniem dokładnie o tamtej porze.

- Tak się właśnie zachowują. - Monika zaśmiała się cicho.
- Rzucając sobie wzajemnie wyzwania. A to ostatnie przeszło ludzkie pojęcie.

- Jaka była stawka w tym zakładzie? - spytała Cecily.

- Jeśli Sebastien by wygrał, reszta straciłaby swoje najcenniejsze dobra, na przykład Alejandro swoją wyspę. Jeśli by przegrał, obiecał przekazać połowę swojej fortuny na cele dobroczynne.

- I cała trójka wypełniła swoje zadania?

Monika kiwnęła głową.

- Sebastien ogłosi swoją darowiznę za kilka tygodni. Planuje założenie światowej ekipy poszukiwawczo-ratunkowej, bliskiej swojemu sercu, zważywszy na to, co omal się nie zdarzyło w zeszłym roku.

Sadie odstawiła filiżankę z kawą, czując, jak żołądek podskoczył jej do gardła. Oskarżyła wcześniej Antonia o to, że w przebraniu ją szpiegował. Pochopnie wyciągnęła wnioski. To był tylko głupi zakład.

- Weźmiesz udział w dzisiejszych zawodach? - spytała Cecily.

Ta potrząsnęła głową.

- Zrobiłam sobie przerwę w skokach aż do ślubu. Ale będę kibicować Natalii.

Obrzuciła smutnym spojrzeniem parkur za oknem i Sadie odniosła wrażenie, że wołałaby robić coś przeciwnego.

- Chyba dołączymy do tłumu oglądającego zawody - dodała Calli. - Wybieracie się?

- Tak - odparła Sadie z uśmiechem. - Wybieramy się, więc pewnie się tam zobaczymy.

Popołudniowe słońce przygrzewało, kiedy Antonio spacerował z Sadie wokół rozległego terenu, na którym odbywały się zawody jeździeckie w skokach przez przeszkody. Widzowie gromadzili się wokół, reagując z aplauzem, jak mknące konie pokonują kolejne przeszkody, ale Sadie wydawała się dziwnie rozkojarzona.

Antonio wziął ją za rękę, udając przed przyjaciółmi, że odnalazł to, co Sebastien chciał, żeby odnalazł - miłość. Sadząc z tego, co zaobserwował na wczorajszym przyjęciu koktajlowym, jego przyjaciele z pewnością zdołali to osiągnąć. Czyżby był jedynym spośród nich, który tak naprawdę nie dokończył swego zadania?

Sadie zatrzymała się, zmuszając go, by stanął.

- Czym tak naprawdę jest ten weekend, Antonio?

- Poza przyjemnością wyjazdu z piękną kobietą, która, tak się składa, jest także moją żoną? - droczył się z nią, zaglądając jej w oczy.

- I to wyzwania, które sobie rzucacie... Dwa tygodnie rzekomo bez waszych pieniędzy - dokończyła oskarżycielskim tonem i wiedział, że nie mógł już dłużej ukrywać przed nią wszystkiego. Cokolwiek się wydarzy w ten weekend, musi wyjaśnić sprawę z Sadie.

- Takie było założenie. Dowód na to, że możemy przetrwać bez naszych pieniędzy i przywilejów.

Patrzyła na niego. Miała oczy zielone jak liście otaczających ich drzew, tylko znacznie piękniejsze. Spoglądając w ich głębię, poczuł uścisk w sercu, jakiego nigdy wcześniej nie doznał. Nagle zapragnął powiedzieć jej o wszystkim, zapomnieć o dawnych urazach i zacząć wszystko od nowa - jak należy. Zapragnął tego, co Sebastien sam odnalazł. Zapragnął miłości - miłości z Sadie.

Ale w jej oczach widział pytania i wątpliwości. Pomimo wczorajszej kapitulacji, wciąż trzymała się od niego na dystans.

- Ale - odezwała się znowu - jest w tym o wiele więcej, prawda, Antonio?

- Sì. Sebastien sam do wszystkiego doszedł. Pozbył się piętna dziecka wychowywanego w biedzie przez samotną matkę. Stworzył sam siebie.

- Więc Stavros i Alejandro odziedziczyli swoje fortuny, podobnie jak ty? - Odwróciła się i zaczęła iść w stronę lasu. Poszedł za nią, równając z nią krok.

- Sebastien wierzył, że wszystkie nasze dobra są powierzchowne, że w życiu są większe wartości niż rzeczy, które można kupić za nasze bogactwo, jak moja kolekcja aut, jacht Stavrosa czy wyspa Alejandra.

Kiedy weszli w cień drzew, otoczył ich śpiew ptaków, gdzieś w pobliżu szemrał strumyk. Ale Antonio tego wszystkiego nie zauważył. Widział tylko ją. To, co myślała, było dla niego ważne. Cholernie ważne.

- A ty się z nim zgadzasz? - zatrzymała się i rozejrzała wokół, chłonąc otoczenie. Nie śmiała na niego spojrzeć.

- Powiedzenie, że pieniądze nie dają szczęścia, jest prawdziwe - odezwał się, stojąc tuż przy niej, czując ciepło jej ciała, tak blisko, a jednak tak daleko. Równie dobrze mogli stać po przeciwnym stronach posiadłości. - Za żadne pieniądze nie można kupić szczęścia, jakie chciał, żebyśmy odnaleźli. Takiego, jakie on odnalazł z Moniką.

- Czy to dlatego chcesz udawać zakochanego? Chociaż tak naprawdę nie potrafisz nawet wypowiedzieć słowa „miłość”? - powiedziała z bólem, a jemu ścisnęło się serce.

- A co z miłością, Antonio? Czy nie była częścią wyzwania? Znalezienie takiej miłości, jaką Sebastien i Monika się darzą? Pieniądze tego także nie dają.

Nigdy wcześniej nie czuł się tak zagubiony, tak bardzo przegrany.

- Ja w nią nie wierzę, Sadie. Dawałem to jasno do zrozumienia od samego początku. Ale nas łączy coś naprawdę wyjątkowego. Pożądanie, który nas do siebie przyciąga, bez względu na wszystko.

Przeszłość zderzyła się z teraźniejszością, rzucając na jego przyszłość. To samo czuł wczoraj wieczorem, podczas rozmowy przy grze w snookera. Poniósł porażkę. Jako jedyny z nich nie znalazł tego, co Sebastien chciał, żeby znaleźli.

- Więc prawdopodobnie przegrałeś, Antonio. - Sadie odwróciła się, by iść dalej. - Spójrz na Calli i Stavrosa. Oni się kochają.

W dolinie poniżej na mostku biegnącym nad strumieniem Stavros całował namiętnie Calli. Antonio spojrzał na nich wilkiem.

- To niczego nie dowodzi, nie po wczorajszej nocy. Nie, kiedy wykrzykiwałaś moje imię, kiedy rozkoszowaliśmy się tak namiętnym, pełnym pasji seksem.

Sadie zarumieniła się na to wspomnienie. Co do niej, nie mogła się oprzeć mężczyźnie, którego kochała, ale dla niego to był najwyraźniej tylko seks.

- Miło byłoby tu malować - rzuciła, próbując zmienić temat.

- Sì, sì. - powiedziała wymijająco. Niech go diabli, nawet nie potrafił rozmawiać o emocjach, a cóż dopiero je odczuwać. Istniało tylko jedno rozwiązanie. Rozstać się. Zresztą i tak nie należała do jego świata i była głupia, myśląc, że ona i Leo mogli się w nim kiedyś odnaleźć.

- Powinniśmy wrócić na zawody. Może spotkamy tam Cecily i Alejandra.

Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyła w kierunku, z którego przyszli, zdesperowana, by ukryć swój ból i powstrzymać łzy. W ciszy napięcie między nimi stało się niemal nie do zniesienia i Sadie ucieszyła się, dostrzegając na trybunach Alejandra i Cecily oglądających konkurs.

Antonio podszedł do Alejandra, a ona do Cecily. Nie mogła nie zauważyć, że Cecily była jeszcze bardziej zamknięta w sobie niż podczas śniadania. Widoczna troska o narzeczoną Alejandra trafiła w czuły punkt Sadie. Czy Antonio nie widział, że obaj jego przyjaciele byli zakochani? Czy miał pojęcie o tym, że ona go kochała i z każdą mijającą godziną jej rozpacz rosła?

- Bratanica Sebastiena Natalia startuje w konkursie. - Pod promiennym uśmiechem Cecily Sadie wyczuwała ukryte napięcie. Czy rzeczywiście odpowiadała jej rola kibica? Komentowała ze znanstwem przebieg zawodów.

Ku zachwytowi gości Natalia zajęła drugie miejsce w swojej klasie i Sebastien zaprosił wszystkich do rozstawionego namiotu, by wspólnie wznieść okolicznościowy toast.

W środku było tłoczno i duszno. Szybko zrobili rundę dookoła, a Sadie nie spuszczała oka z Cecily, która schowana w rogu namiotu najwyraźniej kłóciła się z Alejandrem. Ona i Antonio właśnie mieli uciec od tego zaduchu, kiedy Sadie usłyszała przekleństwa w języku, którego nie miała żadnej nadziei rozumieć. Zerknęła na

Cecily, pobladłą i zrozpaczoną. Jednym szybkim ruchem Alejandro przerzucił ją przez ramię niczym macho i rzucając kilka drwiących słów w stronę Antonia na temat rozwiązywania kłótni kochanków, wymaszerował z namiotu i udał się do rezydencji.

- Wszystko z nią w porządku? - spytała Sadie, zaalarmowana tym, co właśnie zaszło. Tłum wokół aż huczał na ten temat.

- Oczywiście, Alejandro nad wszystkim panuje - mruknął Antonio. Podążyli za tamtymi w stronę domu. Kiedy znaleźli się na półpiętrze, Sadie odwróciła się do niego. Nie mogła już tak dłużej, nie mogła być tym, kim on chciał, by była, a już na pewno nie mogła przebywać w pobliżu par, które tak bardzo się kochały.

- Chcę wrócić do Londynu, teraz. - Zabrzmiała jak nadąsane dziecko, ale nie mogła już więcej udawać. - Nie mogę być taką żoną, jakiej pragniesz. Nie powinnam w ogóle za ciebie wychodzić.

- Wykluczone. Muszę być tu dziś wieczorem, dla Sebastiena - powiedział chrapliwie.

- Ty możesz tu być, ale ja nie - rzuciła mu wyzwanie.

- Potrzebuję cię tutaj, Sadie i będziesz tu - próbował ją zastraszyć.

- Po co? - zawołała wzburzona. - Żeby Sebastian nie pomyślał, że przegrałeś? Żeby nie się dowiedział, że nie pobraliśmy się z miłości?

- Czymkolwiek jest nasze małżeństwo, nie możesz zaprzeczyć, że istnieje między nami pożądanie i pasja. Użyj

ich tego wieczoru, Sadie. Cokolwiek się zdarzy, Sebastien, Stavros i Alejandro muszą wierzyć, że się kochamy.

- Nie, nie mogę zostać. - Patrzyła na niego gniewnie.

Chwycił ją za ramię. Na schodach mijali ich inni goście, przybywający do wielkiego domu na przyjęcie rocznicowe. Antonio pochylił głowę i pocałował ją, pozbawiając tchu. Nie chciała odpowiadać na jego pocałunki, ale to było od niej silniejsze.

- Ale tak przekonująco udajesz zakochaną - wyszeptał jej w usta. - Zostań, jeszcze na jedną noc, a potem możesz wyjechać. Dokądkolwiek ty i Leo chcecie.

Uwalniał ją? Wybrał już swoją kolejną zdobycz? Wkrótce ukażą się jego zdjęcia z nową kobietą u boku, publiczna deklaracja, że jego małżeństwo się rozpadło, jak to zrobił poprzednio?

- Muszę wyjechać - wyrwała mu się, rozpaczliwie pragnąc znaleźć się w azylu ich apartamentu. Zmarszczył gniewnie brwi.

- Zostaniesz na jeszcze jedną noc.

- Nie mogę.

Złapał ją za rękę, zanim zdołała się odsunąć, i musiała na niego spojrzeć.

- Możesz, Sadie. I zostaniesz.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Antonio siedział, czekając na Sadie, a muszka jego smokingu coraz mocniej cisnęła go w szyję, kiedy zaczął się poważnie zastanawiać, czy ona kiedykolwiek wyjdzie z sypialni. Czy za bardzo na nią naciskał? Może pakowała już walizki, żeby opuścić nie tylko przyjęcie i posiadłość Waldenbrook, ale także jego samego?

Na tę myśl ogarnął go lodowaty strach, poderwał się z miejsca i podszedł do okna, spoglądając gniewnie na nieskazitelnie utrzymany teren. Po raz pierwszy w życiu znalazł się w sytuacji, nad którą nie panował. Tak bardzo stracił grunt pod nogami, że był przerażony.

Usłyszał za plecami ciche szczęknięcie zamka w drzwiach, ale pozostał wyprostowany jak trzcina. Serce biło mu tak mocno, jak jeszcze nigdy. Nie chciał się odwrócić, żeby nie ujrzyć jej, jak stoi z walizką w ręku, gotowa do wyjazdu. Za bardzo jej potrzebował. Nie tylko po to, by odegrać z nią przed Sebastienem komedię miłości i szczęścia.

- Antonio? - Jej ciche pytanie jeszcze bardziej go wzburzyło. Odwrócił się powoli.

Stała przed nim w długiej jedwabnej biało-czarnej sukni bez ramion, idealnie eksponującej figurę. Głęboko wycięty dekolt był równie seksowny, jak rozcięcie z boku sukni,

ukazujące jej długie, opalone i bardzo ponętne nogi, kiedy ruszyła w jego stronę.

Zalała go fala ulgi. O dziwo, nie dlatego, że wybierała się na przyjęcie, by nadal udawać zakochaną, ale ponieważ go nie zostawiła. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Na samą myśl o życiu bez niej wzdrygnął się wewnętrznie.

- Tylko niczego sobie nie wyobrażaj - powiedziała ostro, wymijając go po drodze do wyjścia. - To nie znaczy, że będę nadal grać rolę kochającej żony ani że nie wyjadę stąd potem jak najszybciej.

- Więc co to znaczy? - szybko się opanował.

- To znaczy, że nie chcę zawieść Moniki i chcę zobaczyć się z Calli, a zwłaszcza z Cecily. Upewnić się, czy dobrze się czuje - wyrecytowała starannie przygotowaną przemowę. - Nic innego. A teraz, jeśli jesteś gotowy, chciałabym zejść na przyjęcie.

Antonio wciągnął głęboko powietrze, niepewny, czy podobiała mu się metamorfoza, jakiej uległa. Dziś wieczór wszystko w Sadie wydawało się inne. Makijaż, fryzura, nawet jej suknia. Wyglądała na pewną siebie i elegancką. Była zupełnie inna niż kobieta, którą Antonio spotkał w warsztacie. Wszyscy mężczyźni na dzisiejszym przyjęciu będą się za nią oglądać.

Podał jej ramię, chcąc rozładować napięcie, zrobić cokolwiek, co przywróciłoby tamtą Sadie, która zdobyła jego serce.

- *Va bene, mia bella*. Przyjmuję twoje warunki.

Na schodach nie mógł oderwać wzroku od jej nóg. Przy każdym kroku odsłaniały się przed nim kusząco. To go rozpraszało, a potrzebował dziś wieczór całej przytomności umysłu, jeśli miał przekonać Sebastiena, że w pełni sprostął wyzwaniu. Potem czekało go jeszcze jedno wyzwanie. Przekonać Sadie, by została i pozwoliła mu być ojcem, jakiego Leo potrzebował.

Chwilę potem znaleźli się w rozstawionym w ogrodzie namiocie. Złociste lampki ozdabiały kremową tkaninę sufitu, po środku zwisały żyrandole. Stoliki nakryto tą samą kremową tkaniną. Usłyszał, jak Sadie wstrzymuje z zachwyty oddech.

- Jak pięknie - szepnęła, uśmiechając się do niego radośnie. A może tylko grała rolę zakochanej?

- Sadie, wyglądasz cudownie. - Monika uśmiechnęła się do niej i Antonio napotkał wzrok Sebastiena rozmawiającego z innymi gośćmi.

Sadie zarumieniała się, słysząc ten komplement, ale nikt nie mógł przyćmić wysokiej, smukłej postaci Moniki w bladokremowej jedwabnej sukni.

- A ty, Moniko, cała promieniejesz blaskiem zakochanej kobiety, radośnie obchodzącej pierwszą rocznicę ślubu.

Monika zaśmiała się lekko, a Sadie ignorowała obecność najeżonego Antonia u swojego boku. Myślała, że nadal patrzy na nią złowrogo, jak wtedy, kiedy wyszła z sypialni. Czego się po niej spodziewał? Że ucieknie, nie honorując swojej części umowy? Udowodni mu, że potrafi być równie zimna, jak on. Zostanie na przyjęciu, a potem odejdzie,

zabierze Lea i rozpocznie nowe życie tu w Anglii. Miłość nigdy nie pojawi się w ich małżeństwie. Jedyne, co mogła zrobić, to odejść.

- Obie wyglądacie pięknie. - Głęboki głos Antonia oderwał ją od tych myśli. Położył rękę na jej ramieniu. Ten dotyk ją parzył.

- Sebastien jest w swoim żywiole - powiedziała Monika z uśmiechem. - Cała trójka jego chłopaków, jak was nazywa, znalazła szczęście i miłość.

Sadie czuła na sobie wzrok Antonia, ale wciąż się uśmiechała. Odegra rolę kochającej żony jeszcze przez chwilę, a potem będzie już po wszystkim.

Nastrojowa muzyka rozbrzmiała w letnim powietrzu i Sebastien podszedł, porywając Monikę do pierwszego tańca. Ręka Antonia pozostała na ramieniu Sadie, kiedy wraz z innymi gośćmi otoczyli parkiet, przyglądając się tańczącym.

Sadie widziała, jak Cecily, wyglądająca uroczo w złocistej kreacji, uśmiecha się wdzięcznie do narzeczonego. Jej gwałtowne wyjście z zawodów konnych po południu nie mogło być niczym poważnym, chociaż Alejandro tak dramatycznie przedzierał się przez tłum z nią zwisającą mu z ramienia.

Kiedy inne pary dołączyły do Sebastiena i Moniki na parkiecie, Antonio przyciągnął Sadie do siebie w takt muzyki, a ona z każdym krokiem była bardziej pewna niż kiedykolwiek, że musi odejść, że nie może pozostać jego

żoną. Darzyła go tak mocnym uczuciem, a jego nie interesowała miłość.

- Wyjeżdżam dziś wieczorem, Antonio - oznajmiła mu.

- Co? - wyrzucił z siebie gniewnie.

- Odchodzę od ciebie, Antonio. Dziś wieczorem.

Nie do wiary, jaki był opanowany. Nawet się nie wzdrygnął. Co najwyżej mocniej ją do siebie przygarnął, pochylając ku niej głowę. Czy zamierzał ją pocałować, a może tylko chciał, by ich rozmowa była możliwie najcichsza?

- Dokąd pojedziesz? - Chłodny ton jego głosu niczego nie zdradzał, kiedy tak szeptał jej do ucha. Próbowала powstrzymać drzenie, kiedy jego oddech pieścił jej szyję.

- Zamówiłam taksówkę, która zawiezie mnie wieczorem do Londynu. Zatrzymam się u ciebie, dopóki Leo nie obudzi się rano, a potem pojedziemy do moich rodziców. Odegrałam swoją rolę. Nie ma powodu, bym dłużej tu zostawała.

- Nie pozwolę na to.

Spojrzała na niego, nieświadoma, że przestała tańczyć, nie dbając o to, że przyciągają uwagę otoczenia.

- To tylko kwestia czasu, zanim zechcesz, bym odeszła z twojego życia, tak jak Eloisa.

- To było co innego.

- Nie kochałeś jej. To było małżeństwo z rozsądku. Tak jak i nasze.

- Nic innego nie mogę ci dać.

Otóż to. Wiedziała z całą pewnością, że nie może dać jej miłości, jakiej pragnęła i na jaką zasługiwała. Gdyby z nim została, umierałaby po trochu każdego dnia. Nie mogła tego zrobić ani sobie, ani synkowi. Musiała odejść.

- Nic? - Nienawidziła drżenia swojego głosu.

- Chciałem tylko mojego syna, Sadie.

Prawda, która wyszła z jego ust, złamana serce.

- Nigdy nie chodziło o nas, tylko o Lea.

Zanim zdołał ją powstrzymać, wybiegła z namiotu. Słyszała, że woła za nią Monika, ale nie usłyszała głosu Antonia. Nie dbał o nią nawet na tyle, by ją zatrzymać. Oślepią łzami zdjęła szpilki, trzymając je w jednej ręce, drugą podciągnęła suknię i pobiegła bosą przez chłodną trawę w ciemność nocy. Chciała znaleźć się z dala od wszystkich. W ciszy ukoić swój ból, a potem wrócić do Londynu po Lea.

Antonio stał i patrzył, jak Sadie biegnie po trawniku, jak gdyby gonił ją diabeł. Aż tak bardzo go nienawidziła? Zranił ją, widział to w jej oczach. Chciał jej powiedzieć, że jego pierwsze małżeństwo było inne, bo nie kochał Eloisy. Chciał przyznać, że chociaż to z powodu Lea ożenił się z Sadie, to teraz wszystko się zmieniło. Ale słowa zamarły mu na ustach, kiedy w końcu uświadomił sobie prawdę.

Kochał Sadie.

Chwycił kieliszek szampana od przechodzącego kelnera i wychylił go jednym haustem. Co go powstrzymało przed powiedzeniem jej prawdy? Strach przed odrzuceniem? Przed miłością?

- Gdzie jest twoja piękna żona? - zapytał Sebastien, podchodząc do niego i wręczając mu szklanę whisky, uznając milcząco, że szampan w tej sytuacji nie miał zastosowania.

Antonio wpatrywał się w ciemność i pustkę trawników, przez które właśnie przebiegła Sadie, bardzo pasujące do stanu jego serca. Sebastien cierpliwie stał z boku, kiedy on zmagął się z ogromem tego, przed czym wzbraniał się zbyt długo.

- Nie jestem pewien, czy ona chce być znana jako moja żona - odpowiedział w końcu. Zrozumiał, że ją stracił. Kobieta, którą kochał, odeszła od niego na zawsze.

- A więc nie sprostales w pełni wyzwaniu - mruknął Sebastien.

- Tak się wydaje. Nigdy nie chodziło ci o obywatelstwo bez naszych pieniędzy, prawda, Sebastienie? - Antonio mówił cicho, nie chcąc, by ktoś inny to usłyszał. - Powiedz, naprawdę nie wiedziałeś nic o Leo?

- O twoim synu? Nie. - Sebastien położył mu rękę na plecach i wyprowadził go z namiotu, z dala od wścibskich oczu i plotkarskich języków. - Chciałem, żebyś odnalazł to, co ja odnalazłem z Moniką, i wiedziałem, że istnieje tylko jedna kobieta, z którą to się uda. Opowiedziałeś mi o niej po tym, jak zeszła lawina. Że tylko jej kiedykolwiek pragnąłeś. Myślałem, że to oznaczało miłość.

- Miłość i pożądanie to dwie różne rzeczy - powiedział Antonio. Odgłosy przyjęcia ucichły, kiedy oddalali się, idąc trawnikiem.

- Kiedy mi o niej powiedziałeś, widziałem to w twoich oczach, Antonio. Pamiętam, jak gdyby to było przed chwilą. Nie chodziło o pożądanie, tylko o miłość. Sądząc z wyrazu jej twarzy, kiedy przed chwilą stąd wychodziła, ona też cię kocha.

- Nie jestem zdolny do miłości. Nawet nie wiem, jakie to uczucie. Wiem tylko, że nie mogę pozwolić jej odejść. Nie mogę bez niej żyć. - To wyznanie wydarło mu się z serca, a za nim pojawiła się czysta panika.

Sebastien nie odezwał się ani słowem. Zatrzymał się i uniósł znacząco brwi.

I nagle to do Antonia dotarło. Wiedział to już wcześniej, gdyby tylko sam przed sobą się do tego przyznał. Miłość była delikatną pieszczotą Sadie. Brzmiała jak jej śmiech i pachniała jej kwiatowymi perfumami. Miała smak jej pocałunku.

Zanurzył palce we włosach, klnąc dziko po włosku, potem spojrzał na Sebastiena.

- Byłem cholernym głupcem. Kocham ją i pragnę z nią żyć, na zawsze.

- Więc idź i zrób coś z tym. Otwórz swoje serce, Antonio. Wpuść do niego miłość.

Te słowa coś w Antoniu odblokowały. Kochał Sadie całym sercem i pragnął jej miłości, tej, którą próbowała mu dać, a którą odrzucił.

Czy opamiętał się za późno? Czy odeszła z jego życia na dobre?

Sadie omal nie upadła, wpadając do rezydencji, teraz wypełnionej ciszą. Wszyscy znajdowali się w namiocie obok, uczestnicząc w święcie miłości. Nie mogła tam zostać, wiedząc, że jej miłość nigdy nie zostanie odwzajemniona. To bolało zbyt dotkliwie.

Usiadła na najniższym stopniu schodów, załamana. Postawiła na miłość i wszystko straciła. Próbowwała się uspokoić, oddychając głęboko. Za minutę pójdzie na górę i przebierze się, zostawiając za sobą tę Sadie, którą próbowała być dla ukochanego mężczyzny. Stanie się na powrót sobą. Samotną matką Lea.

Potem pojedzie do Londynu po Lea i rozpocznie nowe życie.

Uroniła łzę na myśl o synu, który był tak daleko. Zacisnęła palce w pięść i gryzła je, próbując powstrzymać szloch, ale na darmo. Łzy spływały jej po policzkach.

Czy płakała z powodu Lea? Z powodu Antonia? Albo za nieodwzajemnioną miłością? Zamknęła oczy, próbując się uspokoić. Później będzie miała mnóstwo czasu na łzy. Teraz musiała wziąć się w garść i znaleźć się daleko stąd, z dala od mężczyzny, który się z nią ożenił w ramach jakiegoś głupiego wyzwania.

Ból, jaki odczuwała na tę myśl, mieszał się z gniewem i wstydem. Siedziała skulona na najniższym stopniu kilka minut, czekając, aż się uspokoi. Otworzyła oczy i spojrzała na białą marmurową posadzkę, chłodzącą jej bose stopy. Nagle w polu jej widzenia znalazły się czarne wypolerowane buty.

Zaszokowana wyprostowała się i spojrzała w górę na Antonia. Wciąż wyglądał niesamowicie seksownie w czarnym smokingu, ale włosy miał zmierzwione, a na twarzy ponury grymas.

- Nic, co powiesz, nie skłoni mnie do zmiany decyzji. To koniec. Koniec z nami - powiedziała ostro.

Stał przed nią, mierząc ją uważnie wzrokiem. Do diabła, czy ten facet nie miał w sobie ani odrobiny uczuć?

- Odwołałem taksówkę - oświadczył arogancko.

- Co? - tylko tyle mogła wykrztusić.

- Odesłałem ją.

- Dlaczego? - wciąż brakowało jej słów.

- Pomogę ci - powiedział, podając jej rękę.

- Świetnie sobie poradzę bez twojej pomocy. - Szybko włożyła buty i wstała. - Robiłam to przez cztery ostatnie lata i nadal będę.

- Nie możesz wyjechać, Sadie. - Spojrzał na nią, nadal trzymając ją za rękę. Serce jej drgnęło z nadzieją, ale szybko ją odpędziła. Nie było żadnej nadziei.

- Muszę - zniżyła głos do szeptu, rozpaczliwie próbując panować nad sobą i nad sytuacją. - Nie mogę tak żyć.

- Sadie, nie możesz odejść. Nie mogę ci na to pozwolić. - Spojrzał na nią i po raz pierwszy dostrzegła niepewność w jego oczach. Nadzieja znowu powróciła.

Potrząsnęła głową i próbowała oswobodzić rękę. Coś sobie tylko wyobraziła, widząc to, co chciała widzieć.

- Nie należę do twojego świata, Antonio, tak samo Leo. Nie mogę żyć w kłamstwie, jakim stało się nasze

małżeństwo.

- Sadie - powiedział szybko. - Nie możesz odejść, bo cię kocham.

- Ale... - zamilkła, bo w jego oczach dostrzegła coś innego niż niepewność.

- Kocham cię. - Wziął ją za drugą rękę i przyciągnął do siebie. Zamrugła oszołomiona.

- Przecież nie wierzysz w miłość.

- Nie, Sadie. Tylko nigdy nie otworzyłem na nią oczu ani serca. W tamten weekend, kiedy byliśmy razem po raz pierwszy, pokazałaś mi, czym jest miłość, ale wtedy tego nie rozumiałem.

- Dlaczego teraz? - spytała drżącym szeptem. - Z powodu wyzwania?

- Bo byłem głupcem. Kocham cię, Sadie, od tamtego pierwszego dnia, kiedy się poznaliśmy.

- Kochasz mnie? - Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Kochał ją. To było wszystko, co chciała kiedykolwiek usłyszeć.

- Ale ja nie należę do twojego świata, Antonio. Nie mogę być taką żoną, jakiej oczekujesz.

Spojrzała mu w oczy. Nie dostrzegła w nich pożądania, jak poprzedniej nocy. Teraz były pełne miłości - do niej.

- Kobieta, którą kocham, jest częścią mojego życia i zrobię dla niej wszystko. Sadie, czy kiedykolwiek mi wybaczysz? - spytał z desperacją. Podeszła bliżej, a on ją przytulił.

Czuła się tak dobrze, tak cudownie. Tam, gdzie było jej miejsce. U boku mężczyzny, którego kochała.

- Pod jednym warunkiem - powiedziała żartobliwie, zaglądając mu w oczy.

- Pod jakim?

- Że nigdy nie przestaniesz mi mówisz, że mnie kochasz, bo ja tak bardzo kocham ciebie, Antonio.

Wycisnął na jej wargach czuły pocałunek, który stał się gorący i namiętny, kiedy przyciągnęła go do siebie. Zawsze tego pragnęła. Usłyszeć z ust ukochanego, że ją kocha.

Kiedy oderwał od niej usta i oboje dyszeli gwałtownie, spojrzał na nią z szelmowskim uśmiechem.

- A teraz, Sadie Di Marcello, zamierzam ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

- A przyjęcie?

- Mam na głowie o wiele ważniejsze rzeczy niż przyjęcie, takie jak miłość z żoną i mówienie jej tyle razy, ile będzie chciała słuchać, że ją kocham.

Uśmiechnęła się.

- Jesteś niepoprawny i za to cię kocham.

EPILOG

Antonio stał przy rozpalonym kominku w swoim domku w górach w St. Moritz, patrząc, jak zamyślona Sadie wygląda przez okno w ciemność. Widział syjący miarowo śnieg i połyskujące w oddali światełka, dodające jeszcze więcej radości świątecznej atmosferze Wigilii.

Jego pierwsza gwiazdka jako ojca i męża. Niecały rok wcześniej był tutaj jako singiel, podejmując z grupą przyjaciół wyzwanie. Żaden z nich nie miał wtedy pojęcia, po tym jak szaleli na paralotniach, unosząc się ponad przykrytymi śniegiem skałami i drzewami, jak bardzo zmieni to życie ich wszystkich.

Wyzwaniem, jakie Sebastien przygotował specjalnie dla niego, było odkrycie na nowo jedynej kobiety, jakiej kiedykolwiek pragnął. Przyjaciół w jakiś sposób odgadł, że on ją kochał. Cholernie dużo zawdzięczał Sebastienowi. Podobnie jak Stavros i Alejandro. Uśmiechnął się. W życiu liczyło się o wiele więcej niż ich fortuny. Było w nim tak wiele innych cennych rzeczy do smakowania.

- Leo szybko się tu zadomowił. - Antonio porzucił ciepło kominka i podszedł do Sadie, zerkając na swoje odbicie w oknie, z którego rozciągał się piękny widok na ośnieżone szczyty i dachy domków w alpejskim miasteczku. Złociste światełka na tle błękitnawego śniegu wyglądały bardzo romantycznie.

Sadie odwróciła się do niego z uśmiechem, jej jasne oczy pełne były miłości. Do syna i do niego. Czuł, jak ta miłość go otacza. Miłość, jakiej nigdy wcześniej nie zaznał. Jakiej nigdy nie chciał być pozbawiony.

- To prawda. - Podeszła do niego, a on wziął ją za rękę.

- Swoją drogą, bardzo dziękuję - powiedziała.

- Za co, *mia bella*?

- Za to, że nas tu przywiozłeś. Tu jest tak pięknie. - Odwróciła się do okna, wpatrując się w pokryty śniegiem krajobraz. Wielkie płatki śniegu wolno wirowały za szybą. - Za to, że zapomniałeś o przeszłości i przywiozłeś tu moich i twoich rodziców. To będzie naprawdę niezwykła gwiazdka dla Lea. Pierwsza z całą jego rodziną.

- Chciałem, żeby to nasze pierwsze Boże Narodzenie jako rodziny było wyjątkowe. - Chciał nadrobić tamte stracone lata, ale to zachował dla siebie. Wiedział już, że Sadie nigdy nie zamierzała ukrywać przed nim Lea, że to była wina jego matki i jej źle skierowanej lojalności wobec niego i Eloisy.

Przebaczenie było lekcją, jaką wyniósł z ostatniego wyzwania Sebastiena, w którym miał w przebraniu mechanika samochodowego w Mediolanie poznać prawdziwe życie. Choć to była tylko powierzchowna warstwa znacznie poważniejszego wyzwania. Wyzwania miłości.

- To będą wyjątkowe święta, gdziekolwiek byśmy byli. - Spojrzała na niego, a on objął ją czule. Nie mógł oprzeć się chęci, by ją pocałować.

Wiedział, że jej miłość do niego jest bezgraniczna. A ona dostrzegła w jego czarnych oczach błysk pożądania pomieszany z miłością, o jakiej zawsze marzyła.

- Ale chciałem, żeby to Boże Narodzenie było szczególnie wspaniałe. Nasze pierwsze jako męża i żony, a także rodziców.

- A co sprawi, że w przyszłym roku będą jeszcze wspanialsze? - droczyła się z nim z uśmiechem zakochanej kobiety, kiedy jego dłonie ześliznęły się po jej wystającym brzuchu, kryjącym dziecko, poczęte w czasie miesiąca miodowego.

- To, że będzie z nami nasz nowy syn albo córka. - Pocałował ją w szyję, a ona zamknęła oczy z westchnieniem szczęścia.

- Co byś powiedział na jeszcze jednego syna? - spytała cicho.

- Chcę tylko, żeby nasze dziecko było zdrowe i szczęśliwe. - Spojrzał na nią, nagle poważny. - Kocham cię, Sadie. Nigdy nie myślałem, że znajdę takie szczęście, jak to z tobą i Leo, więc cudownie będzie mieć jeszcze jedno dziecko, owoc naszego miesiąca miodowego.

- Więc nie masz nic przeciwko córce? - nadal się z nim droczyła, chcąc zdradzić mu bezcenną informację, utrzymaną w sekrecie od ostatniego badania.

- Jeśli będzie taka, jak ty, jak mógłbym mieć, *mia bella*? - Gładził czule dłonią jej wystający brzuch. - Czy mówisz mi, że mam tam śliczną małą dziewczynkę?

- Tak - wyszeptała, walcząc z rosnącą ekscytacją.

Powoli obrócił ją w swoich ramionach. Kiedy ją całował, zapomniała o widoku za oknem i padającym śniegu, dzięki któremu Leo przeżyje swoje pierwsze białe święta. Teraz mogła myśleć tylko o Antoniu i o tym, jak bardzo była szczęśliwa.

- Tak bardzo cię kocham, Antonio.

Rozjaśnił się w tym samym szelmowskim uśmiechu, którym skradł jej serce przed laty.

- Ja też cię kocham, *mia bella*.

Tytuł oryginału:
Di Marcello's Secret Son

Pierwsze wydanie:
Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii:
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:
Marzena Cieśla

© 2017 by Rachael Thomas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa
2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642738

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.